KPT. S. G. JULJUSZ KOZOLUBSKI.

PROPAGANDA WOJENNA W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ WOJNY ŚWIATOWEJ.

Wojna światowa wykazała dobitnie znaczenie propagandy jako środka walki. W walce nowoczesnej, która—w przeciwstawieniu choćby do wojen ubiegłego stulecia — działa nieprzerwanie przez czas dłuższy na psychikę żołnierza, umiejętne podniesienie ducha własnego żołnierza, a zdemoralizowanie przeciwnika, posiadają duże znaczenie. Wojna światowa wskazuje nam całą skalę odpowiednich po temu sposobów, mniej lub więcej umiejętnych, mniej lub więcej skutecznych. Celem poniższego studjum będzie przedstawienie doświadczeń wojny światowej i wysnucie zasadniczych, najogólniejszych wniosków.

Dlaczego szukamy tylko doświadczeń z wojny światowej, a nie z czasów późniejszych? Dlaczego nie wykorzystać doświadczenia jednego z państw, którego główną bronią jest propaganda i które dzięki temu posiada bardzo obfitą literaturę propagandową? Poprostu dlatego, że propaganda tego państwa jest jednostronna, oparta tylko na podłożu walki klasowej i krzepi swego żołnierza i obywatela tą samą strawą, którą zamierza zdezorganizować wojsko przeciwnika. Stąd też, przenosząc cały ciężar swego wysiłku propagandowego na teren walki klasowej, nie uwzględnia szeregu innych czynników, czy to przez oddziaływanie na ducha nieproletarjackiego żołnierza, czy też na podniesienie nastroju kraju. Braki te więc zmuszają nas do cofnięcia się w dziedzinę wojny światowej, nie zapominając jednak wcale, że argumenty walki klasowej są dobrymi środkami demoralizacji przeciwnika.

Jak już wynika z tego, cośmy dotąd powiedzieli, cel propagandy wojskowej jest dwojaki. Pierwszy kierunek—dodatni—to opanowanie i utrzymanie ducha żołnierza i ducha całego kraju, drugi—negatywny—to osłabianie sił moralnych przeciwnika.

Dwa te kierunki, czasem zbieżne, np. w chwili rozstrzygających zwycięstw, kiedy rozpowszechnianie tych samych faktów będzie bodźcem dla własnego wojska, trucizną zaś dla przeciwnika — naogół się rozchodzą. Pierwszy z nich—propaganda wewnętrzna—będzie troskliwie czuwał nad nastrojem wojska i kraju, wytwarzał w nim opinję, podniecał zapał, chęć wysiłku, paraliżował i demaskował wrogą propagandę, podczas gdy drugi—propaganda zewnętrzna—przez podsycanie naturalnych antagonizmów, partyjnych czy klasowych, w łonie wrogiego społeczeństwa, przez dyskredytowanie rządu i wodzów, przez wmawianie znużenia wojną, przez wyzyskiwanie różnego rodzaju separatyzmów—będzie rozrywał spójnię moralną wroga.

Mimo rozbieżności jednak, oba te kierunki są nierozdzielne i nawzajem się uzupełniają. Nie powinno się też zaniedbywać jednego z nich kosztem drugiego — szczególnie propagandy wewnętrznej kosztem zewnętrznej—gdyż tylko równoczesne stosowanie obu kierunków propagandy daje jej pełną wartość. Faworyzowanie tego czy tamtego kierunku, wynikające nawet czasem z potrzeb chwili bieżącej, ogranicza jej wartość do znaczenia środka obrony bez ciosu i natarcia bez zasłony.

Rozpatrzmy teraz kolejno oba kierunki propagandy.

Propaganda wewnętrzna.

Wojna jako próba siły narodu przechodzi różne fazy. Z punktu widzenia propagandy rozróżnić trzeba dwa okresy, wymagające odmiennej taktyki, a mianowicie: moment wybuchu wojny aż do pierwszej rozstrzygającej bitwy oraz ewentualnie następujący po niej okres przewlekłej wojny pozycyjnej.

Pierwszy okres, ze względu na łatwość wywołania entuzjazmu wśród narodu, żąda od organów propagandy stosunkowo małego wysiłku. Nie znaczy to jednak, że propaganda tego okresu nie wymaga przygotowania. Entuzjazm mobilizacyjny zależy głównie od akcji propagandowej, poprzedzającej wybuch wojny. Sprawność mobilizacji, duch wojska odjeżdżającego na front, zależą w dużym stopniu od nastroju chwili. Nastrój ten trzeba umieć wywołać, zapewnić go sobie, a także i podtrzymać, gdyż już w pierwszych dniach wojny nieuniknione skutki nalotów nieprzyjacielskich mogą wywołać depresję, dzięki wyolbrzymianiu tych skutków przez odwykłą od grozy wojny ludność cywilną.

Warunkiem więc entuzjazmu mobilizacyjnego jest uświadomienie narodu już w czasie pokoju o obronie państwa, o jego sile,

celach na przyszłość, o ewentualnych knowaniach wrogów, mających na celu jego osłabienie. Tak uświadomiony naród powinien w chwili wybuchu wojny wiedzieć, czem została spowodowana, o co w niej idzie, powinien być przygotowany na największy wysiłek, a wysiłek ten podejmować ochotnie, z wiarą we własne siły i w końcowe powodzenie. Do tego powinna doprowadzić praca pokojowa nad uświadomieniem, a terenem jej działalności powinny być stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy, związki przysposobienia wojskowego i wogóle związki młodzieży, tej najbardziej zapalnej i najbardziej podatnej dla propagandy części narodu, wreszcie ogół ludności przez pracę w stowarzyszeniach społecznych, gospodarczych, nawet rozrywkowych, w zakładach i wytwórniach, przedewszystkiem zaś w szkołach. Drogą zaś do tego uświadomienia jest stałe przypominanie, że wrogowie istnieją i są czynni, dalej przeciwstawianie się objawiającym się w społeczeństwie skutkom pokoju, wyrażającym się przedewszystkiem w powątpiewaniu w możliwość przyszłej wojny, które to skutki potęgują się z każdym rokiem pokoju—wreszcie zapoznanie ogółu narodu z prawdziwem obliczem przyszłej wojny, tak, by groza wojny nie była dlań zaskoczeniem. Tyle o propagandzie w czasie pokoju.

Na tak przygotowane podłoże pada z wybuchem wojny głownia propagandy wojennej, śmiało teraz wskazującej wroga, oceniającej jego siłę, ogłaszającej cele walki i wzywającej do wytrwania. Żeby jednak odniosła pożądany skutek, musi być intensywna, wszechstronna, ogarniająca jak największe masy narodu, a jednak planowa i kierowana centralnie.

Przygotowanie więc intensywnej propagandy, którą trzeba będzie podjąć w chwili wybuchu wojny, wymaga gruntownego, idącego w szczegóły opracowania, przewidującego zarówno użycie odpowiednich ludzi, jak i środków.

Przejdźmy teraz do środków propagandy i ich użycia.

Prasa.

Najważniejszym środkiem propagandy, ogarniającym najszersze warstwy społeczeństwa jest prasa. Z doświadczenia 1914 roku wiemy, że we wszystkich państwach w głównej mierze prasa przyczyniła się do wywołania owego entuzjazmu mobilizacyjnego, owej ochoty do walki, ogarniającej całą ludność, bez różnicy wieku, płci i wyznania. Trzeba przyznać, że efekt ten nie był wynikiem jakiegokolwiek przygotowania pokojowego. Metody propagandy wojennej znajdowały się wówczas jeszcze w powijakach. Poprostu

był to zrazu wyraz przekonań wybitniejszych kierowników prasy; potem zaś pęd przemożny powszechnego entuzjazmu porwał wszystkich, zmuszając i przeciwników do płynięcia z prądem. Szczególnie łatwe było to w państwach posiadających poważne pisma, stojące wyraźnie na gruncie państwowym, takie jak „Times" w Anglji, „Temps" we Francji, a choćby „Nowoje Wremia" w Rosji. W okresie napięcia przedmobilizacyjnego każdy obywatel, zdenerwowany niepewnem jutrem, szuka informacyj u źródeł lepiej poinformowanych, któremi są poważne wielkie dzienniki. W okresie tym również dzienniki opozycyjne czy też wrogie państwu nie otrzymują z pierwszej ręki informacyj o sytuacji. Wpływ więc poważnych dzienników staje się decydujący.

Nie trzeba jednak zapominać o rezultatach akcyj prasowych takich, jak Caporetto, spowodowanych w dużej mierze defetystyczną propagandą niektórych pism włoskich, ani o wpływie Almereydy na bunty w wojsku francuskiem.

Gdy zapał słabnie, a znużenie wojną daje się odczuwać, ci wszyscy, którzy w pierwszej chwili płynęli z prądem, zaczynają teraz sączyć jad w organizm narodu, schlebiając jego skłonnościom i kładąc nacisk na jego bolączki, spowodowane wojną.

Prasa więc, choćby najbardziej patrjotycznie nastrojona w chwili wybuchu wojny, wymaga kontroli oraz kierownictwa, jeżeli się nie chce dopuścić do osłabnięcia zapału i do dania pola działania świadomym lub nieświadomym agentom wroga.

Problemat kontroli i kierownictwa prasą w czasie wojny najprościej rozwiązała Anglja, powierzając kierownictwo całej propagandy takiemu potentatowi finansowemu, jak Lord Northcliffe. Człowiek ten, zdając sobie doskonale sprawę z roli prasy w całokształcie propagandy, rozporządzał dostatecznemi środkami, by całą prasę angielską, ba, nawet część amerykańskiej, francuskiej i neutralnej, prowadzić po swej myśli. Był on poprostu wydawcą, finansującym większość dzienników angielskich, wydawcą tak potężnym, że pozwalał istnieć idącym mu na rękę pismom, a niszczył finansowo wrogie. Stąd Niemcom nie udało się w Anglji znaleźć człowieka w rodzaju Almereydy, któryby mógł wydawać pismo poza kontrolą Northcliffe'a.

Inaczej już było na kontynencie. We Francji, surowa i bezwzględna cenzura tłumiła wszystko, co mogło szkodzić interesom obrony państwa. Gdy skutkiem ataków partyjnych musiała osłabić swą kontrolę, wyrosły zaraz pisma w rodzaju „Tranchée Républicaine" czy „Bonnet Rouge", prowadzone przez takich Francuzów,

jak Goldsky, Landau, Vigo zwany Almereyda, jak rozstrzelany Duval, agent niemiecki. Upadek ministra Malvy i gwałtowne represje zdusiły te objawy.

W Niemczech funkcjonowała również sroga cenzura, lecz Niemcy poszli dalej niż Francuzi, bo nie ograniczyli się li tylko do cenzury pism, ale też drogą przez wojenny urząd prasowy dostarczali odpowiedniego materjału całej prasie i kierowali nią przy pomocy okólników oraz odpraw dla przedstawicieli prasy. Okólniki te jak i odprawy poruszały wszelkie możliwe tematy, zarówno dotyczące działań wojennych, jak i polityki zagranicznej, tak drożyzny, jak i wiadomości o tem, co się dzieje w kolonjach angielskich. Miarą ich drobiazgowości niech będzie fakt, że w czasie afery Bolopaszy szeregiem okólników i depesz zabroniono prasie niemieckiej zestawiać jego nazwisko z nazwiskiem Caillaux, ażeby tego znowu nie zdyskredytować u władz francuskich.

Naturalnie, że rozbudowa kontroli i kierownictwa prasy postępowała powoli i stopniowo. Z wybuchem wojny pamiętano tylko o korespondentach wojennych, którzy na warunkach określonych doświadczeniami z manewrów, mieli zaspakajać głód wiadomości całego kraju, z niecierpliwością wyczekującego wieści z frontu. Jak długo w wojnie ruchowej armje posuwały się naprzód, tak długo wystarczały komunikaty sztabu generalnego. Wedle nich mógł każdy sklepikarz znaczyć postępy zwycięskiego wojska szpilkami na mapie i wywieszać chorągwie po zdobyciu każdej twierdzy. Korespondenci zaś ożywiali suchy styl komunikatu własnemi wrażeniami, przeważnie z etapu, i zasłyszanemi od oficerów i żołnierzy opisami bohaterstw. Jak długo wojna była nowością, interesowały czytelnika w kraju i przygody szofera w kraju nieprzyjacielskim, ale wkrótce kraj zetknął się z wojną, obeznał się z nią, dzięki rannym i chorym. Tymczasem zaś fronty zamarły w wojnie pozycyjnej. Nie wystarczały już siły korespondentów. Zabrakło im zrozumienia dla wojny na przetrzymanie, zabrakło barwnych tematów. Wtedy musiały wejść w grę czynniki oficjalne. Utworzono biura prasowe, których zadaniem było wyjaśnienie sytuacji krajowi przy pomocy prasy, dostarczenie jej materjału i umożliwienie bezpośredniego zetknięcia się z frontem, głównie zaś ujęcie obrazu życia państwa, podawanego przez prasę, w taki sposób, by żołnierz na froncie był spokojny, iż w domu wszystko jest dobrze, zaś obywatel w kraju uważał wysiłek żołnierza za celowy i prowadzący do końcowego zwycięstwa, a wróg nie mógł wysnuć potrzebnych wniosków.

Stąd wzięły początek odprawy dla przedstawicieli prasy, urządzane w Berlinie dwa razy na tydzień, prócz tego perjodycznie przez delegatów wojennego urzędu prasowego na prowincji dla drobnej prasy prowincjonalnej, stąd też i okólniki, rozsyłane nawet najdrobniejszym pismom.

Troska o drobną prasę prowincjonalną jest konieczna ze względu na żołnierza w polu. Doświadczenie wojny światowej uczy nas, że prasa prowincjonalna ma duży zbyt na froncie, ze zrozumiałych zresztą powodów. W obliczu śmierci, żołnierz nie dba o zagadnienia wielkiej polityki, lecz szuka jak najściślejszej łączności z domem. Łączność tę stanowią listy rodziny oraz gazetka prowincjonalna, podająca mu zdarzenia z jego miasta, powiatu czy parafji. Z niej dowiaduje się on o drożyźnie w domu, o głodzie, zimie, ogonkach żywnościowych, dzięki niej widzi swą rodzinę w nędzy, choć rodzina mu tego nie pisze. Ale za to jakże serce w nim rośnie, kiedy wyczyta w niej o odznaczeniu swojem lub brata czy krewnego, o zasiłkach dla rodzin żołnierzy, o gwiazdce urządzonej dla dzieci żołnierzy w polu.

Ważnym odłamem prasy jest prasa frontowa i okopowa. Dzięki temu, że zajmuje się stosunkami panującemi w danej armji, że korzysta z wiadomości interesujących szczególnie żołnierza, że wreszcie, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z pierwszą linją, nie wykazuje tych rozdźwięków, jakie rażą żołnierza w dziennikach krajowych, nie zawsze umiejących wczuć się w psychikę żołnierza frontowego, jest ona dodatnim środkiem propagandy wewnętrznej. Redagowanie pisemek frontowych należy powierzać ludziom wyciągniętym z frontu, którzy sami na sobie doświadczyli potrzeb żołnierza, nigdy zaś dziennikarzom sprowadzonym z kraju. Najlepiej będą się do tego nadawali starsi wiekiem oficerowie rezerwy, z zawodu literaci lub dziennikarze. Ich żyłka dziennikarska, oczyszczona przez pobyt w linji z pustej frazeologji, wskaże im właściwe drogi, trafiające do umysłu żołnierza.

Kierowanie prasą łączy się z cenzurą prasy. Trzeba zgóry powiedzieć, o czem wolno pisać, o czem zaś nie. Zasadniczo pisać nie wolno o składzie bojowym jednostek, o miejscu ich postoju i jego zmianie, o sprawach uzbrojenia i przemysłu wojennego, o zmianach personalnych w dowództwach i o stratach. Początkowo dzienniki przedrukowywały wyciągi z oficjalnie ogłaszanych list strat, lecz wkrótce przekonano się z zainteresowania się nieprzyjacielskiego wywiadu, że listy strat dają wskazówki co do kwestji uzupełnień, wartości jednostek, które wiele ucierpiały

i świeżo zostały uzupełnione, oraz powolnego wyczerpywania się zbiornika ludzkiego danego wojska. Prócz tego, jednorazowe ogłoszenie drukiem kilkunastu a nawet kilkudziesięciu tysięcy nazwisk żołnierzy poległych lub rannych na różnych frontach w pewnym okresie czasu, robi przygnębiające wrażenie wśród ludności cywilnej, wywołując niejasne pogłoski o jakiejś katastrofie, przegranej bitwie, czy klęsce. Dlatego w drugim roku wojny zaprzestano publikacji list strat, zastępując je wykazami poległych, nadsyłanemi gminom, i indywidualnemi zawiadomieniami rodzin.

Cenzura prasy nie może się jednak ograniczyć tylko do czuwania, by nie umieszczano tego, co zostało zabronione. Najprostsza nieraz wiadomość, np. o pożegnaniu transportu rekrutów, o śmierci robotnika zajętego w fabryce amunicji, może naprowadzić nieprzyjaciela na pewne wnioski. Np. wiadomość o śmierci robotnika zajętego w fabryce amunicji, nawet najostrożniej zredagowana, może być w pewnym wypadku dla wywiadu nieprzyjacielskiego sprawozdaniem z udania się sabotażu, przygotowanego właśnie w tej fabryce. Po nieprzyjacielskim nalocie, podanie miejsc, gdzie padły bomby, jest dla nieprzyjacielskiego lotnictwa cenną wskazówką, pozwalającą na przeprowadzenie poprawek przy następnym nalocie. Przykładów takich możnaby podać cały szereg; ograniczymy się do jeszcze jednego tylko, a mianowicie w czasie wojny propaganda francuska w ulotkach swych korzystała często z rysunków i dowcipów niemieckich pism humorystycznych, a w szczególności z „Simplicissimusa", osnutych na tle drożyzny, głodu, paskarstwa i walki klasowej. Dowcipy te, trafne i wywołujące mimo wszystko wesołość wśród sfer, dla których były przeznaczone, na froncie trafiały do rąk prostego żołnierza. Żołnierz, walczący w okopach i otrzymujący za to marny żołd, szczególnie boleśnie odczuwał te dowcipy o wzbogaconych paskarzach i o młodych robotnikach amunicyjnych, zarabiających w jednym dniu jego żołd miesięczny i t. d. Tem boleśniej, jeżeli dowcipy te przychodziły doń z podaniem źródła, ale ze strony francuskiej.

Cenzura powinna niedopuścić do tego. By mogła to przeprowadzić, muszą na jej czele stać ludzie, znający dokładnie metody wywiadu w korzystaniu z prasy. Cenzura powinna być przeprowadzana jeżeli nie w rękopisie, to przynajmniej w korekcie, nigdy zaś na podstawie t. zw. egzemplarzy urzędowych. Niezręczna bowiem lub szkodliwa enuncjacja prasowa ma zupełnie nieobliczalne skutki. Wyłowiona przez wrogą prasę, rozszerza się gwałtownie, powraca nieustannie, jak natrętna mucha, rośnie do rozmiarów nieodpartego argumentu.

Cenzura musi też rozporządzać sankcjami. Pisma starające się przemycić pewne wiadomości, powinny otrzymywać ostrzeżenie, po którem, za drugiem wykroczeniem, bezpośrednio następuje zamknięcie wydawnictwa. W tych wypadkach nie powinno być dla prasy względów, gdyż zdrada stanu nie zmienia swej istoty, niezależnie od tego, czy popełnia ją niezręczny oficer, dziennikarz, urzędnik czy też szpieg. Szkodliwe pisma muszą zawiesić swe wydawnictwo.

Natomiast nie należy zamykać na poczcie polowej debitu niektórym pismom. O ile cenzura jest właściwie postawiona, żołnierze powinni otrzymywać wszystkie pisma krajowe bez ograniczeń. Zamknięcie debitu staje się powodem niezasłużonej popularności danego pisma wśród żołnierzy, jak to miało miejsce w Austrji z „Arbeiterzeitung". Żołnierze, dowiedziawszy się, że danego pisma nie dopuszcza się do nich, spodziewają się w niem niezwykłych rewelacyj, tajonych przed nimi przez dowództwo, i nie mogąc otrzymać go przez pocztę polową, znajdują tysiące innych sposobów do jego otrzymania. Naturalnie, że numer takiego na froncie zakazanego pisma przechowywany jest troskliwie i czytywany chciwie przez całe oddziały, a przez to pismo zyskuje zwolenników.

Jak więc widzimy, zadanie prasy polega na informowaniu kraju o sytuacji frontu, frontu zaś o sytuacji kraju w sposób krzepiący, budzący zaufanie i wiarę w zwycięstwo. Znalezienie właściwego sposobu zależy od kierownictwa prasy, które też dlatego musi być do swego zadania przygotowane już w czasie pokoju. Zasadą zaś naczelną w sposobie informowania powinna być p r a w d a. Lepiej zamilczeć, niż powiedzieć kłamstwo, które podkopuje zaufanie narodu.

Nauczanie ojczyste.

Drugim ważnym czynnikiem propagandy jest wprowadzona przez Niemców w czasie wojny metoda t. zw. „ojczystego nauczania" (Vaterländischer Unterricht). Polega ona na pogadankach, odczytach i wogóle oddziaływaniu słowem na ducha narodu. Nauczanie ojczyste stosuje się zarówno na froncie, jak i w kraju, z tą tylko różnicą, że na froncie pracują wojskowi referenci oświatowi, podczas gdy obowiązek nauczania ojczystego w kraju spada na szkoły, organizacje społeczne, dyrekcje fabryk, biur i tym podobne instytucje.

Nauczanie ojczyste w Niemczech, zapoczątkowane narazie jako działalność oświatowa w wojsku—mimo, iż pomyślano o niem dopiero w trzecim roku wojny—wydało w niem pewne rezultaty, za to w kraju nie dało się uruchomić w całej pełni. W wojsku bowiem szybko zorganizowano szereg placówek oświatowych, na referentów oświatowych dobrano odpowiednich ludzi i praca ich, zdala od wszelkich programów i matactw partyjnych, popłynęła w myśl wytycznych Naczelnego Dowództwa.

Inaczej rzecz się miała w kraju. Wprawdzie wytyczne dla ojczystego nauczania rozpowszechniano i tutaj, ale władze wojskowe ograniczyły się do kierowania tą akcją tylko wśród krajowych formacyj wojskowych. Ojczyste nauczanie ludności cywilnej przypadło w udziale szeregowi ministerstw, które podjęły je każde w swoim resorcie, każde też na swój sposób. I tak ministerstwo oświaty rozpoczęło akcję w szkołach, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało odpowiednie okólniki władzom administracyjnym i t. d. Powódź wskazówek co do nowej akcji wywołała chaos, który powiększali jeszcze różni referenci oświatowi, częstokroć przedstawiający cele wojny pod kątem pewnych programów politycznych. Słowem, nauczanie ojczyste w kraju dało się wciągnąć w wir polityki wewnętrznej i nie wypełniło swego zadania. Brak przemyślanej organizacji wykonawczej, brak jednolitego jej kierownictwa—zredukowały jego skutki do zera, otwierając wolną drogę skutkom zmęczenia wojną i wrogiej propagandzie.

W każdym razie z niemieckiej próby ojczystego nauczania można wyciągnąć szereg wniosków na przyszłość. Ojczyste nauczanie, jako główna przeciwwaga wrogiej propagandy, musi być również przygotowane już w czasie pokoju. Plan jego zastosowania powinien przedewszystkiem przewidywać sposoby akcji w kraju, gdyż wojsko, posiadające jednolite kierownictwo, może z łatwością w każdej chwili wprowadzić je u siebie. Głównym warunkiem powodzenia tej akcji jest stworzenie odpowiedniego jej kierownictwa w kraju, które, zazębiając swą pracę z pracą wśród wojska, potrafi zapewnić wydajność i jednolitość akcji na terenie całego państwa.

Zadaniem kierownictwa będzie ustalenie argumentów do poruszenia w tej akcji. Głównemi argumentami będą naogół powody wojny, sytuacja gospodarcza państwa i skutki przegranej wojny, konieczność wytrwania w walce aż do złamania woli przeciwnika i zapewnienia sobie możliwości dalszego rozwoju ekonomicznego, dalej pewność końcowego zwycięstwa, konieczność kierownictwa

i władzy z jednej strony, a podporządkowania się i posłuchu z drugiej.

Generał Ludendorff w swych wytycznych dla nauczania ojczystego tak charakteryzuje cel do osiągnięcia przez nie: „Własne Ja musi ustąpić wspólnemu wielkiemu celowi. Strajki zagrażają wojnie a wojsko płaci za nie krwią; mrzonki o pokoju zarówno jak i niezadowolenie przyczyniają się do przedłużenia wojny. Jedność wewnętrzna daje siłę, wszystko inne osłabia".

Kończy zaś swe wytyczne zdaniem: „Naród i wojsko powinny aż do ostatecznego zawarcia pokoju w pełnej sile i jedności iść za wodzem państwa".

Słowa generała Ludendorffa są i dzisiaj aktualne. Rozwinięcie wyżej podanych argumentów i tematów powinno je mieć za myśl przewodnią, nacisk zaś położony na stronę ekonomiczną posłuży do zwalczenia propagandy klasowej, stosowanej zwykle przez wroga.

Obowiązkiem kierownictwa będzie też opracowanie programów pogadanek i odczytów odpowiednich dla środowiska, dla którego przeznaczone. Powinno ono, podobnie jak prasa, czuwać nad właściwem oświetleniem wszystkich ważniejszych wydarzeń, niezależnie od tego, czy prasa porusza je, czy też nie. Ustne wyjaśnienie pewnych aktualnych spraw będzie żywiej oddziaływać na umysły słuchaczy, niż martwa litera prasy. Pamiętać należy o powiedzeniu Lorda Northcliffe'a, który twierdził, że mowa angielska męża stanu jest dla Anglji warta 20.000 funtów, 50.000 funtów jeżeli ją Niemcy przedrukują, a 100.000 funtów, jeżeli na nią nie odpowiedzą. Brak odpowiedzi jest przyznaniem się, więc należy odpowiadać i to natychmiast. Aktualne wydarzenia należy omawiać natychmiast, dopóki gorączkują umysły społeczeństwa. Spóźniona odpowiedź lub oświetlenie dawnego zdarzenia nie interesuje już słuchaczy, nie potrafi też zmyć podświadomego osadu ich własnych myśli, osnutych dookoła zasłyszanej dawniej wersji.

W tym celu kierownictwo nauczania ojczystego powinno, o ile nie jest częścią biura prasowego, utrzymywać z niem ścisły kontakt i pracować, podobnie jak ono, przez perjodyczne odprawy przedstawicieli swoich placówek. W ten sposób będzie mogło dosyć szybko poruszyć sprawy aktualne, jak również zdać sobie sprawę z nastroju różnych dzielnic kraju.

Ojczyste nauczanie w kraju będzie miało również za cel normowanie stosunku kraju do żołnierza na froncie. Każda prawie rodzina posiada kogoś na froncie; pamięta o nim, pisuje

często, posyła mu, co może i co można. Ale często też w późniejszym okresie wojny w listach rodziny do żołnierza, prócz zrozumiałej tęsknoty ludzkiej przebija niezadowolenie z ciężkich warunków w kraju, przechodząc zczasem w skargi i narzekania na wojnę. Listy takie działają przygnębiająco na żołnierza. Widzi on swoich najbliższych w nędzy, słyszy płacz głodnych dzieci i rodzi się w nim bunt przeciw wojnie i, niesłusznie, przeciw dowództwu.

Objawom tego rodzaju należy przeciwdziałać. W pierwszym rzędzie cenzura listowa powinna zwracać nadawcom tego rodzaju listy, nie dopuszczając ich na front. Ojczyste nauczanie zaś powinno w swych pogadankach przeciwstawić te trudności ludności cywilnej w kraju, życiu żołnierza na froncie. Cóż brak tłuszczu czy cztery godziny stania w ogonku znaczą wobec dni i nocy spędzanych w zimnie, błocie, w jakimś leju od granata, w nieustannem napięciu nerwów, w ciągłej grozie śmierci? Skomlenie o chlebie codziennym, tak małe, tak drobne w porównaniu z ogromem poświęcenia się ludzi, niosących swe życie w ofierze, jest występkiem niegodnym członków rodziny żołnierza. Dokuczanie żołnierzowi wieściami o swych drobnych, codziennych przykrościach, zamiast dodawania mu otuchy, jest też niewyrozumiałością. Rodzina powinna się zdobyć na to, by listy jej były błyskiem radosnym w życiu żołnierza w okopie.

W sprawach tych kierownictwo ojczystego nauczania powinno się komunikować z cenzurą i od niej otrzymywać wskazówki co do bolączek moralnych kraju, wywierających swój wpływ na front, a którym powinna zaradzić akcja ojczystego nauczania. Kierownictwo to też będzie dawało impuls do wysyłki podarków na front, do akcji matek chrzestnych, szczególnie zaś będzie wyrabiało wielki szacunek i miłość dla rannych i inwalidów wojennych. Że ten ostatni szczegół ma duże znaczenie moralne, przekonałem się naocznie we Francji, widząc ociemniałego kapitana, prowadzonego pod rękę przez żołnierza, którego pozdrawiali ukłonem wszyscy przechodnie, nie wyłączając kobiet i chłopaczków wracających z książkami ze szkoły. W takiem państwie, gdzie nawet dzieci szanują inwalidów, nie żal stracić oczu za jego sprawę.

W akcji zwalczania wrogiej propagandy wewnątrz kraju kierownictwo ojczystego nauczania będzie miało dwojakie zadanie. Polegać będzie ono z jednej strony na demaskowaniu propagandy nieprzyjacielskiej, wykazywaniu jej wrogich tendencyj i prostowa-

niu jej kłamstw, z drugiej zaś—na pouczaniu o jej sposobach, zachęcaniu do jej zwalczania, składania w ręce władz ulotek i pism propagandowych i wskazywania wrogich agitatorów. Praca w tym kierunku wiązać się będzie bezpośrednio z uświadomieniem o zachowaniu tajemnicy w sprawach dotyczących obrony państwa jak też i zwalczania szpiegostwa, w czem ludność cywilna powinna być pomocna.

Organizacja ojczystego nauczania na froncie, jak już powiedzieliśmy, nie będzie przedstawiać takich trudności, jak w kraju. W każdym razie nie należy jej zwalać na barki oficerów linjowych, zanadto zajętych zadaniami bojowemi i przemęczonych służbą, aby mogli szukać argumentów na zgóry im podawane tematy. W dalszym też okresie wojny stanowiska dowódców kompanij zajmują młodzi oficerowie, świetni dowódcy taktyczni, posiadający zaufanie swych ludzi w boju, lecz życiowo zamało jeszcze wyrobieni, by mogli oddziaływać na umysły różnych wiekiem, pochodzeniem i wykształceniem podwładnych. Udział zaś dowódców wyższego stopnia, niż dowódców kompanij, jest prawie, że wykluczony. Dlatego też organizację oświatową na froncie trzeba tworzyć z ludzi wyczuwających puls zarówno wojska jak i kraju i umiejących szczególnie wżyć się w sposób myślenia żołnierza na froncie. Użyć do tego trzeba odpowiednio uzdolnionych oficerów, podoficerów i żołnierzy, którzyby po krótkim kursie informacyjnym mogli spełniać swą rolę w oddziałach. Dobór ich musi być staranny, kontrola dowództwa nad ich pracą stała, poparcie moralne dowództwa zapewnione.

Niemcy kładli duży nacisk na dobór referentów oświatowych. Z pamiętników Ludendorffa wiemy, że dla przekonania się o wartości i sposobie ojczystego nauczania sprowadził on jednego z takich referentów, zwykłego podporucznika, do Głównej Kwatery w Kreuznach, polecając mu wygłosić jedną z pogadanek, przeznaczonych dla żołnierzy. Prelegent przedstawił zebranym oficerom Głównej Kwatery skutki przegranej wojny dla robotnika. Odmalował on tak dosadnie los bezrobotnego, głodnego robotnika, tak przekonywująco mówił o niewoli międzynarodowego kapitału, że tak żelazny człowiek jak Ludendorff przyznaje się do głębokiego wzruszenia. Pogadanka ta została powtórzona jeszcze raz dla przedstawicieli władz cywilnych, ażeby zapoznać ich z metodą pracy w dziedzinie nauczania ojczystego.

Być może, że prelegent był wyjątkowo uzdolniony, w każdym razie efekt jego pogadanki daje miarę staranności doboru refe-

rentów oświatowych. W każdym razie, nie należy do pracy tej używać cywilnych agitatorów krajowych, ani kobiet, gdyż sam ich wygląd cywilny odbiera siłę przekonywującą ich słowom, nie mówiąc już o nieznajomości warunków życia na froncie. Prelegenci cywilni na froncie, podobnie jak i wszelkie misje parlamentarne, Białego Krzyża i t. p., są dla żołnierza frontowego płachtą czerwoną i w najlepszym razie narażają się tylko na drwiny. W okopach jest miejsce tylko dla żołnierza, a nie dla żadnego cywilnego moralizatora, który prochu nie wąchał, ani dla turysty.

W wojsku elementem najpewniejszym, najmniej potrzebującym propagandy, są oddziały linjowe. Ciężka służba, stosunkowo lepsze odżywianie i zaspakajanie ich potrzeb, przykład oficerów, znoszących razem z żołnierzem te same trudy i niebezpieczeństwa, czynią je zwartym, jednolitym organizmem, niebardzo dostępnym złowrogim podszeptom.

Większą uwagę należy zwracać na wszystkie formacje w etapie i w kraju. Gorsze warunki wyżywienia, większy przedział między szeregowym a oficerem, bliski kontakt z ludnością cywilną, nieraz w obszarze zajętym, duży procent oddziałów technicznych i służb, z natury rzeczy łatwiej dostępnych wrogiej propagandzie — wszystko to składa się tutaj na konieczność wzmożonej akcji ojczystego nauczania, dostosowanego do warunków i rodzaju słuchaczy. Głównym argumentem wobec nich powinien być fakt, iż służba ich w porównaniu z oddziałami linjowemi jest lekka, niemniej jednak dla linji konieczna, dlatego też ich wytrwanie i pilna służba są podstawą dla frontu.

Co się tyczy jeszcze zwalczania propagandy nieprzyjacielskiej na froncie, prowadzonej przy pomocy ulotek lub przez ludność obszaru zajętego, to intensywność nauczania ojczystego powinna być jej przeciwwagą. Uświadomiony żołnierz wyda władzom namawiającego go do dezercji nieprzyjacielskiego agitatora, na ulotki zaś będzie zwracał o tyle uwagę, o ile będą one urozmaiceniem w jego życiu okopowem. Dopóki duch wojska jest dobry, treść ulotek przyjmuje się do wiadomości, lecz nie przywiązuje się do niej żadnej wagi. Z własnego doświadczenia pamiętam na froncie włoskim żołnierzy, poszukujących po okopach min propagandowych — dla papieru, który w okopach stanowił dosyć ważny artykuł dla żołnierza, nie posiadającego go poza kilku pocztówkami i gazetą, obiecaną kilku kolegom. Oficerowie wogóle nie starali się ulotek odbierać, gdyż literatury tej codziennie do-

starczano sporo. Po jednym egzemplarzu odsyłano tylko dowództwu, kilku zaś kolekcjonerów z pośród oficerów płaciło za dostarczenie im pewnego nowego, jeszcze im nieznanego typu ulotki premje.

Uważam więc opłaty za oddawanie ulotek, stosowane w Niemczech, za niewłaściwe, tem bardziej, że Francuzi nawet opatrywali swe ulotki u dołu klauzulą: „Po przeczytaniu oddać dowódcy za wypłaceniem premji w kwocie..." i tu następowała każdorazowo ogłaszana jako premja suma. Wystarczy, jeżeli na oficerów włoży się obowiązek dostarczenia po jednym egzemplarzu każdej nowej ulotki przełożonym, dla informacji własnych organizacyj propagandowych. Żołnierz zaś w przyszłej wojnie będzie zasypany taką masą bibuły, że nie będzie jej miał ochoty studjować, z drugiej strony zaś wyraźne bagatelizowania tego środka walki przez wszystkich jego przełożonych nauczy go lekceważyć ulotki nieprzyjacielskie.

Na zakończenie zaznaczyć należy, że w ojczystem nauczaniu powinno się wyeliminować wszelkie poglądy partyjne. Nie ma zwycięstwa prawicy, ani lewicy, jest tylko zwycięstwo narodu, ku któremu należy dążyć. Jednakowoż, o ile żołnierz z zaufaniem zwraca się do dowódcy w sprawach polityki wewnętrznej, dowódca powinien mu w sposób rzeczowy, spokojnie powiedzieć własne zdanie w tej sprawie. W tym wypadku bowiem stanowisko partyjne żołnierza, spowodowane temi czy innemi względami, zrównoważone będzie zaufaniem do dowódcy, który jednak nie powinien dopuszczać do dyskusji grupy podwładnych z sobą.

Propaganda zewnętrzna.

Na wstępie zaznaczyliśmy, że propaganda zewnętrzna jest kierunkiem negatywnym propagandy wojskowej i polega na osłabianiu sił moralnych przeciwnika.

Jest to słuszne, o ile chodzi o przeciwnika; lecz wspomnieć tu należy też o propagandzie zewnętrznej przeprowadzanej na korzyść państwa w krajach neutralnych. Polega ona na przedstawianiu we właściwem świetle stanu państwa, stanu wojska, zwycięstw, paraliżowaniu wrogiej propagandy, dyskredytującej nas w oczach neutralnych i nolens volens—na dyskredytowaniu przeciwnika. Przypada ona w udziale ministerstwu spraw zagranicznych, rozporządzającemu już w czasach pokoju odpowiednim po temu aparatem. Wojsko ma tylko o tyle w niej udział, o ile chodzi o fachowe przedstawienie sytuacji wojskowej.

Natomiast propaganda zewnętrzna u przeciwnika jest dziedziną ściśle wojskową, gdyż wiąże się ona ściśle z wywiadem, a obliczona jest na złamanie woli przeciwnika. Stąd też, mimo, iż nieraz trzeba się będzie uciec do roboty politycznej, a co zatem idzie—czasem i do pomocy specjalistów cywilnych, kierownictwo całej akcji spoczywać będzie w rękach wojska, decydować zaś ostatecznie w niej może Naczelny Wódz.

Jak już powiedzieliśmy, propaganda zewnętrzna polega na podsycaniu naturalnych antagonizmów w łonie wrogiego państwa, zarówno klasowych jak i narodowych, na dyskredytowaniu rządu i wodzów, na wywoływaniu znużenia wojną i wmawianiu niewiary w zwycięski wynik wojny. Środkami do tego są emisarjusze i literatura propagandowa, sposobów zaś ich użycia—nieskończona ilość, zależnie od warunków.

Emisarjusze.

Użycie emisarjuszy w sprawach propagandy zewnętrznej, częste w wojnie światowej, łączyło się zwykle z misją wywiadowczą, chociaż przy użyciu elementów niepewnych, jak np. bolszewików przewiezionych przez Niemcy do Rosji, pozostawiano im swobodę działania, nie wiążąc ich żadnemi zadaniami wywiadowczemi, którychby i tak nie wykonali. Użycie zresztą bolszewików do dezorganizacji Rosji przedstawia specjalny wypadek, gdyż była to akcja zakrojona przez Niemcy na szerszą skalę, przyczem w przygotowaniu jej, poza wojskiem, brało udział ministerstwo spraw zagranicznych i przedstawiciele finansjery niemieckiej. Niemcy nie łudzili się co do wartości Lenina i towarzyszy. Być może, w danej chwili nie liczyli nawet na większy sukces; w każdym razie zwrócenie się do nich Lenina ze Szwajcarji było im na rękę w okresie, kiedy rewolucyjna Rosja głośno stwierdzała chęć doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca.

Historja współdziałania bolszewików z Niemcami nie jest jeszcze dokładnie znana. Zarówno autorzy rosyjscy jak i niemieccy bardzo pobieżnie i wstydliwie traktują ten moment. Podpułkownik Nicolai, tyle miejsca poświęcający np. sprawie Dreyfusa, załatwia się z przewozem bolszewików przez Niemcy w kilku wierszach. W każdym razie wiadome jest już dziś, że pertraktacje z różnymi wywrotowcami rosyjskimi, bawiącymi w Szwajcarji, prowadzili Niemcy przed wybuchem rewolucji.

Z urywków tej mgłą tajemnicy zasnutej roboty niemieckiej widać, że Niemcom chodziło za wszelką cenę o osłabienie Rosji.

Wybucha rewolucja lutowa, nad którą, poza innemi wpływami, prawdopodobnie pracowało też i złoto niemieckie, upada carat, „prikaz Nr. 1" dezorganizuje wojsko—ale to mało, bo kierownicy nowego rządu zapewniają o swej chęci dotrzymania przymierza antyniemieckiego. Niemcy wprowadzają więc bolszewików, pieniędzmi i pomocą „speców" dopomagają im do przejęcia władzy w swe ręce, a gdy upojeni powodzeniem bolszewicy chcą się wyzwolić z pod ich kurateli, rzucają się na wszystkie strony, by stworzyć trudności na ich drodze do władzy nad Rosją. Popierają powstanie państw bałtyckich, zawierają układy ze Skoropadskim i organizują jego wojsko, walczące z bolszewikami, trafiają nawet do formacyj ochotniczych, które przecież wrogo są nastrojone dla twórców traktatu brzeskiego. W rezultacie cel ich jest osiągnięty: Rosja wypada z frontu Sprzymierzonych.

Lecz nietylko do samej Rosji ograniczyła się działalność emisarjuszy niemieckich. Wszędzie, gdzie tylko można było wykorzystać jakiś ferment, tam zaraz wciskają się agenci niemieccy, podsycając niezadowolenie i kanalizując je w kierunku zbrojnego wybuchu. Za mało posiadamy danych, aby można było ocenić udział agentów niemieckich w rozruchach robotniczych w Anglji w czasie wojny. Za to udział Niemców w powstaniu irlandzkiem 1916 roku jest stwierdzony.

Za pośrednictwem emigrantów irlandzkich w Ameryce, Niemcy weszli w kontakt z Sir Rogerem Casement, który z dyplomaty angielskiego przedzierzgnął się w przewódcę sinfeinistów, i sprowadziwszy go drogą na Norwegję do Niemiec, powierzyli mu przygotowanie powstania w Irlandji. Wreszcie, gdy wszystko dojrzało, w kwietniu 1916 r. Sir Roger Casement z towarzyszami i z transportem broni i amunicji zawinął na niemieckiej łodzi podwodnej do brzegów Irlandji. Powstanie, po chwilowem powodzeniu, zostało jednak stłumione, a Sir Roger Casement skończył na szubienicy.

Dominja i kolonje angielskie były terenem ożywionej pracy agentów niemieckich, starających się o oderwanie ich od metropolji, a przynajmniej o utrudnienie wysyłki wojska na front europejski. Akcja ich miała częściowy sukces; wystarczy tu wspomnieć o powstaniu Boerów pod wodzą de Weta i Maritza w Afryce Południowej, zakończonem schwytaniem de Weta i kapitulacją reszty Burów wraz z oddziałem niemieckim w Południowo-Zachodniej Afryce, dokąd się część przedarła. Agitacja panmahometańska za hegemonją Turcji, przeprowadzana w Indjach, w Arabji

i Persji dawała też swoje rezultaty, choćby bunty oddziałów indyjskich, zaczynające się, jak bunt w Singapur, od wyrżnięcia w pień białych dowódców. Wielkie zasługi na tem polu położyli dla Niemiec ludzie tego rodzaju, jak Wasmuss, Brugman i inni, latami całemi przebywający w niedostępnych krainach Persji, Kurdystanu i północnej Arabji, działający bez żadnych środków materjalnych, a osiągający rezultaty tylko dzięki osobistym zaletom i znajomości miejscowej psychiki. Niejeden transport angielski dzięki nim przepadł bez wieści, niejeden patrol czy posterunek został zniesiony. Anglicy zmuszeni byli przez to do utrzymywania znacznych stosunkowo sił na pograniczu Indyj, w Persji i w Mezopotamji, dla ochrony swych komunikacyj i linij etapowych, przez co zabrakło ich na froncie. Znajdowali oni też dzielnych przeciwników pośród Anglików, w rodzaju pułkownika Lawrence, który z badacza zabytków archeologicznych w krótkim czasie stał się przewódcą plemion arabskich, a w końcu twórcą Królestwa Hedżasu.

I we Francji agenci propagandowi niemieccy działali skutecznie, wykorzystując ugrupowania germanofilskie, pokojowo nastrojone; do takich agentów należeli przedewszystkiem Bolopasza, Vigo zwany Almereyda, Duval, Dubarry, przez których ręce przechodziły pieniądze na prasę defetystyczną i zakup wpływowych dzienników. Jak to ujawnił proces Caillaux, agenci niemieccy nie wahali się nawet docierać z propozycjami do ludzi stojących na świeczniku Republiki, byłych ministrów, a więc z natury rzeczy mniej skłonnych do roboty aktywnej. W każdym razie, owocem ich pracy, jak już powiedzieliśmy, były bunty wojskowe i dopiero surowe środki, zastosowane przeciwko defetystom, powstrzymały dalszy rozwój ich akcji.

We Włoszech prace agentów propagandowych niemieckich, podobnie jak i wywiadu, ułatwiał fakt, że po wypowiedzeniu wojny Austrji, Włochy długi czas pozostawały jeszcze formalnie w stosunkach dyplomatycznych z Niemcami. Tutaj agenci niemieccy, wsparci o silną partję antywojenną Giolittiego, potrafili zapoczątkować intensywną akcję defetystyczną, która, wykorzystując nikły zysk terenowy w porównaniu do ogromnego wysiłku Włoch, doprowadziła po dwóch latach do zaburzeń po większych miastach i wreszcie do klęski pod Caporetto. Pogrom Włoch w tej bitwie nie miał równego w wojnie światowej; że zaś został spowodowany propagandą pacyfistyczną, świadczyła o tem wysoka cyfra 400.000 dezerterów, rozproszonych po całym kraju

i roznoszących panikę daleko aż poza Rzym. Tylko przy szybkiej pomocy Sprzymierzonych udało się zatrzymać Austro-Niemców, wyczerpanych gwałtownym pościgiem, którego w tych rozmiarach nie oczekiwali. Surowe represje na defetystów zdołały i we Włoszech poprawić wkrótce położenie i doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca.

Akcja emisarjuszy propagandowych Sprzymierzonych wśród ludności państw centralnych używała dwóch sposobów. Jeden polegał na podsycaniu wszelkich dążności separatystycznych, co przy składzie monarchji austro-węgierskiej i przy narodowem uświadomieniu różnych jej części składowych miało duże widoki powodzenia i wkońcu doprowadziło do rozpadnięcia się Austrji, głównie na tle różnic narodowych. Drugi, stosowany w Niemczech, godził w monarchję i ustrój klasowy. Nieznaczna stosunkowo, choć dosyć uświadomiona, mniejszość narodowa w Niemczech była za słaba, by swem wystąpieniem złamać siłę całego państwa. Także separatyzm dzielnicowy: bawarski, saski, heski i t. d., skutkiem zżycia się z 50 letnią hegemonją Prusaków, nie miał widoków powodzenia. Dlatego, wykorzystując blokadę głodową, znużenie wojną i różnice klasowe, agenci Sprzymierzonych podkopywali zaufanie do cesarza, rządu, dowództwa i wogóle całego ustroju.

Przy obu sposobach agenci ci trafiali na grunt przygotowany już przez miejscowych reprezentantów opozycji przeciwrządowej. Wystarczało więc trafić do tych miejscowych reprezentantów i zapewnić ich o poparciu Sprzymierzonych, dostarczyć pieniędzy, a czasem nawet ograniczyć się tylko do obietnic, aby ugruntowani w swych poglądach i zamiarach koryfeusze kierunków odśrodkowych, zaczęli swą pracę destrukcyjną. Zresztą, często ci różni przewódcy polityczni sami szukali kontaktu z przeciwnikami swojego państwa, trzeba więc było tylko zorjentować się w możliwościach ich zamiarów i odróżnić ludzi praktycznych od utopistów i manjaków, których też nie brakło.

W zakres pracy emisarjuszy propagandowych wchodzi też rozsiewanie fałszywych wiadomości, oczywiście nie byle jakich, ale planowo obmyślanych. Znaczenie takich fałszywych a jednak zupełnie prawdopodobnych wiadomości w okresie wielkiego napięcia jest duże, zwłaszcza o ile zdołają odpowiedzieć oczekiwaniom masy. Taka już jest natura ludzka, że człowiek łatwiej daje wiarę wieściom korzystnym, niż niekorzystnym. Tak np. bezpośrednią przyczyną buntu floty niemieckiej w listopadzie 1918 r. była wiadomość, że flota angielska wywiesiła czerwoną banderę; nie-

mieccy marynarze pośpieszyli się więc również z wywieszeniem czerwonej bandery.

Z tego, cośmy w kilku słowach powiedzieli o emisarjuszach propagandowych, wynika, że najlepszymi emisarjuszami są obywatele państwa nieprzyjacielskiego lub też właśni obywatele, osiadli w niem od dłuższego czasu i znający dokładnie jego warunki. Muszą też oni reprezentować pewną ideę, dość przyciągającą dla ogółu, gdyż ogólniki nie doprowadzą do niczego. Każdy z takich agentów powinien mieć swój program, na podstawie którego może zacząć konspirację w łonie masy. Konspiracja ta, rozrósłszy się i opanowawszy pewne środowisko, doprowadzi do wybuchu w odpowiednim momencie. Rozpoczęcie kilku równoległych konspiracyj, nawet z różnemi programami, i doprowadzenie do ich jednoczesnego wybuchu—jest ideałem pracy przy pomocy emisarjuszy.

Konspirację należy zapoczątkowywać wśród ludności cywilnej, mniej ulegającej kontroli i dzięki temu mniej uchwytnej. Dopiero po rozszerzeniu się jej wśród ludności, można za jej pomocą przeszczepiać ją na wojsko. Akcja propagandowa wprost w oddziale jest trudna ze względu na różnolitość pochodzenia żołnierza, i o ile nie zawiedzie przez potknięcie się emisarjusza na jakimś odpornym osobniku, nie da rezultatu innego, jak najwyżej lokalny bunt, szybko stłumiony przez władze wojskowe. Pamiętać należy, że rewolucja nie idzie z frontu, ale z kraju.

Literatura propagandowa.

Literatura propagandowa, dostarczana przeciwnikowi we wszelkiej postaci i wszelkim sposobem, jest rozszerzeniem i rozwinięciem w tysiącznem powtórzeniu roboty emisarjuszy propagandowych. Zależnie od swego przeznaczenia, publikacje propagandowe wyrażają ideę, którą właśnie w danem środowisku krzewią emisarjusze propagandowi. Sposób jej wyrażenia zależy od celu, jaki ma spełnić dana publikacja w całym cyklu bibuły propagandowej.

Naogół publikacja propagandowa powinna być napisana przez dobrego znawcę języka przeciwnika, tak ażeby nic nie zdradzało jej pochodzenia lub, co gorsza, nie raziło w stylu, składzie lub sposobie wyrażania się. Używanie żargonu środowiska, dla którego jest przeznaczona, jest wskazane; nie należy go jednak nadużywać. Błędy językowe są zasadniczym brakiem, gdyż ośmieszają treść w oczach czytelnika, wywołują w nim podświadomie uprzedzenie do wrogiej roboty, a ostatecznie neutralizują skutek publikacji. Przykładem niech będą publikacje biura propagandowego Erzbergera, które

dzięki błędom językowym wyraźnie wskazywały swe pochodzenie i dlatego zamiast bronić sprawy niemieckiej w krajach neutralnych, ośmieszały ją tylko swą grubą, niezdarną robotą.

Drugim nieodzownym warunkiem publikacji propagandowej jest prawda we wszystkich jej szczegółach. Dociera ona do najrozmaitszych ludzi, wywołuje też replikę ze strony własnej prasy. Jedno kłamstwo, zdemaskowane przez prasę lub też wykryte przez czytelnika, odbiera publikacji wartość i nastraja nieufnie i krytycznie do dalszych. Tymczasem zaś prawda jest zawsze niezbita i mimo replik własnej prasy, zmuszonej uciekać się do kłamstw i wykrętów, skutek takiej publikacji jest niezachwiany. Czytelnik bowiem wyczuje nieszczere i naciągnięte wywody swej prasy i przyzna rację publikacji wrogiej, zasiewając w swej duszy zaród nieufności do własnego rządu i własnej prasy.

W publikacjach propagandowych konieczne jest stopniowanie nastroju rewolucyjnego, jak również dostosowywanie argumentów do położenia przeciwnika. Nie można bowiem w pierwszym miesiącu wojny mówić przeciwnikowi, pijanemu entuzjazmem mobilizacyjnym, że pierwszym jego obowiązkiem jest obalenie rządu. Śmieszne też będzie wmawianie przegranej wojsku, które stoi na terytorjum przeciwnika. Nie znaczy to jednak, ażeby w takim razie propaganda miała zrezygnować z działania. Wystarczy jednak, jeżeli w pierwszych miesiącach wojny będzie wykazywała żołnierzowi przeciwnika jego winę w wywołaniu wojny, kłamstwa jego prasy i nieścisłości jego oficjalnego komunikatu. Dla wojska zajmującego nasze terytorjum dobrym argumentem będzie podawanie jego strat w zestawieniu z zyskiem w terenie. W obu wypadkach zaś, jak wogóle zawsze, należy podkreślać naszą niezłomną wolę doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Stałe powtarzanie tego wywoła w przeciwniku przekonanie, że z naszej strony nie można spodziewać się rychłego końca wojny; jedyna więc nadzieja na szybki powrót do domu pozostaje w wymuszeniu zakończenia walki na własnym rządzie. Dopiero powoli, według wiadomości o stanie moralnym przeciwnika, publikacje propagandowe będą mogły zawierać silniejsze dawki propagandy rewolucyjnej. Francuska literatura propagandowa, od lata 1915 roku zalewająca Niemcy, dopiero w końcu 1916 r. podjęła propagandę antydynastyczną za republiką, a w 1918 r. jej wezwania do rewolucji znalazły oddźwięk w masie niemieckiej.

Co do zewnętrznego wyglądu publikacyj propagandowych, to albo nie tają one swego pochodzenia z drukarni przeciwnika, albo też są zamaskowane.

Pierwszą taką ulotką propagandową, nie wywoływującą wątpliwości co do swego pochodzenia i stanowiącą w wojnie światowej pierwszy fakt zastosowania propagandy przy pomocy rozrzucania ulotek, były kartki pisane ręcznie, zrzucone przez lotników niemieckich 13 października 1914 r. w Nancy. Ulotki te, na blankietach meldunków lotniczych, zawierały zapowiedź bliskiego zajęcia „na zawsze" Nancy, nazwanego w nich „Nanzig". W odpowiedzi na to Francuzi rozrzucili na froncie szereg mniej lub więcej udatnych ulotek, wykazujących straty niemieckie i przepowiadających Niemcom klęskę. Lecz prawdziwą propagandę ulotkową rozpoczęli Francuzi w 1915 r. wydaniem i rozrzuceniem znakomitej publikacji znanego Alzatczyka Hansi'ego p. t. „List otwarty jeńca niemieckiego" (Offener Brief eines deutschen Kriegsgefangenen an seine Kameraden). List ten, napisany świetną niemczyzną, ze znajomością psychiki i warunków niemieckich, wywołał niesłychaną burzę w prasie niemieckiej, co było najlepszym dowodem jego skuteczności. Ponieważ autor, pracujący na podstawie dzienniczka, odebranego podoficerowi niemieckiemu, podał się za nauczyciela z Brandenburga, powołanego do służby w 78 rezerwowym pułku, gazety niemieckie zaciekle udowadniające, że list jest sprytnym plagjatem, nieopatrznie przyznały się do śledztwa, przeprowadzonego w Brandenburgu i w 78 rezerwowym pułku co do osoby owego nauczyciela. O tem autor listu nawet nie marzył.

Drugą taką publikacją propagandową, zwracającą na siebie nienawiść prasy niemieckiej, przyczyniającej się do wyrobienia poczytności ulotce, było minjaturowe wydanie książki Ryszarda Grellinga p.t. „J'accuse". Pierwsze wydanie tej pracy rodowitego Niemca ukazało się w Szwajcarji jako okazały tom, ważący ponad 500 gramów. Dzięki wysiłkowi „Imprimerie Nationale", udało się ją zredukować do 50 gramów przy objętości 432 stron. Grubość jej wynosiła ledwie 1 centymetr, format zaś 10,5 cm x 7,2 cm. Użyto na jej druk cienkiego ale dobrego papieru, podobnego do używanego przez wydawców do minjaturowych wydań biblji. Mimo małych rozmiarów, tekst jej był jednak zupełnie czytelny. Płatowce francuskie rozrzuciły ponad 20.000 sztuk tego wydawnictwa w obszarze przyfrontowym niemieckiem.

Ażeby ochronić książeczki od wpływów atmosferycznych na wypadek, gdyby nie zostały odrazu znalezione, opakowano je w papier nieprzemakalny, zaopatrzony, dla zwrócenia uwagi, w opaskę o barwach niemieckich.

Rozrzucenie tej ulotki wywołało w Niemczech nową burzę. Niemcy posunęli się aż do tego, że na synu Grellinga, bawiącym w Niemczech, wymogli replikę p. t. „Anti-j'accuse", która jednak, jak wszystkie tym sposobem uzyskiwane repliki, była bezwartościowa, a nawet szkodliwa, bo nieudolną argumentacją przeciw pracy Grellinga senjora wywołała zaciekawienie dla „J'accuse".

Ponadto z ważniejszych publikacyj propagandowych francuskich wspomnieć należy książeczkę dr. Hermana Fernau p. t. „Właśnie dlatego, że jestem Niemcem", stanowiącą obronę „J'accuse", dalej dr. Muelhona, byłego dyrektora zakładów Kruppa, p. t. „Zniszczenie Europy", memorjał księcia Lichnowskiego, dwie broszury niemieckiego republikanina dr. Roesemaiera, pracę również Niemca, kryjącego się pod pseudonimem Heinrich Sieger, p. t. „Bayern und der Frieden", obliczoną na separatyzm bawarski, oraz szereg ulotek i plakatów okolicznościowych. Z ulotek nie można pominąć odezwy zrzuconej nad Berlinem w roku 1917 przez francuskiego lotnika Marchala. Odezwa ta wywołała wśród ludności Berlina duże wrażenie nie swą treścią, a następującą uwagą, umieszczoną w nagłówku odezwy: „Mogliśmy obrzucić bombami otwarte miasto Berlin, a przez to pomordować niewinne kobiety i dzieci; zadawalniamy się jednak niżej podanem oświadczeniem, zwróconem do narodu niemieckiego. Francuscy lotnicy".

Osobny ustęp musimy poświęcić perjodycznej prasie propagandowej. Na pierwszem miejscu należy tu postawić niemiecką „Gazette des Ardennes", rozchodzącą się co tygodnia w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Dzięki dobremu doborowi współpracowników, wśród których było szereg Francuzów, po wojnie ukaranych przez Francję śmiercią, „Gazette des Ardennes" stała się głównem źródłem informacyj dla ludności obszarów okupowanych, gdyż w języku francuskim podawała wiadomości z pierwszej ręki, oczywiście odpowiednio spreparowane. Mamy przed sobą „Almanach illustré de la Gazette des Ardennes pour 1918". Jest to kalendarz, rozesłany jako premja czytelnikom pisma. Na oko, ma się wrażenie, że jest to wydawnictwo francuskie. Wierszyk Rivoire'a p. t. „Méres de Héros", rysunki Sabattiera, Deletanga, ściągnięte z „Illustration", a przedstawiające żołnierzy francuskich, artykuł p. t. „Asiles d'art", bogato ilustrowany, wyjątek z „L'Intermède", pisma obozu jeńców w Würzburgu, ledwie gdzieniegdzie jakieś nazwisko rysownika lub fotografja przypominają robotę niemiecką. Ale treść! A więc pierwsza opowiastka p. t. „Oncle

Franz", mówi o małej dziewczynce, zabitej przez angielskiego lotnika, przyczem ze stryjem zabitej przeklina Anglję jego przyjaciel, ów „oncle" Franz Meyerhoffer. Artykuł p.t. „Asiles d'art", Teodora Dimmlera, jest opisem dzieł sztuki francuskiej, ocalonych przez Niemców, wyjątek z „L'Intermède" przedstawia rozrywki jeńców w obozie; koroną zaś wszystkiego jest wyjątek z powieści Barbusse'a „Le feu", zatytułowany „Le chien", przemycający pod tym tytułem opis odpoczynku oddziału bojowego w odwodzie, gdzie na wstępie kapitan mówi:

„C'est ici le Quartier Général de Division. Tant que vous y serez, ne vous montrez pas. Cachez-vous. Si le Général de Division vous voit dans la rue, il vous fera immédiatement mettre de corvée. Il ne veut pas voir un soldat. Restez cachés toute la journée au fond de vos cantonnements. Faites ce que vous voudrez, à condition qu'on ne vous voie pas personne!".

Takiemu zaś traktowaniu przez własnych dowódców przeciwstawia się rozrywki w obozie jeńców! Jak widzimy z tego przykładu, „Gazette des Ardennes" była redagowana bardzo zręcznie, uderzała stale w strunę rodzinną, przedstawiała rodzinom żołnierzy francuskich, pozostałym z tej strony frontu, ich życie z tamtej strony w barwach odpowiednich, w zeszytach zaś przeznaczonych do rozrzucenia wśród żołnierzy francuskich podawała wiadomości o obszarach okupowanych przez Niemców, o trosce i zapobiegliwości władz niemieckich nawet o francuskie dzieła sztuki, o dobrobycie tej ludności, cierpiącej jedynie i to dzięki uporowi rządu francuskiego, od Anglików.

Fakt, że francuscy współpracownicy „Gazette des Ardennes", Thomas, Alice Aubert i inni, zostali w r. 1919 surowo ukarani (nawet śmiercią) wymownie świadczy o jej znaczeniu. „Gazette des Ardennes", dzięki swej nieprzerwanej prawie czteroletniej egzystencji, zrównoważyła wiele innych braków propagandy niemieckiej i była jej najdotkliwszą bronią.

Naturalnie, że i Francuzi nie zaniedbywali tego środka walki. W październiku 1915 r. rozpoczęli oni wydawnictwo pisma przeznaczonego dla żołnierzy niemieckich pod nazwą zrazu „Die Feldpost", następnie „Kriegsblätter für das deutsche Volk", wreszcie „Das freie deutsche Wort". Zmiany tytułu spowodowane były przedewszystkiem gwałtowną kampanją prasy niemieckiej, demaskującej te wydawnictwa francuskie, a także stopniowym rozwojem agresywności propagandy. Podczas gdy „Feldpost" omawiała tylko kwestję winy wywołania wojny i prostowała kłamstwa niemieckie, „Das freie deutsche Wort" otwarcie już namawiało do rewolucji.

Dla przeciwdziałania wpływowi „Gazette des Ardennes" i dla informacji obszarów zajętych przez Niemców, wydawali Francuzi pismo p.t. „La Voix du Pays". Pismo to, o czterech stronach formatu 27×21 cm, zawierało krótkie streszczenie sytuacji wojskowej, wiadomości z życia wewnętrznego Francji i, o ile nie zbrakło miejsca — krótki wykład o polityce zagranicznej. Czwarta strona dziennika oddana została do dyspozycji komitetu uchodźców, który, zamieszczając wzmianki osobiste i wiadomości o uchodźcach, przyczyniał się tem samem do poczytności tego pisma. Pismo ukazywało się co dwa tygodnie w nakładzie 50.000 egzemplarzy, zaś w 1918 r. nakład wzrósł do 100.000 egzemplarzy.

Literatura zamaskowana miała na celu zapewnić bezpieczeństwo publikacji, którą zdemaskować można było dopiero po zapoznaniu się z jej treścią. Dzięki swemu wyglądowi zewnętrznemu, dawała ona czytelnikowi możność czytania jej, przechowywania i rozpowszechniania bez wielkiego ryzyka. Na czem polegało maskowanie, rozpatrzymy to na następującym przykładzie. W Alzacji, głównym organem hakaty była „Die Strassburger Post". Otóż dnia 29 sierpnia 1916 na całem terytorjum Alzacji pojawił się numer tej gazety, który wywołał zdumienie jej stałych czytelników, zaś śmiech jej wrogów. Albowiem w zwykłej szacie „Strassburger Post", za bieżącym numerem, za podpisami redaktorów i codziennych współpracowników, ukazał się numer zawierający prawdę o bitwie pod Skagerrak; w odcinku powieściowym podano wyjątek z powieści autora niemieckiego Stilgebauera p. t. „Inferno", opisujący okropności walki nad Izerą (powieść ta była w Niemczech zakazana). I tak dalej; nie brakło w nim wiadomości lokalnych, wykpiwających stosunki w Alzacji, ani nawet ogłoszeń, reklamujących „Stinkol", namiastkę masła, pomady do butów, oliwy kuchennej i smaru do wozów. Po powodzeniu tego numeru, stwierdzonem przez wywiad, w dniu 16 października 1917 ukazał się drugi tego rodzaju numer „Strassburger Post", jeszcze bardziej zjadliwy. N. p. wśród ogłoszeń była reklama filmu z komikiem Lehmannem p. t. „Lehmann abdykuj!" 1 akt zapowiadał Lehmanna w najwymyślniejszych rolach: admirała, poety, generała, historyka, krzyżowca, malarza, fabrykanta porcelany, kaznodziei, „Feldgrauera" i t. d. — słowem nietrudno się było domyśleć w Lehmannie Wilhelma II.

Pod koniec lipca 1917 r. Francuzi, chcąc zatrwożyć Niemców skutkami świeżo zastosowanych dział 400 mm, wydali zamaskowany numer „Frankfurter Zeitung" z opisem zniszczenia schro-

nów niemieckich na Mont Cornillet, gdzie z 700 zagrzebanych w tunelu ludzi zdołano uratować ledwie 2 czy 3.

Z innych zamaskowanych publikacyj należy wymienić numer „Gazette des Ardennes", kilka książeczek wydanych w okładkach znanego wydawnictwa lipskiego Filipa Reclama oraz liczne przeróbki afiszów propagandowych niemieckich, na pierwszy rzut oka nie różniących się zupełnie od oryginalnych, ale przeróbką swą obracających w śmieszność bombastyczną treść oryginałów. Jedną z najbardziej udatnych przeróbek była przeróbka odezwy namiestnika Alzacji i Lotaryngji. W odezwie swej namiestnik zapewniał obywateli, że Niemcy zatrzymają Alzację i Lotaryngję mimo i wbrew całemu światu. Przeróbka zaś, wydrukowana na takim samym papierze i takim samym układem czcionek, stwierdzała, że mimo i wbrew całemu światu Niemcy nie będą mogły utrzymać Alzacji i Lotaryngji, bo cały świat walczy przeciwko Niemcom. Jest to sprawa, której..... tu następował odpowiedniemi literami podpis „Kaiserlicher Statthalter von Elsass-Lothringen"— po nim zaś zamiast nazwiska zdanie... „nie może zmienić swoimi protestami". Przeróbkę tę nalepiano wszędzie na oryginalne afisze, a wzrokowo była tak dobra, że jeden egzemplarz jej znaleziono w aktach namiestnictwa, w tece oficjalnych ogłoszeń, na miejscu oryginału.

Również i Niemcy uciekali się do tego sposobu. Z lepszych ich rzeczy wspomnieć należy broszurkę „Sous le couvert du patriotisme: comment on fait marcher le peuple", wydaną w okładce „Bibliothèque Nationale" pod tytułem „Les Voyages de Gulliver".

Inwencja więc była z obu stron duża a wysiłek, sądząc choćby według cyfr, któreśmy podali, ogromny. Sądzić by stąd należało o ogromnym aparacie propagandowym, piszącym nagwałt wszelkie możliwe publikacje. Tymczasem tak nie było. Francuskie biuro propagandy zewnętrznej, kierowane przez poruczników Hansi i Tonnelat, liczyło przez cały czas swego istnienia nie więcej niż 10 ludzi, wliczając w to już i personel pomocniczy. Praca ich bowiem nie polegała na pisaniu wszystkiego, ale na wyzyskiwaniu materjału już istniejącego, dostarczanego przez prasę niemiecką, listów znalezionych przy jeńcach, pisanych przez nich lub do nich, prac różnych separatystów, a nawet publikacyj tajnych wewnątrz państwa przeciwnika.

Pisząc sami publikacje propagandowe, wyjałowieliby szybko, podczas gdy wybierając z powodzi materjału gotowego, przy odpowiedniej znajomości psychiki i nastroju Niemca, mogli podołać

tej olbrzymiej pracy, której dokonali. Praca więc w dziale literatury propagandowej polega na umiejętnym doborze pracowników, na uzyskaniu materjału i na odpowiedniem jego użyciu.

Pozostaje jeszcze kwestja dostarczenia tej literatury nieprzyjacielowi względnie ludności obszarów zajętych przez nieprzyjaciela. Jak już wspomnieliśmy, najprostszym sposobem było rozrzucanie ulotek przez lotników. Ale w końcu 1917 r. Niemcy ogłosili światu, że odtąd uważać będą rozrzucanie ulotek przez lotników za przeciwne prawu narodów i będą oddawać pod sąd wojenny wszystkich lotników Sprzymierzonych, podejrzanych o tego rodzaju propagandę. I rzeczywiście, w jakiś czas potem dwóch lotników angielskich, zmuszonych do lądowania z całym ładunkiem propagandy, zostało skazanych na karę 10 lat twierdzy i dopiero represje rządu angielskiego doprowadziły do złagodzenia im kary.

Trzeba było szukać innego sposobu, tem bardziej, że lotnictwo nie było już w stanie podołać zarówno zadaniom bojowym jak i propagandowym. Jednym z pierwszych środków rozrzucania literatury okopowej był pocisk propagandowy do V. B. Wysoki na 15 do 16 cm, mógł zmieścić około 150 ulotek, zwiniętych tak, że po upadku pocisku na ziemię, słaby ładunek wybuchowy rozrzucał je dokoła, nie uszkadzając ich. W początkach marca 1918 w armji generała Gouraud zrobiono jednej nocy masową próbę, wyrzucając ponad miljon ulotek na przestrzeni kilkuset kilometrów i rankiem widziano w wielu miejscach żołnierzy niemieckich zbierających ulotki, spadłe w nocy niewiadomo skąd.

Donośność jednak granatu V.B. była niewystarczająca. Wkrótce i tu znaleziono wyjście, używając poprostu pocisków działowych 75 mm, zaopatrzonych w odpowiednie przeróbki, co zwiększyło poważnie donośność pocisków propagandowych. Naogół pocisk wybuchał na wysokości 200 do 300 m nad ziemią i rozrzucał kartki, opadające powoli na ziemię. Do rozrzucania propagandy używano też z powodzeniem miotaczy min, które zamiast min, wyrzucały puszki z papierami.

Na dalszą metę, dokąd już nie sięgał pocisk, używano baloników z wolno spalającym się lontem; lont był na całej swej długości przetkany bawełnianemi nićmi, podtrzymującemi każda pakiecik ulotek. Przy pomyślnym wietrze—puszczano balonik, zapalając lont. Lont, tląc się powoli, przepalał po kolei nici, podtrzymujące pakieciki ulotek, i w ten sposób co pewien czas rozsypywał trochę ulotek.

Wreszcie ostatnim sposobem przesyłki ulotek, i to najpewniejszym, byli ludzie. W czasie wojny znajdowano tysiące sposobów przemycania literatury propagandowej przez granicę neutralną. Wozy kupców i kieszenie robotników, przechodzących granicę za stałą przepustką, przenosiły codziennie setki proklamacyj przez granicę szwajcarską. Zawinięte w opakowania nieprzemakalne, jechały ulotki w wielkich bańkach mleka, dostarczanych ze Szwajcarji do Miluzy. Konduktorzy podejmowali się, za małem wynagrodzeniem, przewieźć przez granicę paczki propagandy i dostarczyć je pewnym ludziom. Wynajmowano agentów wywiadowczych, pracujących na obie strony, którzy przeniósłszy proklamacje przez granicę, nadawali je na pocztę. Swego czasu nawet dwaj kurjerzy ambasady podjęli się przewozu proklamacyj zagranicę i wywiązali się dobrze ze swego zobowiązania. W wypadkach bowiem niepewnych, gdy należało się obawiać, że agent przewiezie wprawdzie przez granicę powierzony mu pakiet, ale tam złoży go w ręce policji, dawano mu zwykle jakąś nową ulotkę, poczem drogą przez prasę otrzymywano wiadomości o jej rozrzuceniu.

Zresztą i władze graniczne, celnicy, żołnierze obsadzający granice, nie byli naogół niedostępni argumentom brzęczącym. Przemycanie literatury propagandowej uważano bowiem naogół za coś mało niebezpiecznego. Cóż zaś mówić o właściwych przemytnikach. Przemytnictwo środków żywności i ubrań kwitło do Niemiec w czasie wojny w całej pełni i było nawet tolerowane. Cóż szkodziło przemytnikowi wziąć, prócz normalnego swego ładunku, jeszcze pakiecik proklamacyj?

W każdym razie, w wypadku przesyłania proklamacyj przez posłańców, trzeba do ich szybkiego rozprzestrzenienia odpowiednich ludzi w kraju nieprzyjacielskim, ponieważ posłaniec, z racji swego zawodu czy też zajęcia, nie ma dosyć czasu na to. Pod tym względem Francuzi mieli wyższość nad Niemcami, gdyż dzięki Alzatczykom udawało się im rozrzucać proklamacje po całych Niemczech, podczas gdy Niemcy nie mogli liczyć we Francji na żadną pomoc. Dlatego też Niemcy mniej używali tego sposobu we Francji, więcej zaś w Rosji i we Włoszech, co też później wydało swe rezultaty.

Propaganda kosztuje dużo, lecz wojna kosztuje jeszcze więcej. Wydatki na propagandę są oszczędnością na krwi żołnie-

rza. Jeżeli Niemcy mówią dziś o sobie, że w polu ich nie zwyciężono i jeżeli rewolucję listopadową nazywają ciosem sztyletu w plecy, to rozumieją przez to skutki propagandy. Zresztą nie raz i nie dwa wypowiadają to wyraźnie w pamiętnikach swych wybitnych dowódców, polityków i mężów stanu.

Być może, że jest w tem trochę przechwałki, gdyż znane nam jest dziś wyczerpanie odwodów i sprzętu w Niemczech w październiku 1918 r. W każdym razie, nie zmniejsza to znaczenia propagandy, a przykłady Rosji i Austrji uwydatniają jeszcze bardziej jej znaczenie.

Naogół, po wojnie światowej ludzie godzą się na duże znaczenie propagandy, uważają jednak, że wystarczy o niej pomyśleć dopiero w czasie wojny. Tymczasem z niniejszego szkicu widać, ile przygotowań potrzeba, aby na wypadek wojny uruchomić cały aparat. Dlatego już w czasie pokoju należy poczynić odpowiednie przygotowania organizacyjne, personalne i materjalne, by z chwilą mobilizacji rozporządzać kompletnym i sprawnie działającym aparatem propagandy.

MJR. S. G. ROLA-ARCISZEWSKI.

STRATEGJA W PRZYGOTOWANIACH DO WIELKIEJ WOJNY. (III).

Nowa doktryna niemiecka.

„System wybiegów" Moltkego był w istocie rzeczy niczem innem, jak systemem kompromisów między poszukiwanemi korzyściami a napotykanemi trudnościami.

Sposób ten nie mógł doprowadzić do niczego. Musiano się zczasem przekonać, że droga ta jest bez wyjścia. Strategja niemiecka, przyznając się do niemocy zaatakowania Francji, dosięgła szczytu kompromisów i stanęła ostatecznie na martwym punkcie.

Wtedy znalazł się jednak człowiek, którego żelazna wola nie cofała się przed żadną trudnością, którego charakter i energja nie znały kompromisów.

Obejmując w r. 1891, po generale Waldersee, obowiązki szefa Sztabu Generalnego, zastał Schlieffen plan Moltkego. Plan ten był mu dobrze znany, gdyż już od r. 1883 pracował on w Wielkim Sztabie[1]). Ale i on nie widzi tymczasem innego rozwiązania, jak oczekiwanie wyjścia Francuzów z poza ich zapory. Ponieważ i ówczesny plan francuski był czysto defensywny („disputer a l'ennemi la moindre parcelle du territoire"), więc wytworzyła się sytuacja, że obie strony czekały, aż przeciwnik zacznie, czego ten wcale nie zamierzał.

Obie strony zwracały przy tem główną uwagę na interwencję rosyjską.

---

[1]) Jako szef 3-go, potem 2-go oddziału, wreszcie „Oberquartiermeister", był Schlieffen jednym z najbliższych współpracowników szefa sztabu.

Kalkulacja Moltkego przyjmowała, że energicznem uderzeniem, przeprowadzonem wspólnie z Austrjakami, potrafi zlikwidować niebezpieczeństwo rosyjskie, zanim słaba podówczas Francja stanie się niebezpieczna.

Czasy się jednak zmieniły. Z jednej strony, Rosja rozbudowała umocnioną linję Biebrza—Narew[1]), zdolną do skutecznego zatrzymania Niemców przez długi czas. Zresztą Rosjanie mogli postąpić jak w r. 1812 i wciągnąć Niemców głęboko za sobą, zanim przyjęliby bitwę, co uniemożliwiłoby zwrócenie się zawczasu przeciwko Francji[2]). Z drugiej strony, Francja z każdym dniem wzrastała w siły. Już Waldersee namyślał się nad możliwością zwrócenia się naprzód przeciwko Francuzom, którzy stawali się przeciwnikiem groźniejszym od Rosjan. Odrzucano jednak zgóry myśl o natarciu czołowem, jako niezdolnem do dostatecznie szybkiego osiągnięcia rozstrzygającego wyniku, którego musiano wymagać ze względu na konieczność wojny na dwa fronty.

Strategiczne położenie Niemiec opisuje Schlieffen następująco [3]):

„Aby po ukończeniu wojny 1870/71 ochronić się przed nowym najazdem, rozbudowała Francja prawie nieprzerwaną zaporę fortec wzdłuż górnej Mozeli i Mozy, która ma osłonić całą jej wschodnią granicę, między Szwajcarją a Belgją".

„Skoro jednak zamknięto najeźdźcy prostą drogę, należało przypuszczać, że będzie on starał się obejść nieprzyjemną przeszkodę przez Szwajcarję lub Belgję. Aby zapobiec podobnemu zamachowi, Francja, na prawem skrzydle, zamknęła fortyfikacjami wszystkie przejścia przez góry Jura. Na lewo przyszła jej na pomoc Belgja. Masami betonu i pancernemi wieżycami przecięła wielki szlak narodów wzdłuż Mozy i Sambry; za niemi stworzyła z Antwerpji niezdobytą redutę".

„Skoro jednak uniemożliwiono Niemcom marsz na Paryż, wówczas zmuszano ich wyraźnie do zwrócenia się przeciwko Moskwie. Rosja czuła się więc zniewolona także ze swej strony wznieść fortece przeciwko Niemcom. Rzeki i moczary ułatwiły zamierzenie. Niemieckie prowincje z tamtej strony Wisły zostają

---

[1]) Ossowiec, Łomża, Ostrołęka, Rożan, Pułtusk, Zegrze, Modlin.

[2]) Por. Foerster „Graf Schlieffen und der Weltkrieg". Berlin, Mittler, 1925, str. 22 i 27.

[3]) „Der Krieg in der Gegenwart".

zamknięte jakby w rodzaju szerokiego, bagnistego rowu, którego nieliczne przejścia bronione są przez wały i działa. Rozumie się, że i wobec sprzymierzonej Austrji zastosowano podobne zabiegi obronne".

„To określa wojskowe położenie Europy: w środku—niechronione Niemcy i Austrja, naokół, za wałem i rowem—pozostałe mocarstwa".

„W pewnej chwili miały być rozwarte bramy, opuszczone mosty i miljonowe wojska miały, pustosząc i niszcząc, spłynąć przez Wogezy, Mozę, Niemen, Bug, a nawet przez Soczę i Alpy tyrolskie".

Z tego groźnego położenia należało wyciągnąć konsekwencje. Sztab Generalny widział je następująco[1]):

„Przyszła wojna musiała stać się dla Niemców wojną na dwa fronty. Albo Niemcy musiały zgóry zrzec się zwycięstwa; wówczas mogły w zrezygnowanej defensywie wyczekiwać, co się prędzej wyczerpie: siła zaczepna nieprzyjaciół, czy własna obrona. Mogły wówczas naogół równomiernie rozdzielić swe siły, na wschód i na zachód. Z takiego zachowania się wypływała naturalna wprost konieczność, że przemoc Ententy musi nakoniec doprowadzić ją do zwycięstwa. Razem z defensywą przyjmowaliby przeto Niemcy zgóry własną zagładę. Walka byłaby więc tylko szamotaniem się o odwleczenie chwili egzekucji. Zachowanie bytu mogła dać tylko ofensywa. Już Fryderyk Wielki stał, na początku wojny siedmioletniej, przed tem samem zagadnieniem. I on zdecydował się na ofensywę".

Niemcy przychodzą więc do przekonania, które wyraża Schlieffen, że: „Najlepszą obroną jest natarcie. Niemcy muszą zapewnić sobie możność zastosowania tego ośrodka w razie potrzeby. Nie przeciwstawiają one przeto, jak to proponowano[2]), umocnioną linję umocnionej linji, lecz muszą postarać się o znalezienie nowego sposobu natarcia".

„Uciekanie się do pozycyj obronnych — streszcza znów v. Kuhl zapatrywania Schlieffena — jest początkiem końca, jeżeli poza pozycją niema dostatecznych sił do wykonania natarcia. Jeżeli nawet obrona uda się, będzie to tylko czołowe odrzucenie,

---

[1]) Ritter „Kritik des Weltkrieges".

[2]) Delbrück ze swoją sławetną „Ermattungsstrategie".

ale nigdy zniszczenie. Zniszczenie uzyskuje się tylko przez ruch, a nie przez stanie w miejscu"[1]).

Całe napięcie umysłów skierowuje się więc na wynalezienie sposobu, odpowiadającego danym okolicznościom.

Okoliczności zaś wskazywały, że kolejne załatwienie się z dwoma przeciwnikami jest do pomyślenia tylko przy pierwszeństwie uderzenia na Francję. Francja ani nie mogła dowolnie uchylać się przed ciosami, ani też dowolnie uzupełniać strat bojowych, jak dysponująca praktycznie nieograniczonym obszarem i niewyczerpanym rezerwuarem ludzkim Rosja. Po zniszczeniu armij polowych, Francja stawała się bezbronna. Powtórzenie się historji 1871 r. było wykluczone, gdyż Francja, która do ostatnich granic wyczerpywała swe zasoby ludzkie, wstawiając do szeregów każdego, ktokolwiek nadawał się do służby wojskowej, nie rozporządzałaby już więcej zdolnymi do boju mężczyznami [2]).

Ale, aby móc uderzyć na Francję, myśl niemiecka musiała przedewszystkiem znaleźć wyjście z impasssa, do którego doprowadziło stosowanie systemu napoleońskiego przeciw systemowi napoleońskiemu.

Trzeba było znaleźć inną drogę!

Ponieważ jednak sztuka wojenna zna tylko dwie drogi, na Mantineę i na Kanny, przeto, gdy droga na Mantineę okazała się zajęta[3]), pozostawało tylko wyjście na Kanny.

Ale droga do Kann prowadzi przez Delion i Trebię[4]).

I szlaki ducha przechodzą logiczne etapy!

System Trebia.

Pierwszy plan Schlieffena, wychodząc z systemu Delion (Moltke), nosi wybitne cechy Trebji. Jego cecha taktyczna: silne skrzydła, słaby środek.

---

[1]) Por. „Bellona", listopad 1925.

[2]) Dane cyfrowe z r. 1909 podaje v. Kuhl w „Der Deutsche Generalstab...", str. 15. Według nich, Francja wcielała do wojska 83,37%, Niemcy tylko 53,7% poborowych, a to dzięki schodzeniu przez Francuzów do ostatecznego minimum odnośnie wymagań fizycznych. Stosunki były podobne już od lat kilkunastu, ponieważ Francja, posiadająca zaledwie 2/3 ludności Niemiec, w ten tylko sposób mogła uzyskać równowagę sił.

[3]) Wiadomo, z jakiem zajęciem Niemcy śledzili rozwój doktryny Bonnala!

[4]) Por. „Bellona", maj 1927, str. 133—136.

Jedno ze skrzydeł miało iść czołowo na Charmes. Skrzydło przeciwległe nie mogło być skierowane t. zw. „bramą belforcką", między pasami gór Jury szwajcarskiej i Wogezów, przeciwko prawemu skrzydłu Francuzów, gdyż droga była zamknięta silną twierdzą Belfort (20 fortów), tworzącą prawy bark „digue du Sud". Przy takiem rozwiązaniu Francuzi mieliby możność skupienia większości sił przeciwko uderzeniu na Charmes.

Dogodniej przedstawiały się warunki wobec lewego skrzydła francuskiego, gdzie na północ od „digue du Nord" otwierała się, między Ardennami i Argonnami, około 50 — 60 km szeroka wyrwa Stenay, prowadząca—po przekroczeniu Mozy—wprost do wgłębienia paryskiego.

Jednak dostęp do „trouée de Stenay" był zredukowany, granicą belgijską i luxemburską, do wąskiego pasa, zmuszającego do wykręcania się naokół twierdzy Verdun (29 fortów), tworzącej lewy bark „digue du Nord". Nie było tam ani miejsca do rozwinięcia nowoczesnych mas wojsk, ani możności płynnego ruchu, w obliczu leżących wzdłuż drogi warowni Longwy i Montmédy, a przeto słabe widoki rychłego sforsowania rzeki Mozy wobec nieznacznych nawet sił francuskich. Położenie było więc mniej więcej takie same jak w bramie belforckiej.

Te właśnie trudności skłoniły swego czasu Moltkego do zdecydowania się na uderzenie całością przez wyrwę Charmes. „Wybieg" ten przestał być dopuszczalny dla Schlieffena, oprócz podanych wyżej powodów także dlatego, że obustronne stany liczebne tak wzrosły, iż na Niemców, nie mogących rozwinąć się, a więc ścieśnionych i wychodzących rzutami na drugą stronę z wyrwy Charmes, mogli Francuzi spaść z kilku stron, rozwiniętym frontem wszystkich sił, a więc przewagą.

Jedyną możliwością dobrania się do Francuzów, na jakich takich warunkach równowagi, była tylko kombinacja dwóch wysiłków, a więc wkroczenie również w wyrwę Stenay tak poważnemi siłami, aby w najgorszym wypadku wymusić podział sił także na Francuzach. Schlieffen mógł się jednak spodziewać, że uda mu się „fest—halten und umfassen", t. zn. albo (gdyby gros francuskie pozostało pod Charmes) wymusić przeprawę przez Mozę pod Stenay i tem zwycięstwem ułatwić zadanie lewego skrzydła, albo (gdyby Francuzi zwrócili się na Stenay) wytrzymać prawem skrzydłem przeciwnatarcie, aż do zwycięstwa sił, uderzających przez wyrwę Charmes.

Schlieffen nie obawiał się rozdziału, gdyż był zdania, że rozdział może stać się raczej pożyteczny, niż szkodliwy, o ile grupy rozdzielone będą tak silne, że żadna z nich nie da się rozbić przed wkroczeniem reszty.

Schlieffen stawia pozatem jako zasadę (będącą podstawą jego doktryny), że siły powinny być uszykowane nie wgłąb, lecz wszerz. Przy uszykowaniu wgłąb może być — przy niedogodnych warunkach — zatrzymana całość (Arcole), podczas gdy przy uszykowaniu wszerz więcej jest możliwości, że jedna z posuwających się obok siebie kolumn potrafi wyjść naprzód i przeskrzydlając przeciwnika swego sąsiada odda mu lepsze usługi, niż zasilając bezpośrednio jego wysiłek czołowy.

Oczywiście, że przy takim systemie rozwinięcie odpowiednich sił wymagało przemarszu przez Luxemburg i Belgję. Jednak, wobec rozstrzygnięcia o konieczności ofensywy, Schlieffen nie widział innego wyjścia.

Z takiem rozwiązaniem połączona była również konieczność osłonięcia prawego skrzydła przed reagującą na pogwałcenie swej neutralności Belgją, co mogło nastąpić wypadem armji belgijskiej z linji twierdz Leodjum—Namur.

I oto mamy wszystkie elementy planu schlieffenowskiego (patrz szkic 1).

Ustalone w roku 1900 ugrupowanie koncentracyjne przewidywało 7 armij:

3 armje przeznaczone do uderzenia na Charmes,
3 armje przeznaczone do uderzenia na Stenay,
1 armja osłaniała prawe skrzydło od Belgów.

Dalszy ruch prawego skrzydła miał być osłaniany i przedłużany przez silną grupę kawalerji (8 dywizyj). Na lewem skrzydle pilnowały Wogezów tylko nieliczne oddziały landwery.

Jak wyraźnie Schlieffen stał wówczas na poziomie Trebji, stwierdza również jego plan, przewidywany na wypadek skierowania się naprzód przeciwko Rosji, z osłoną wobec Francji. Jego zasady są identyczne z zasadami planu przeciwko Francji. Jedno natarcie wychodzi z Prus Wschodnich, na linję Narwi, lewem skrzydłem na Białystok. Drugie natarcie kieruje się na prawe skrzydło rosyjskie, na północ od puszczy Augustowskiej.

Linja Biebrzy, przed którą pozostaje tylko osłona, gra tu tę samą rolę, co „digue du Nord“ w wypadku poprzednim.

Nadzwyczaj ciekawy jest plan obrony przed Francuzami w wypadku głównego wysiłku przeciwko Rosji. „Mniejsza część naszych wojsk—pisze v. Kuhl[1]) — trzymana była w kraju, w swych garnizonach, gotowa do natychmiastowego transportu na wschód lub zachód. Jeżeli Francuzi przeszliby do natarcia, czego należało oczekiwać, miano wojska te nagle przerzucić kolejami na ich lewy bok. Lewe skrzydło Francuzów musiało, w jakikolwiek sposób posuwaliby się naprzód, stracić skuteczne oparcie. Wówczas nadarzała się sposobność, aby o wiele silniejszą armję francuską pochwycić na jakiemś miejscu przewagą. Gdybyśmy zgóry przygotowali się do takiego uderzenia[2]), Francuzi rozpoznaliby nasz zamiar i potrafiliby znaleźć środki zaradcze".

Jakżeż zamiar ten swoją szlachetną prostotą przypomina Miltiadesa! Przeciwnik ma siły przeważające. Siłą mu nie sprostać. Cała nadzieja w zaskoczeniu. Gwałtowny marsz do obszaru, z którego przeciwnik najmniej spodziewa się niebezpieczeństwa. Uderzenie zwartą masą tak szyko, aby nie zdążył zastosować środków zaradczych[3]).

Tylko genjusz mógł się zdobyć na taką naturalność pomysłu. Moltke tego nie potrafił!

System Kanny.

Badając genezę myśli kanneńskiej w niemieckich koncepcjach operacyjnych i taktycznych, trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie ten ostatni projekt, opierający się całkowicie na zaskoczeniu, był jednym z najważniejszych, a może rozstrzygającym drogowskazem dla poszukającego „wyjścia z trudnej sytuacji" Schlieffena.

Schlieffen zdawał sobie dokładnie sprawę ze słabych stron swojego planu. Studjując właściwości szyku głębokiego, nie mógł nie zauważyć, że jego charakterystyczną właściwością jest liczenie na rozdzielenie przeciwnika czasem lub przestrzenią, aby całością sił własnych niszczyć kolejno części siły przeciwnika. Jego plan operacyjny ułatwiał działającemu według doktryny napoleońskiej wrogowi to zadanie. Schlieffen nie mógł nie zauważyć, że jego plan miał tylko wtedy widoki powodzenia, gdyby, jak

[1]) „Der deutsche Generalstab...", str. 156.

[2]) Jak to, przy nieco odmiennem założeniu, przewidywali: Moltke i Waldersee (patrz o. c., str. 149).

[3]) Por. „Bellona", kwiecień 1927.

Moltke, miał do czynienia z przeciwnikami biernymi, którzyby nie potrafili wyzyskać słabych stron jego operacyj (co historja i sam Schlieffen zarzuca przedewszystkiem Benedekowi). Lecz Francuzi z roku 1900 byli lepszymi szermierzami! Wystarczało zapoznać się z ich teorjami i literaturą! Zresztą niemiecki Sztab Generalny miał z pewnością, jeżeli uwzględni się stosunki panujące wówczas we Francji, dobre wiadomości o przygotowaniach wroga i napewno zdawał sobie sprawę choćby tylko z ogólnych zarysów planu Bonnala. Wystarczy spojrzeć na szkic Nr. 1, aby przekonać się, że ta połowa wojsk niemieckich, która uderzała przez wyrwę Stenay, spotkałaby się w zupełnem odosobnieniu z $^4/_5$ wypadających z poza „digue du Nord" Francuzów. Uszykowanie Bonnala czyhało tylko na taką gratkę!

Poważny wpływ na osądzenie planu musiała wywrzeć także wojna burska, która po raz pierwszy wykazała naocznie potęgę nowoczesnej broni. Literatura wojskowa dyskutowała szeroko nad słowami lorda Kitchenera, wyrzeczonemi po bitwie pod Paardeberg (17.II.1900). „Gdybym wczoraj rano to wiedział, co dzisiaj wiem, nie nacierałbym (czołowo) na Burów. Jest to niemożliwością wobec nowoczesnego karabina". Przeważnie zwalczano wprawdzie określenie „niemożliwość", ale zgadzano się ogólnie na wielkie trudności czołowego uderzenia[1]).

Jeżeli więc Schlieffen spodziewał się początkowo, że jego silne uderzenia czołowe na Charmes i Stenay potrafią rozbić choć jedno ze skrzydeł francuskich, to pod wrażeniem tych poglądów musiał sobie powiedzieć, że było to co najmniej bardzo niepewne.

Takie były główne powody niezadowolenia z dotychczasowych zarządzeń.

Twórczy umysł Schlieffena daleki był jednak od poszukiwania „wybiegów" przez kombinowanie dotychczasowych możliwości. Potrafił on sięgnąć po zarodki sztuki, aby skojarzyć te z nich, które zapowiadały polepszenie.

I oto zalążkiem nowego płodu staje się myśl zaskoczenia.

Sprawić przeciwnikowi taką niespodziankę, aby nie był w stanie zawczasu przeciwstawić się własnemu uderzeniu zwartą organizacją straszliwego ognia nowoczesnej broni—oto cel, do którego należy dążyć.

Stąd konieczność spadnięcia na słabe strony wrogiego uszykowania, zanim przeciwnik zdąży je zmienić.

---

[1]) Dopiero czołowe natarcia Japończyków w wojnie rosyjsko-japońskiej zdołały przełamać te przesądy.

Wyzyskanie nagłym napadem *aktualnego* szyku wroga!

Przeciwieństwo procederu napoleońskiego[1]).

Prapierwiastkami walki są—jak wiemy—siła i zaskoczenie[2]). Droga, którą obrali Epaminondas i Napoleon, dawała przewagę sile, surogując często zaskoczenie zmuszaniem przeciwnika metodycznemi posunięciami do *nastawienia* się pod ciosy. Droga, do której przywykł tradycyjnie Hannibal, a na którą konieczność skierowała Schlieffena, dawała przewagę zaskoczeniu, zapobiegając szybkością posunięć *uchyleniu* się przeciwnika z pod ciosu.

Jeżeli porównamy te dwa sposoby działania do szermierki, wówczas sposób pierwszy będzie podobny do natarcia fintą, sposób drugi do natarcia w tempo.

Drugi plan Schlieffena.

Opracowany w latach 1904—1905 projekt nowego planu (szkic Nr. 2) przewidywał przedewszystkiem użycie $^7/_8$ wszystkich sił niemieckich do załatwienia się z Francją, pozostawiając tylko $^1/_8$ do opóźniania ofensywy rosyjskiej.

Siły te miały być rozdzielone następująco (szkic Nr. 2):

grupa „północ", 4 armje (z czego jedna w schodzie w tył na prawo) i gros kawalerji, kierunek marszu Bruksela—Lille—Amiens;

grupa „środek", 2 armje, kierunek marszu Givet;

grupa „południe", 2 armje, kierunek marszu Stenay.

To wszystko tworzy skrzydło ofensywne, zachodzące naokół czopa obrotu, Metz, w którego rejonie zbiera się 10 dywizyj rezerwowych, przeznaczonych, jako przyszła straż boczna, do blokady Verdun od wschodu i północy.

Naprzeciw wyrwy Charmes, skąd spodziewać się należy wypadu armij francuskich, pozostaje słaba „armja lotaryńska", która miała pod naporem wycofywać się na przygotowane kolejne linje opóźniające, oparte prawem skrzydłem o t. zw. „Moselstellung", czyli obszar umocniony Metz—Diedenhofen (Thionville). Oprócz załóg tych twierdz, 6 brygad landwery i silna artylerja ciężka miały zapewniać nienaruszalność tego filaru, o który opierał się ruch skrzydeł.

Alzacja nie była osłaniana zupełnie. Dopiero linja Renu, od Strassburga w górę, była obsadzona i to tylko dozorem $3^1/_2$ brygad landwery.

---

[1]) „C'est le mouvement (qui affaiblit la ligne de l'ennemi) dans un moment important, qui fait perdre toutes les batailles".

[2]) Por. „Bellona", kwiecień 1927, str. 15.

Projekt ten przewidywał więc zupełne zaniechanie natarcia czołowego i skierowanie całej uwagi na ruch obchodzący, aby—jak mówi Ritter—„wojska francuskie, zajmujące i tak już wypukły front, stłoczyć na jeszcze ciaśniejszym obszarze, odciąć od Paryża i postawić do bitwy plecami do Renu i Jury szwajcarskiej".

Odciąć od Paryża i stłoczyć na ciasnym obszarze!

A więc zupełnie to samo, co było celem Kartagińczyków wobec Rzymian. Paryż, największa forteca świata, gra tu rolę podobną, jak rzymskie castra.

Zasadą nowego projektu będzie: „hinhalten und umfassen". To ostatnie odnosić się będzie tylko do lewego skrzydła francuskiego, ponieważ przeciwwagę i—jak mówi Schlieffen—„jazdę Hasdrubala" zastąpi granica szwajcarska.

Przed wyrwą Charmes, tam gdzie przedtem nacierała prawie połowa wojsk, pozostanie ich zaledwie $^1/_{10}$, z zadaniem „hinhalten" przez sprowokowanie przeciwnika, a następnie, uchylając się z pod jego ciosów, zaciągnięcia go jak najdalej za sobą. Zadanie identyczne z zadaniem prowokacyjnie wysuniętego łuku Celtiberów pod Kannami. Rozwiązanie—z punktu widzenia obawy nowoczesnego ognia—wyśmienite, ponieważ teraz nie wojsko niemieckie, lecz Francuzi mają ponosić ofiary czołowego uderzenia.

W rezultacie, prawie całość sił niemieckich miała, z oparciem lewego skrzydła o Metz, wykonać wielki ruch zachodzący, przeskrzydlając każdą napotkaną po drodze przeszkodę.

Charakterystyka planu Schlieffena.

Generał Camon[1]) zarzuca projektowi schlieffenowskiemu, że mógł udać się tylko wobec nieruchomego przeciwnika.

---

[1]) „La genese du plan de guerre allemand".

Ciekawa jest w tej pracy uwaga, że wybuch wojny światowej należy położyć na karb antagonizmów między Niemcami a Anglją, której „soldat continental" jest Francja. Stąd wniosek, że Niemcom musiało zależeć przedewszystkiem na portach belgijskich, co było jednym z powodów zmiany pierwotnego, schlieffenowskiego planu. Wiemy, że w r. 1911 generał Michel patrzył na przyszłą wojnę z tego samego punktu widzenia. Jednak studjując literaturę niemiecką, musimy dojść do przekonania, że wnioski te idą za daleko. Po pierwsze, wydaje się absolutnie wykluczone, żeby Schlieffen kierował się takiemi względami. Antwerpję mógł tak samo zdobyć pod Paryżem, a mieszanie się polityki do strategji odrzucał zawsze z bezwzględną stanowczością. Po drugie, plan jego zachowywany był w takiej tajemnicy, że nawet szef admiralicji o nim nie wiedział. Nawet znajomość szczegółów koncentracji nie dawała bowiem możności wywnioskowania, że zbierające się

Wręcz odwrotnie! Plan ten był właśnie oparty na przekonaniu, że Francuzi przejdą do ofensywy!

„Siła zbrojna Francuzów tak wzrosła—mówi von Kuhl[1])—jej duch ofensywny tak się wzmógł, że musiano liczyć się z wczesnem rozpoczęciem ich natarcia".

„Mając ściśle określony cel—mówi on w innem miejscu[2])—musieli oni iść naprzód. Utraconych prowincyj nie mogli odzyskać za linją swych fortów".

Jednak „jeżeli Francuzi uderzą w Lotaryngji, będzie to bardzo pożądane. Czem więcej sił użyją Francuzi do tej operacji, tem łepiej dla Niemców".

Właśnie przecież ruch przeciwnika jest zasadniczą podstawą i najważniejszym warunkiem manewru kanneńskiego[3]).

„Głównemu rozstrzygnięciu — mówi Ritter — musiało właśnie oddać przysługę możliwie jak najdalsze zapędzenie się armij francuskich przez bezdrożne lasy Wogezów na wschód i oddalenie się ich od rozwoju działań we Francji północnej. Czem prędzej zatrzymałyby się, tem wcześniej byłyby w stanie, po zdaniu sobie sprawy z niebezpieczeństwa, odwrócić się i rzucić przeciwko osaczeniu niemieckiemu, jak stało się rzeczywiście w sierpniu 1914".

Zdaniem samego Schlieffena, właśnie przez danie przeciwnikowi pozornego zwycięstwa „zasadniczo ułatwia się—jeżeli wogóle nie umożliwia—ostateczne osaczenie go i zniszczenie[4])".

Widzimy tu wyraźnie cechę kanneńskiego „natarcia w tempo". Niema tu nawet śladów napoleońskiego zmuszania przeciwnika do zmiany frontu, aby wyzyskać spowodowane tem zamięszanie. Camon myli się zasadniczo, przypisując temu manewrowi cechy Leuthen i 1812 r.

Rozumie się, że także i w uszykowaniu schlieffenowskiem niema najmniejszego podobieństwa do obchodzącej masy Napoleona[5]).

---

na skrajnem prawem skrzydle, w Akwizgranie, wojska, przejdą na lewy brzeg Mozy. Tak genjalne było zachowanie warunków zaskoczenia.

Wnioski powyższe naieży raczej przypisać francuskiemu sposobowi ujmowania sprawy, który doprowadził do tego, że Naczelnego Wodza pociągnięto do odpowiedzialności, za niedostateczne zabezpieczenie położonego na przedpolu Verdun obszaru przemysłowego Briey!

[1]) „Der Marnefeldzug 1914"

[2]) „Der deutsche Generalstab..."

[3]) Por. „Bellona", grudzień 1927, str. 304.

[4]) Por. Foerster „Graf Schlieffen und der Weltkrieg", wydanie 2-gie, str. 33 i 38.

[5]) „Z systemu kampanji rodzi się system bitwy".

Od „prawoskrzydłowego żołnierza, który prawym rękawem powinien ocierać się o morze" (jak wymagał Schlieffen), do czopa ruchu, Metz, manewr musiał odbywać się przez zachodzenie wyciągniętym frontem. „Augen rechts, Fühlung links", jak na placu musztry. „Die Armeen müssten ausgerichtet wie die Bataillone vorgehen[1])".

Za najlepszy sposób uszykowania uważał on bowiem wyciągniętą linję, zwalczając tworzenie mas, jako doprowadzające jedynie do natarć czołowych niewystarczającemi siłami, do kolejnych, coraz to słabszych uderzeń, które pozostają prawie bez wyniku.

„Generacja z 1870 r. żyła tradycjami napoleońskiemi. Napoleońską taktyką mas wyszli Niemcy nad Saarę i Mozelę (1870). W wytrwałej, ciągle zasilanej walce, uderzeniem za uderzeniem, mieli doprowadzić do zawalenia się wrogich stanowisk. Takiego wykonania próbowali więc pod Gravelotte i odnieśli zupełne niepowodzenie. Pod St. Privat głębokie kolumny widzą przed sobą długie linje, których nie mogą przełamać. W najkrótszym czasie — choć tylko w surowej formie — odtwarza się wygnana od czasów Jeny taktyka linearna piechoty i artylerji. Linja walczy z linją, a w walce tej zwycięża ta z nich, która, jako dłuższa, może opasać i ścisnąć bok wroga. Instynktownie powrócono do starego sposobu walczenia, który zalecał Fryderyk Wielki[2])".

Nowy projekt Schlieffena, wyszedłszy z Delion (Moltke) skierował się zatem nie przez Leuktrę (Fryderyk Wielki) na Mantineę (Napoleon), lecz przez Trebię (1-szy plan) na Kanny (2-gi plan).

Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywać ten plan, wszędzie występują jaskrawe przeciwieństwa tych dwóch systemów.

---

[1]) Podobnie jak Bonnal, tak i Schlieffen był pod względem „des exerziermässigen" niesłychanie wymagający. Obydwaj oni bardzo jasno zdawali sobie sprawę z ważności tego czynnika sztuki wojennej. (Por. „Bellona", maj 1927, str. 148 i nast.).

[2]) „Cannae", Berlin, Mittler, 1925, str. 218.

Camon myli się zatem zasadniczo, przyrównując intencje Schlieffena do planów Napoleona w r. 1806 (bataillon carré!?) wzgl. w r. 1812. Niema tu ani śladu „attaque massive", ani robienia „brèche", ani typu „Leuthen colossalement agrandi" i t. p., jak stara się wmówić Camon w swoim przesadnym fetyszyzmie napoleońskim. Jest to „naciąganie", odwrotne jak Schlieffena, który, zwalczając Napoleona, u Moltkego dopatrywał się cech hannibalowskich.

Weźmy np. przejście z koncentracji do działań.

Badając doktrynę uszykowania głębokiego, stwierdziliśmy, że najważniejszym warunkiem jej powodzenia jest odpowiednie wybranie miejsca, a przedewszystkiem wyczekanie dogodnej chwili uderzenia. Wręcz odwrotnie ma się rzecz przy doktrynie linearnej. Tutaj szybkość działania gra rolę rozstrzygającą.

Wąż, chcący opasać swego wroga, tylko błyskawicznością rzutu swego ciała może zapobiec niebezpiecznej dlań reakcji.

Zarzucając pętlę, tylko gwałtownem jej zaciągnięciem można zapobiec unieszkodliwieniu jej lub wyślizgnięciu się z niej ofiary.

Wzorowy, z punktu widzenia teorji szyku głębokiego, francuski plan Bonnala (1898) ograniczał się, jak to wyraźnie podkreślono w urzędowem sprawozdaniu[1]), do przygotowania koncentracji, która odpowiada różnym możliwościom operacyjnym, lecz rozstrzygnięcie, prawdziwy czyn, zachowywał aż do ukończenia koncentracji, kiedy zbadana będzie możliwie największa ilość wiadomości o wrogu.

Przy systemie linearnym, podobny sposób postępowania, pozostawiający przeciwnikowi swobodę przeciwmanewru, jest zupełnie wykluczony[2]). Nie wolno mu przecież umożliwiać przygotowania się do przecięcia narzucanej nań pętli (jak to obmyślił genjalny Bonnal). „Jak piorun z chmury—mówi Bernhardi—tak z ukończonej koncentracji musi wypaść operacyjne natarcie, z naturalną koniecznością logicznego wniosku".

„Przeto też—mówi Ritter—nowy projekt hrabiego Schlieffena polegał na tem, że masa wojsk niemieckich miała się błyskawicznie i całą potęgą rzucić na francuskiego przeciwnika, jak to przewidział ostrzegający okrzyk jednego ze znanych pisarzy francuskich: „Ils ferons sur nous le bond du panthère"!

Zasady strategiczne planu Schlieffena[3]).

Oczywiste jest, że skok taki nie może być zaimprowizowany, nawet przez jednostkę. Tem mniej przez miljonowe armje.

---

[1]) „Les Armées Françaises dans la Grande Guerre", t. I, v. 1, str. 8.

Por. również „Cannae", str. 278, gdzie Schlieffen krytykuje uzależnianie się od wiadomości, wymagając rozwinięcia zgóry wszystkich sił i natychmiastowego wypuszczenia ich naprzód. „Gdzie znajduje się przeciwnik—mówi on na str. 269 — to musi wódz obliczyć lub zgadnąć. Nie będzie to zbyt trudne wobec nowoczesnych mas".

[2]) Por. „Bellona", maj 1927, str. 157.

[3]) Pod strategją rozumiem zawsze całokształt sztuki dowodzenia (por. „Bellona", listopad 1927), a więc nietylko operacje i odpowiadające im uszykowenia

Właśnie niezbędna gwałtowność podobnego działania musi być z największą starannością uplanowana i przygotowana, aby uniknąć zahamowania rozpędu.

Nie trudno przeto zauważyć, jak cała uwaga Schlieffena skierowana jest na rozwiązanie zagadnienia *jak* działać.

Konieczność działania *natychmiast* usuwała bowiem wszelkie wątpliwości *kiedy* działać. „Marsz do bitwy rozpocznie się bezzwłocznie, skoro tylko wojska zdołają się wyładować" (Schlieffen).

Pytanie zaś *gdzie* działać, musiało wywołać odpowiedź: wszędzie! Wyciągnięta linja wojsk musiała być, jak niewód, przeciągnięta przez cały obszar, na którym mógł się znajdywać przeciwnik, i zagarnąć go do rozstrzygającej rozprawy.

Najważniejszym warunkiem było więc zaciągnąć niewód tak szeroko, aby przeciwnik nie zdołał wyślizgnąć się poza jego brzeg.

Schlieffen wymagał przeto zapewnienia sobie możliwości obejścia lewego skrzydła francuskiego, gdziekolwiekby się ono zjawiło. Przewidywał on możność zajęcia przez Francuzów linji Méziers—Rethel—La Fère. Prawe skrzydło niemieckie obejdzie wówczas ich skrzydło lewe. Francuzi mogliby również zająć front górna Oise—La Fère, opierając lewe skrzydło o Paryż. Wtedy zostaną związani czołowo, podczas gdy skrajne prawe skrzydło wyjdzie naokoło Paryża na ich tyły. Tego samego życzył sobie Schlieffen, gdyby Francuzi zechcieli stawić się dopiero na linji Marny albo Sekwany. Chciał on bowiem stale zmuszać Francuzów do ustępowania na wschód, aby dopiero, po przyciśnięciu ich do granicy szwajcarskiej, przejść do ostatecznej rozprawy.

„Armje francuskie *musiały* być zniweczone"!

Przy tej wojnie na dwa fronty było niedopuszczalne, aby zdarzyć się mogło to, co Napoleonowi w r. 1813 pod Dreznem i w r. 1815 pod Ligny „gdzie jeden z przeciwników nie został trafiony śmiertelnie, wzgl. nawet zdołał się uchylić z pod ciosu".

Schlieffen nie obawiał się przeciwnatarcia, sądząc, że o ile linja niemiecka będzie nieprzerwanie i dostatecznie szybko przeć naprzód, Francuzi nie zdołają się nigdzie na czas zorganizować[1]). Jeżeli zaś upieraliby się, aby mimo staranie przygotowanego do

(taktykę), których ścisła łączność wypływa choćby z niniejszego artykułu, ilustrującego, jak zamiary operacyjne odbijają się na uszykowaniu koncentracji i odwrotnie, ale przedewszystkiem wykonanie, oblekające dopiero ciałem twory ducha.

[1]) Jak wiemy, plan Bonnala byłby w stanie zniweczyć tę nadzieję. Według niego, $^4/_5$ sił francuskich było wpogotowiu do wykonania odpowiedniej „riposty".

obrony obszaru Metz — Strassburg, wydostać się na północny wschód od Metz, na tyły Niemców, wówczas — wobec ułatwionej brakiem oporu szybkości posuwania się prawego skrzydła niemieckiego — tylko pogorszą swoje położenie[1]).

Należało tylko odpowiednio zapewnić ciągłość ruchu i stałe uzupełnianie ubytku sił, nieuniknionego podczas ruchu naprzód.

Szczególnie skrajne prawe skrzydło wymagało pod tym względem troskliwym zabiegów. Miało ono do przełamania opór twierdz i armji polowej Belgów, a także i posiłków angielskich[2]). Musiało ono zabezpieczyć swoje długie, prowadzące przez wrogi kraj, komunikacje. Miało ono wykonać największe marsze w jak najostrzejszem tempie. Należało więc przewidywać bardzo poważny ubytek, który musiał być natychmiast zastąpiony, o ile ruch nie miał zamrzeć sam w sobie[3]).

Cała troska Schlieffena skierowała się więc w kierunku zapobieżenia temu niebezpieczeństwu[4]). Za prawem skrzydłem gromadzi on przeto wszystko, co może skądkolwiek ściągnąć. Uzyskany natychmiastową mobilizacją landszturm (pospolite ruszenie), $^3/_5$ przeznaczonych na front zachodni oddziałów landwery, wystawione natychmiast po mobilizacji nowe korpusy „Ersatz" (z nadwyżki rezerwistów i najmłodszych roczników landwery) — wszystko to miało ciągle płynąć za ruchem prawego skrzydła, blokować twierdze, zabezpieczać komunikacje, obsadzać etapy. Nawet już i tak słabe lewe skrzydło miało oddać trzecią część swych sił na korzyść

---

[1]) To właśnie zamierzał Joffre.

[2]) Schlieffen liczył z całą pewnością na czynne wystąpienie Anglji, dla której — według jego zdania — bierne zachowanie się w tej rozprawie równałoby się samobójstwu. Że miał słuszność, dowodzi zobowiązanie się rządu angielskiego wobec Francji już z dnia 2 sierpnia 1914 rano (a więc przed ultimatum niemieckiem do Belgji), że Anglja wypowie wojnę Niemcom na każdą próbę wyruszenia floty niemieckiej przeciwko Francji, obojętne czy przez morze Północne i Atlantyk, czy przez kanał La Manche. Zamiar ten był niezależny od pogwałcenia neutralności Belgji (patrz „Les Armées Françaises i t. d.", tom I, vol. 1, str. 89; odnośny memorjał i telegram cytuje dosłownie szwajcarski pułkownik Egli w „Der Aufmarsch und die Bewegungen der Heere Frankreichs-Belgiens und Englands" na str. 21 i 116). Zobowiązanie takie równało się blokadzie floty niemieckiej.

[3]) Müller-Brandenburg w „Von Schlieffen bis Ludendorff" cytuje na str. 97 twierdzenie znanego niemieckiego geografa Ratzela: „Każdy ruch na ziemi spotyka tem więcej przeszkód, im dłuższa jest jego droga. Zmniejsza się on przeto w kierunku drogi. Przy wędrówkach istot organicznych, zmniejsza się liczba indywiduów w kierunku celu". Müller-Brandenburg zwraca uwagę, że każda karta historji wojennej pozwala na obserwowanie tego naturalnego zjawiska.

[4]) „Macht mir nur den Rechten Flügel stark" nigdy nie odnosiło się — jak mylnie sądzi Camon — do stworzenia masy a la Leuktra

lewego, w razie gdyby nie udało się mu sprowokować Francuzów do natarcia.

W ten sposób spodziewał się Schlieffen mieć zawsze w linji ponad trzydzieści korpusów (czynnych i rezerwowych) i odpowiednio kalkulował ich ruchy. Np. w razie próby przeciwstawienia się Francuzów na froncie Aisne—Oise—Paryż, przewidywał przeciwstawienie im 33 korpusów, z których 7 (czynnych) miało obchodzić Paryż, 6 innych (Ersatz)—blokować sam obóz warowny od zachodu i południa, reszta—pochwycić wroga czołowo, nacierając „sposobami wojny oblężniczej[1])".

Jedyną nasuwającą się Schlieffenowi możliwością komplikacji byłoby ubiegnięcie go w opanowaniu linji Antwerpja—Namur i wyście natarcia głównych sił francuskich, wraz z Belgami i Anglikami, na prawe skrzydło Niemców[2]). Wówczas musianoby wycofać się za Mozelę i Ren, przegrupować się na lewe skrzydło i wychodząc z linji Metz—Trevir uderzać na lewy bok wroga. Ale do tego nie wolno było dopuścić.

A więc wszystko skupiało się na jednej, jedynej myśli: gwałtowny ruch naprzód prawego skrzydła.

Zmarnowanie planu Schlieffena.

Genjalny w swej niesłychanej prostocie projekt schlieffenowski nie mógł jednak przybrać realnych kształtów planu koncentracji pod kierownictwem swego twórcy.

Jego urzeczywistnienie zależało przedewszystkiem od rozbudowy linij kolejowych, których w przewidywanym rejonie koncentracji prawego skrzydła było zbyt mało, aby umożliwić przeprowadzenie transportów wojska tak szybko, jak tego wymagała konieczność zaskoczenia.

Pozatem, Schlieffen, już w rok po sformułowaniu swego projektu został zmuszony chorobą do ustąpienia ze stanowiska szefa sztabu[3]).

Jego następcą był, zamianowany przez Wilhelma II z racji swego nazwiska, bratanek wielkiego feldmarszałka, Moltke[4]).

[1]) Uwaga ta udowadnia, jak Schlieffen obawiał się natarcia czołowego. Z tej właśnie obawy wynika cała koncepcja strategiczna.

[2]) Przewidywanie powstałego w 6 lat później projektu Michela!

[3]) Kopnięty na ujeżdżalni przez konia, przeleżał Schlieffen jesień 1905 r.; 1 I. 1906 został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku; umarł w r. 1913 w 80-ym roku życia.

[4]) Oczekiwane ogólnie mianowanie Bülowa lub Hindenburga — nie nastąpiło. Admirał v. Tirpitz opowiada, że Hindenburg był dla Wilhelma II „za duży".

„Nie był to człowiek, który potrafiłby zastosować potężny plan Schlieffena" zauważa generał Baumgarten.

„L'héritage était trop lourd" mówi generał Dupont.

„Ma się wrażenie — pisze Müller-Brandenburg — że następca Schlieffena wzdrygał się ze zgrozą przed potęgą jego planu operacyj".

Zobaczymy tu te same objawy słabości wykonawców, niedorosłych do zrozumienia wartości powierzonego im dzieła sztuki, jakie obserwowaliśmy u „poprawiaczy" planu Bonnala[1]).

Moltke utrzymał wprawdzie ogólne zarysy projektu schlieffenowskiego, lecz stępił go i okroił w częściach najbardziej istotnych, „rozwodnił" go, jak się trafnie wyraził Hindenburg.

Przedewszystkiem zjawia się ta sama zmora, która we Francji zdołała niedawno zadusić plan Bonnala: małoduszna obawa utraty terenu.

Moltke obawia się odpowiedzialności za oddanie Francuzom Alzacji bez oporu. „Das Land sollte nicht schutzlos jeder feindlichen Unternehmung preisgegeben werden"[2]). Tymczasem jeden korpus wysuwa się do Alzacji, razem z pozostawionemi przez Schlieffena na prawym brzegu Renu oddziałami landwery. Korpus ten—oczywiście — zabrany jest z przewidzianych przez Schlieffena sił prawego skrzydła.

Była to pierwsza, nieśmiała próba „poprawienia" Schlieffena. Ale furtka jest już otwarta! Miękki charakter Moltkego nie znalazł siły, aby oprzeć się dalszym pokusom. Tem bardziej, że Wilhelm II, w swojej „ojcowskiej trosce", życzył sobie wydatniejszego zabezpieczenia Niemiec południowych[3]). Moltke przychodzi do przekonania, że jeden korpus wiele nie uzyska.

Brzeg równi pochyłej przekroczony!

Zaczyna się staczanie!

---

[1]) Prócz tego, Moltke należał do tych, którzy, jak Bernhardi (i jak przeciwnicy Bonnala we Francji!), nie zdołali pojąć tajników nowej doktryny. (Por. Foerster „Graf Schlieffen und der Weltkrieg", str. 12).

[2]) Jakże żywo przypomina się: „disputer a l'ennemi la moindre parcelle du territoire".

[3]) Wielki wpływ miało także zasilanie osłony francuskiej na wspólnej granicy, nawet kosztem obszarów północnych, i wieści o niebywałym entuzjazmie, z jakim została przyjęta doktryna Grandmaisona. Niemiecki Sztab Generalny nabierał coraz to więcej pewności, że Francuzi przejdą natychmiast do ogólnej ofensywy w Alzacji i Lotaryngji.

Można jednak być przekonanym, że takie wiadomości raczej utwierdziłyby Schlieffena w zaufaniu do skuteczności swego rozwiązania.

Lecz potulny Moltke nie miał twardego charakteru Schlieffena.

(Por. „Bellona", listopad 1927, str. 125).

Albowiem już tylko logicznem następstwem chęci zatrzymania napadu *musi być* chęć unieszkodliwienia napadającego[1]).

Skoro więc myśl zastąpienia zdecydowaną obroną schlieffenowskiego manewru odwrotowego zdołała się zakorzenić, pojawia się natychmiast plan wciągnięcia Francuzów w wyśmienitą pułapkę, jaką tworzy ślepa ulica między twierdzami Metz i Strassburg, i rozbicia ich zbieżnem natarciem.

Oczywiście, że wysiłek ten byłby zupełnie zmarnowany, gdyby zaniechano pościgu.

Niezbędne jest przeto wyzyskać powodzenie, przyczem narzuca się samo przez się, aby wjechać na karkach pobitych Francuzów w ich własną zagrodę i za jednym zamachem wedrzeć się na tyły ich pasa umocnionego.

Są to tylko logiczne konsekwencje pierwszego, nieśmiałego kroku, którym, zaiste, oprzeć się nie jest łatwo!

Od pokusy do pokusy, nieunikniony koniec był taki, że w r. 1914 w obszarze Metz—Strassburg, oprócz silnych załóg tych twierdz i licznych brygad landwery, zjawiają się (naturalnie kosztem prawego skrzydła) dwie silne armje, z różnemi, nader zawiłemi zadaniami, których jednak treść zasadnicza polegała na odrzuceniu ofensywy francuskiej i wyzyskaniu powodzenia natarciem przez wyrwę Charmes[2]).

Prawo skrzydło—mimo osłabienia go—miało zatrzymać proponowane przez Schlieffena zadanie (szkic Nr. 3).

Oto jak Moltke zrozumiał Kanny! Nie myśl, lecz schemat, nie treść, lecz szyk go przyciągał. Zdawało mu się, że nie masz Kann bez zwycięstwa na *obu* skrzydłach.

Moltke nie mógł się zmóc, aby—według słów Schlieffena—„nie kilku, ale jedno jedyne poszukiwać zwycięstwo".

„Napoleon—mówi von Kuhl—twierdził, że zawsze można czynić tylko jedno. Tu chciano rzeczy podwójnej".

„Kto chce kryć wszystko, niczego nie kryje" mawiał Fryderyk Wielki.

Przeto też, w naturalnej prostocie swego rozumowania, odrzucał Schlieffen stanowczo wszelkie względy, które mogłyby osłabić rozmach rozstrzygającego uderzenia.

---

[1]) Por. „Bellona", listopad 1925, str. 152.

[2]) Razem z przewidywanemi uzupełnieniami i załogami twierdz, osiągało lewe skrzydło równowartość $24^1/_2$ dywizyj, t. j. prawie $^1/_3$ całości sił.

Moltke natomiast, „Schlieffens wesensfremder Nachfolger"[1]), stanowi typowy przykład, jak w braku jasnego zdania sobie sprawy „o co chodzi", troska o szczegóły doprowadzić może do zatracenia odczucia wymogów całości. Brak tego odczucia wywołuje uleganie napotykanym trudnościom, dla którego zawsze znajdzie się umotywowanie.

Moltke sądził naprzykład, że do rozwinięcia na prawem skrzydle takich mas, jak proponował Schlieffen, i tak nie ma miejsca i że zaopatrywanie ich nie będzie mogło być zapewnione[2]).

Pozatem uważał za konieczne zmienić organizację zachodzącego skrzydła.

Schlieffen projektował trzy wielkie grupy, odpowiednio do przypadających im zadań. Północna, najsilniejsza, miała bezustannie, uporczywie przeskrzydlać. Środkowa miała ubezpieczać ten ruch, zatrzymując czołowo próby przeciwnatarć. Była ona najsłabsza, gdyż, jak wiadomo, Schlieffen nie wierzył, żeby Francuzi zdążyli skierować na czas odpowiednie siły. Nieco mocniejsza musiała być grupa południowa, która, nacierając przez wyrwę Stenay, musiała liczyć się z tem, że będzie oczekiwana. Pozatem, powodzenie Francuzów na lewym brzegu Mozeli mogło poważnie zaburzyć planowy rozwój operacji.

Jedności zadania, jedność dowodzenia!

Tej prymitywnej zasadzie przeciwstawił Moltke formułę trudności dowodzenia tak wielkiemi zgrupowaniami i konieczność uzależnienia podziału na zgrupowania od linij dowozowych. Dosłownie więc „zwracał się po pomysły malarskie do pendzla".

Rezultatem tych wszystkich i tym podobnych dobrych chęci było więcej, niż podwojenie sił lewego skrzydła, osłabienie prawie o $^1/_3$ sił prawego skrzydła, pokawałkowanie tego ostatniego na 5 samodzielnych części, które, gdy nadeszła próba, nadaremnie usiłowały dojść do porozumienia.

Moltke doświadczył na sobie słuszności zdania swego stryja, że: „Błąd w pierwotnem uszykowaniu jest podczas całej kampanji prawie nie do naprawienia".

Połowiczności myśli odpowiadała pozatem połowiczność wykonania.

---

[1]) Foerster „Graf Schlieffen und der Weltkrieg", str. 39.

[2]) Por. von Tappen „Bis zur Marne 1914", str. 7—8.
v. Kuhl „Der Marnefeldzug 1914", str. 14.
Baumgarten-Crusius „Deutsche Heerführung im Marnefeldzug 1914", str. 15.

Po pierwszych starciach, kiedy prawe skrzydło przetoczyło się przez Belgję, zgniatając bez trudu odruchy oporu, kiedy lewe skrzydło świetnie odbiło uderzenie francuskie w Lotaryngji, Moltke miał swoje pożądane dwa zwycięstwa i tak już był pewny wygranej, że znów znacznie osłabił prawe skrzydło, ulegając obawie o Prusy Wschodnie (nieszczęsny teren!).

Ale kiedy w pierwszych dniach sierpnia wojska niemieckie oderwanemi, nie współdziałającemi ze sobą kawałkami, osłabione tak nieuniknionym, jak i umyślnym upływem sił, zamiast oskrzydlać, same oskrzydlane, zwarły się z czołowo zepchniętym przeciwnikiem, którego żadne z tych połowicznych zwycięstw nie zdołało zmusić do zrezygnowania z gry, wtedy dopiero okazała się krótkowzroczność, cała kruchość koncepcji człowieka, którego słaby charakter, ulegając małostkowym względom, sztukę zastąpił sztucznością.

Schlieffen zuchwałym chwytem sięgał po hegemonję nad światem, Moltke martwił się możliwością inwazji!

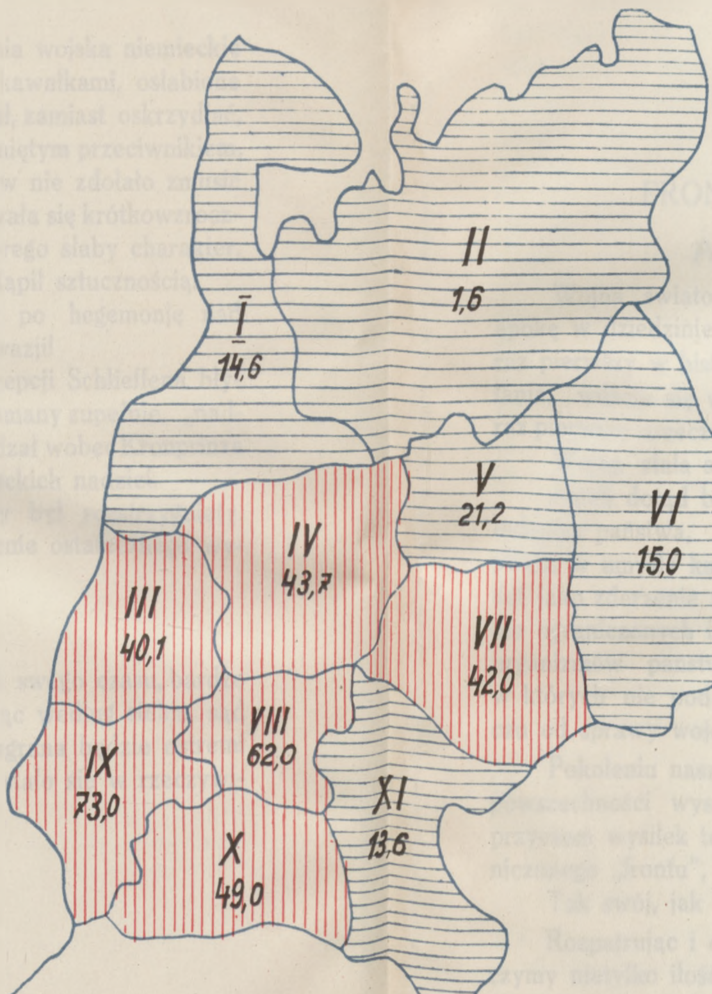
To też właśnie wtedy genjalność koncepcji Schlieffena błyskawicą rozjaśniła umysły, kiedy Moltke, złamany zupełnie, „nadludzkim wysiłkiem powstrzymując łzy", stwierdzał wobec Kronprinza (Varennes, 11. IX. 1914) rozwianie się niemieckich nadziei.

Już wtedy bowiem los wielkiej wojny był rozstrzygnięty. Kanny (Tannenberg) dały li tylko... odwleczenie ostatecznego wyniku o 4 lata.

Tak Schlieffen, jak i Foch przepowiadali, swego czasu, bardzo krótki przebieg wojny. Ale obaj oni, oceniając według siebie, sąd swój opierali na przekonaniu, że wojna rozegrana będzie ostremi szpadami sztuki, a nie tępemi kijami, jak stało się w rzeczywistości.

Bellona, tom XXX, zeszyt 3,
do art. Umiastowskiego p.t. „Front wewnętrzny Rosji."

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA ROSJI EUROPEJSKIEJ



Objaśnienie.
Cyfry oznaczają ilość mieszkańców na wiorście kwadratowej.
Obszary gdzie zaludnienie wynosi ponad 40 na w. kw.
" " " " " " " od 1,6 do 21 " "

ROMAN UMIASTOWSKI.

FRONT WEWNĘTRZNY ROSJI.

Pojęcie „frontu wewnętrznego".

Wojna światowa pod dwoma względami rozpoczyna nową epokę w dziedzinie odwiecznych zmagań państw i narodów. Po raz pierwszy w historji świata wojna rozszerzyła swój teatr działania, wdarła się w sfery powietrzne i w głębiny morskie, i po raz pierwszy urzeczywistniona została koncepcja narodu pod bronią.

Wojna stała się sprawą powszechną.

Jeżeli dotąd brał w niej udział czynnie niewielki odsetek ludności państwa, to po doświadczeniach 1914—18 roku niewątpliwie w umyśle każdego zagadnienie wojny przedstawia się nadal jako zderzenie się, spiętrzenie fali maksymalnego wysiłku już nie ograniczonych ilościowo wrogich sobie armij, lecz raczej dwóch organizmów państwowych, dwóch społeczeństw politycznych, w których nie podobna znaleźć człowieka pozostającego na uboczu od sprawy wojennej.

Pokoleniu naszemu przybył więc nowy kanon, nowe prawo powszechności wysiłku całej ludności państwa w okresie wojny, przyczem wysiłek ten nie zacieśnia się do mniej czy więcej ograniczonego „frontu", lecz obejmuje w istocie cały kraj.

Tak swój, jak i nieprzyjaciela.

Rozpatrując i oceniając możliwości i szanse przeciwnika, liczymy nietylko ilość korpusów, które może wystawić, lecz również kilogramy żyta, które uda mu się zebrać, i litry benzyny, które może wyprodukować. Oceniamy i ważymy rozmiary wysiłku, jakiego może dokonać w każdej dziedzinie swego życia wewnętrznego. Czynimy tak w przeświadczeniu, że załamanie się woli przeciwnika niekoniecznie wywołuje cykl decydujących zwycięstw na froncie, lecz że może ono być rezultatem niepomyślnego zwrotu w wewnętrznych stosunkach ekonomicznych lub poli-

tycznych, czyli, jak określa się popularnie, rezultatem „zawalenia się frontu wewnętrznego". Przykładem — Niemcy.

Istnieje tedy „front wewnętrzny". Działania nieprzyjacielskie na nim nie są w dziejach rzeczą nową; lecz dopiero w okresie wojny 1914 — 18 przejawił się w stopniu dotąd niewidzianym typ walki ekonomicznej na froncie wewnętrznym w kraju nieprzyjaciela. Nietylko propaganda, zasypywanie ulotkami o treści defetystycznej miast i wsi oraz popieranie dzienników defetystycznych, nietylko agitacja przez radjo, lecz również powodowanie katastrof w ośrodkach życia kraju nieprzyjacielskiego, gdzie bije ono najżywszem tętnem, i powodowanie tem lokalnych paraliżów.

Niszczono fabryki i kopalnie już nietylko na tyłach nieprzyjaciela, lecz wewnątrz jego kraju, burzono mosty, powodowano przerwy w ruchu kolejowym, skazywano na zniszczenie już nietylko floty handlowe przeciwników, lecz również tonaż całego świata, topiąc okręty o każdej porze i na każdem miejscu, gdzie je napotkano, nierzadko na wodach wewnętrznych. W ten sposób, traktując kraj nieprzyjaciela jako oblężoną twierdzę, dążono do wygłodzenia jej załogi — ludności. Wygłodzenia i odebrania jej środków do prowadzenia wojny.

Walka metodą katastrof jest dość trudna. Po pierwsze, napadający, działając w kraju napadniętego, rozporządza zawsze ograniczonemi środkami, po drugie — broniący się nie posiada jednej głowy, której ucięcie powodowałoby prędki zgon. Niepodobna urządzić katastrofy w postaci zburzenia mostu, kopalni czy fabryki, któraby zachwiała i zawaliła machinę państwową. Można w walce tego typu osiągnąć duże rezultaty, a można również zyskać niewiele. W układzie każdego państwa istnieją czynniki, na których uda się ją oprzeć, lecz zależy ona w pierwszym rzędzie od napięcia woli ludzkiej, woli stron. Nie będziemy się też nią tu zajmowali, aby nie wkraczać w dziedzinę niewiele dających domniemywań.

Natomiast zajmiemy się rozważeniem wartości czynników, od których zależy potęga „frontu wewnętrznego" nowoczesnego państwa w okresie wojny. Długotrwała wojna (a suma dzisiejszych przygotowań do przyszłej wojny zmusza nas do dania jej określenia: długotrwała) wycieńcza kraj. Żadne państwo nie jest samowystarczalne, a w okresie wojny powstają w jego pracowicie ustalonym układzie gospodarczym szczerby, które nie dadzą się prowizorycznie załatać, co w rezultacie, po-

przez kryzysy, wiedzie ku katastrofie. Te ekonomiczne kryzysy i katastrofy są jako ciosy nieodbite i groźniejsze w następstwa, niż uszkadzanie tuneli czy zawalanie mostów.

W każdem państwie pewne zasadnicze rysy jego położenia geograficznego, układu społecznego i ekonomicznego oraz niedoborów żywnościowych czy materjałowych są podstawą stałych, mniej czy więcej widocznych kryzysów, łagodzonych dzięki możności poświęcania im przez państwo szczególnej uwagi i środków. Lecz w okresie skierowania wysiłków podczas wojny ku zagrożonej granicy, szczerby wewnętrzne w państwie zarysowują się coraz wyraźniej i z blizn zamieniają się w otwarte rany. Długi upływ krwi z nich doprowadza organizm państwowy w nieunikniony sposób do osłabienia. Ruina frontu „wewnętrznego", działając deprymująco na „zewnętrzny", przyśpiesza na nim rozstrzygnięcie.

W szkicu niniejszym, opierając się na ogólnie znanych faktach, chcemy przedstawić jakie są zasadnicze podstawy kryzysów w Rosji i gdzie sączą się źródła słabości, podmywające olbrzymi przestrzenią, masami ludności i naładowany przyrodzonemi bogactwami kraj.

Niedawna wojna posłużyła za probierz, odsłaniając czy też zaogniając szereg ran organizmu wielkiego państwa rosyjskiego, w którym „front wewnętrzny" runął. Materjał ten jest doskonałą ilustracją.

W szkicu niniejszym, ograniczając jego zakres, rozważać będziemy jedynie czynniki przestrzenne, to jest te, które dadzą się umiejscowić.

Położenie Rosji.

Pod względem obszaru, Rosja ustępuje tylko Imperjum Brytyjskiemu. W przeciwieństwie do niego, stanowi jeden zwarty blok, zajmujący olbrzymią równinę europejsko-azjatycką.

Hamulcem dla szybkiego rozwoju Rosji carów była jej wielkość, utrudniająca centralizację, związek kresów z ośrodkami państwa i dzieląca je nietyle politycznie, ile gospodarczo.

Równinność i brak potężnych przeszkód naturalnych ułatwiły drogę imperjalizmowi rosyjskiemu. Polityka podbojów stała się naczelnem prawem władców Rosji. „Każdy jej krok był zwycięstwem, a każde wypowiedzenie wojny—nieomylną wróżbą doskonałego i zaszczytnego pokoju".

Po raz pierwszy napotkała Rosja godnego siebie przeciwnika, kiedy na południu zaczęła zagarniać obszary sąsiadujące z kolonjami Wielkiej Brytanji czy też sferami jej wpływów. Ale i tu po kilku czy po kilkudziesięciu latach przekraczała każdą granicę, nakreśloną przez wyspiarzy brytyjskich.

Tak więc w rzeczywistości nieskrępowany niczem mógł imperjalizm rosyjski maszerować ku dalekim rubieżom, które wreszcie stały się granicami największego współczesnego mocarstwa lądowego.

W tym tkwiła pozorna siła, a rzeczywista jego słabość. Rozwijało się państwo moskiewskie przestrzennie w głuchym kącie świata, za kulisami historji. Walki Rosji o zdobycie Azji w przeciągu stuleci interesowały tylko ją i w najmniejszym nawet stopniu nie wpływały na kształtowanie się dziejów świata.

Bo Rosja, mimo swego olbrzymiego obszaru i wielkich mas ludności, była, jest i będzie państwem kategorji drugiej, państwem lądowem, takiego samego typu jak państwo Czyngizhana, po którem odziedziczyła terytorjum i tendencje.

Rosja objęła we władanie tylko część jednego kontynentu. Władza jej nie sięga na inne.

To zaszeregowanie Rosji do pewnej kategorji wyjaśnia pozorną sprzeczność, istniejącą między ogromem tego państwa i urywaniem się wszelkich niemal jego wpływów na skraju kontynentu, na którym siedzi. Państwo mające w posiadaniu niemal pół Azji nie ma prawa głosu na żadnem z mórz azjatyckich, ani na omywających ją oceanach!

Z natury rzeczy, z przyczyn geograficznych jest więc Rosja pozbawiona stanowiska wielkomocarstwowego. Granica, a raczej pustki graniczne, do których dotarła, nietylko stały się kresem jej ekspansji, lecz również uniemożliwiły jej wyjście na świat.

Czy Rosja dążyła do zdobycia stanowiska wielkomocarstwowego? Oczywiście — tak, lecz dlatego należało dotrzeć do morza [1]), to jest wyjść na największą drogę, łączącą lądy.

Światem rządzą narody morskie. Wojny lądowe rozstrzygają o losie pewnej ilości kilometrów kwadratowych ziemi, lecz o losie kontynentów decydują wojny morskie.

---

[1]) Czynnik morski nie jest składową psychiki rosyjskiej. Z lekkiem sercem pozbyła się Rosja swej jedynej kolonji zamorskiej—Alaski, sprzedając ją za szeląg Stanom Zjednoczonym

Wymiana na świecie odbywa się dwojako: po pierwsze— w obrębie pewnego lądu, po drugie—między kontynentami. Od tej formy wymiany Rosja jest w istocie wyłączona, jak również była i jest wyłączona od decydowania o losach innych lądów. Na żadnym z oceanów nie ma głosu, popartego siłą.

Na progu nowej ery w rozwoju świata, ery oceanicznej, wielkomiljonowe społeczeństwo, ujęte w ramy jednej organizacji politycznej, znalazło się poza obrębem olbrzymiego ruchu wymiennego, idącego przez morza[1]).

Tymczasem postęp jest dla każdego państwa koniecznością. Zamykanie się czy też odgradzanie od cywilizacji, mającej swe ognisko na zachodzie Europy, niewiele w swoim czasie Moskwie pomogło. Niedługo też zdołała prowadzić podobną politykę, typową dla małego kraiku górskiego.

Twardy mus wprowadza każde społeczeństwo w sieć ogólnego ruchu wielkoświatowego. Rosja pragnie wejść w jego orbitę. Zważmy, że podobne pragnienie jest nieodzownym wynikiem prawa wzrostu ludności, wzrostu datowanego od stulecia. Dołącza się do tego wzmożenie się potrzeb tej ludności.

I tu następuje kolizja, zderzenie się z twardą rzeczywistością. Okazuje się, że Rosja nie ma dróg—nie ma dostępu do morza, odpowiedniego dla zadośćuczynienia potrzebom wewnętrznym kraju.

Paradoks! Państwo posiadające dzisiaj 70% granic morskich niema dostępu do morza. Spojrzenie na mapę przekonywuje, że większość tych granic — to zimny ocean podbiegunowy, nieprzydatny dla żeglugi, leżący poza strefami wielkich zbiorowisk ludzkich. Granica na północy jest nietyle morską, ile właściwie granicą z obszarem bezżyciowym.

Rosja niema dostępu do morza wolnego od lodów.

Na wyspach brytyjskich, czy też z każdego punktu Europy Zachodniej, pociętej półwyspami, gdzie morza wdzierają się daleko w głąb lądu, odległość do nich jest stosunkowo niewielka,

[1]) Obszar Rosji stanowił 15,2% a ludność—10,2% obszaru i ludności świata Handel międzynarodowy Rosji w okresie 1904—1912 wynosił 2,7—3,9% w stosunku do obrotów całego świata. Pod względem wielkości obrotów handlowych przewyższały Rosję nawet Belgja i Holandja, nie mówiąc o wielkich mocarstwach. Cyfry te dosadnie podkreślają „zaściankowość“ Rosji i znikomość jej w gospodarstwie wszechświatowem. Powiedzenie, wbijane w głowę dzieciom w szkołach carskich, a dzisiaj sowieckich, że „bez zboża rosyjskiego Europa się nie obejdzie", należy zaliczyć do kategorji przechwałek, mających umocnić obywatela rosyjskiego w wierze we własną potęgę.

wszystkie rzeki ku nim wiodą. Inaczej w Rosji; tu wielkie rzeki płyną do wewnętrznych mórz zamkniętych albo do mórz północnych, lodowatych. Odległość do morza wolnego od lodów sięga tysięcy kilometrów. W rezultacie państwo rosyjskie automatycznie zostaje wyłączone z ogólnego prądu wszechświatowego i pozostaje na uboczu.

Podkreślamy ten fakt i tytułujemy go tragicznym dla dalszego rozwoju państwa, dla którego staje się on najważniejszą podstawą i źródłem wielkiego, niekończącego się kryzysu, którego rządy rosyjskie posiadanemi środkami nie były dotąd w możności rozwiązać.

A próby w tym kierunku miały miejsce. Lecz przedewszystkiem rozpatrzmy możliwości tych rosyjskich dostępów do morza i wyjścia na świat.

Na zachodzie, przed Bałtykiem, jest obecnie Rosja odepchnięta na stanowiska z epoki Piotra Wielkiego; nawet zrezygnowano (być może narazie z przyczyn natury politycznej) z półmorskiej stolicy nad Newą i cofnięto stolicę w głąb kraju, do obszarów rdzennie rosyjskich.

Żadne polepszenie sytuacji nad Bałtykiem nie jest w istocie dla Rosji możliwe, bo nawet pójście naprzód na zachód i ponowne zawojowanie posiadłości, utraconych w wyniku wojny 1914—18 r., sprawy nie polepszy.

Obecnie, jako wyjście morskie posiada Rosja niewielki skrawek zatoki Fińskiej, wepchnięty najdalej na wschód, zamarzający na kilka miesięcy zimowych, gdzie żeglugę można podtrzymywać, krusząc lody. Ma ona więc charakter sezonowy. Korzystanie z portów Estonji i Łotwy, ewentualnie bardziej południowych, nie rozwiązuje zagadnienia wolnego dostępu do morza, ponieważ wyjścia z Bałtyku są stale poddane władzy obcej i jak dotąd, przez wieki—dla Rosji wrogiej.

Wyjścia te, płytkie, wąskie, w każdej chwili mogą być dla niej zamurowane i, jak to widzieliśmy podczas ostatniej wojny, ani Koalicja do Rosji, mimo najszczerszych chęci, tędy przedostać się nie zdołała, ani też żaden okręt rosyjski na wody oceanu z portów bałtyckich nie wypłynął.

Bałtyk jest wielką zatoką atlantycką, a wyjście z niej należy do trzymającego cieśniny. Rosja, jak każde państwo (wewnętrzne) nadbałtyckie, może walczyć na tem morzu o nie, lecz przy dzisiejszej technice wojennej jest zgóry zamurowana. I żadnej rady na to niema. Jest to właśnie przekleństwo układu geograficznego!

Piotr Wielki, stanąwszy na trzęsawiskach ujścia Newy, prawdopodobnie zrozumiał, że to nie jest jeszcze „okno do Europy", do świata i spróbował zagarnąć cieśniny bałtyckie. Usadowienie wojsk w Danji i niechęć ich wyprowadzenia, opóźnianie tego, jest dostatecznym dowodem, że car ten, marzący o „Indji dalekiej" i wyprawie na Madagaskar, zorjentował się co do fikcji dotarcia do wolnego morza i świata... przy ujściu Newy! A do tego, założona tam stolica znalazła się w pustkowiu, na uboczu od rdzenia państwa, od ośrodków głównej masy jego ludności. Od Moskwy do Petersburga ponad 600 km w linji powietrznej, od Niżniego Nowgorodu 900 km, a od Woroneża—1100 km.

Tak więc, na zachodzie Rosja nie posiada dogodnych warunków dostępu do wolnego oceanu, odgrodzona na lądzie i na morzu przez barjerę państw Europy Zachodniej. Na morzu, po pogromie potęgi morskiej Niemiec, rządzi niepodzielnie Wielka Brytanja, dla której Kopenhaga jest głównym portem postoju floty bałtyckiej. Stosunki zaś Rosji z Wielką Brytanją, z tytułu długiej granicy w Azji, są stale naciągnięte.

Ten układ stosunków na drodze Rosji do wolnego morza na zachodzie ma pewne cechy trwałości, bo musiałyby zajść bardzo poważne zmiany w geografji politycznej świata, ażeby mógł ulec zmianie.

Podobnie przedstawiają się sprawy na morzu Czarnem. Tu również cieśniny są w rękach innych państw. W najlepszym razie Rosja mogła zawładnąć morzem Czarnem, lecz nie byłaby w stanie z niego wyjść. Agresywność polityki rosyjskiej w tym kierunku jest znana. Jej „zawietnaja mieczta" to przybić „Olegow szczyt na wratach Caregrada". Jako zapłaty za udział w wojnie światowej Rosja żądała wymykających się jej dotąd z rąk cieśnin tureckich. Konstantynopol! Konstantynopol! oto cel wojny[1]).

I znów iluzja! bo nawet w najlepszym dla Rosji wypadku zwycięskiego zakończenia przez nią wojny i uzyskanie klucza do

---

[1]) 4. III. 1915 r. rosyjski minister spraw zagranicznych wręczył ambasadorom: brytyjskiemu i francuskiemu, memorjał z definicją celów wojny dla Rosji. Rząd rosyjski żądał oddania mu Konstantynopola, zachoduiego wybrzeża Bosforu, morza Marmara i Dardaneli, południowej Tracji do linji Enos — Midia, wybrzeża Małej Azji, między Bosforem, rz. Sakarją i mającym być w przyszłości określonym punktem zatoki Ismid, oraz wysp morza Marmara i wysp Imbros i Tenedos. Rządy Wielkiej Brytanji i Francji zgodziły się na te żadania Rosji. Rosyjski Sztab Generalny jeszcze przed wojną przygotował plan owładnięcia Konstantynopolem przy użyciu desantu. Plan ten jest ogłoszony w „Żurnale osobawo sowieszczańja, 8. II. 1914 g.".

morza Czarnego nie dociera ona do oceanu. Bez wątpienia, z chwilą zatknięcia czarnych orłów na rozdrożu świata, gdzie schodzą się trzy lądy i gdzie prowadzi wielka droga śródziemnomorska ku Środkowemu i Dalekiemu Wschodowi, szanse Rosji w polityce świata wzrosłyby niesłychanie, lecz i tędy nie wydostałaby się ona na wolny ocean. Wyjście na Atlantyk prowadzi przez długi kurytarz morza Śródziemnego, który kończy się wąwozem i skałą Gibraltaru!

I znów Wielka Brytanja jest tu kontrolerem i faktycznym władcą; żeby wydostać się na Atlantyk, dla którego ustanawia ona admirała, należy przedewszystkiem zniszczyć jej potęgę morską, zatopić jej flotę, a wówczas dopiero „lew wspięty na przednie łapy", trzymający straż w Gibraltarze, straci swoje znaczenie.

Tak więc, wydostanie się Rosji z morza Czarnego i opanowanie cieśnin tureckich nieuchronnie wiodło do starcia z Wielką Brytanją, do starcia na morzu, w którem szanse Rosji stale były znikome[1]).

W kierunku więc na zachód daleka droga do oceanu była stale zamknięta przez silne organizacje państwowe (pierwotnie Turcję, potem Wielką Brytanję).

Pozostawał Rosji jeszcze Pacyfik. Tu nikt nie stanął na drodze do oceanu. Od chwili, gdy Jermak Timofiejewicz rozbił carzyka Kuczuma, zdobywcy rosyjscy z największą łatwością posuwają się na wschód, nie spotykając na swym szlaku silnych organizacyj państwowych. Każdy rok przynosi nowe zdobycze. „Linje kozackie" co pewien okres czasu nieuchronnie przenoszą się naprzód. Lecz droga to niezwykle daleka. Powiedzieć też należy, że zrozumienie ważności morza dla państwa powstaje w Rosji bardzo późno w stosunku do Europy. I kiedy, pod wpływem duszenia się w „kontynentalnym zaduchu", Rosja już świadomie, z pragnieniem dojścia do oceanu wolnego od lodów, przyśpiesza swój pochód na wschód i zagarnia lewe dorzecze Amuru, a w r. 1875 ostatecznie Sachalin—to odległość od centrum państwa wy-

---

[1]) Należy podkreślić, że droga śródziemnomorska jest podstawą potęgi morskiej Wielkiej Brytanji. Kamieniem węgielnym jej kolonjalnego gmachu są Indje, a najbliższa droga do nich prowadzi przez kanał Sueski. Usadowienie się jakiegokolwiek potężnego, a niezależnego od Anglji, przeciwnika na tej drodze, jest dla niej nie do pomyślenia i nieuchronnie musiałoby doprowadzić do zbrojnego konfliktu. Obecnie cieśniny tureckie są faktycznie pod władzą brytyjską; główna baza jej floty znajduje się na Malcie. W roku 1927 znajdowało się tam: 6 pancerników (na 9 czynnych), 10 krążowników (na 16 czynnych), 2 okręty-lotniska (na 3 czynne) i 37 kontrtorpedowców, nie licząc okrętów pomocniczych.

nosi tysiące kilometrów. Gorzej, bo okazuje się, że Rosja przychodzi na brzegi oceanu Spokojnego spóźniona o kilkadziesiąt czy kilkaset lat. Na szlak morski nie pozwala jej wyjść nowa, narosła tam, żółta potęga. Rosja znalazła nieprzebytą żywą zaporę dla swej ekspansji i utwierdzenia się na brzegach Pacyfiku—Japonję.

Wody oceanu Spokojnego przy brzegach azjatyckich są trudne dla żeglugi. Zimne prądy, płynące z północy, skuwają je lodami przez większą część roku. Dostęp do brzegu utrudniają ponadto łańcuchy górskie. Wyjątek stanowi morze Japońskie — lecz tu zaporą dla Rosji stało się państwo silne, nietyle wojskiem, ile świadomością i szybkością swego rozwoju.

Tak więc Rosja, chcąc wyjść przez ten wylot na ocean, musiałaby stoczyć walkę o samo wyjście (a tę, jak wiadomo, przegrała!) i następnie dopiero walczyć o prawo żeglugi na samym oceanie, który już wcześniej podzieliły między siebie mocarstwa kolonjalne.

Możność dostępu Rosji do morza w innych kierunkach jest jeszcze trudniejsza; na północy oddzielają ją od oceanu bezżyciowe tundry podbiegunowe, przytem ocean Lodowaty do żeglugi nie nadaje się. Na południu zaś, między ciepłemi wodami oceanu Indyjskiego a Rosją leżą gorące pustynie i obszary górskie, które wstrzymały impet rosyjskiego imperjalizmu. O urządzeniu zaś normalnych szlaków komunikacyjnych i skierowaniu tędy fali transportowej, która wystarczyłaby do zaopatrzenia mas ludności, znajdujących się na zachodzie państwa — trudno w najbliższych czasach mówić.

Oto, jak położenie geograficzne Rosji „w kącie" lądu azjatyckiego wykluczyło ją od dostępu do wielkich szlaków morskich, dokąd dochodzić może tylko wpleciona w sieci celne państw tam panujących, a w czasie wojny bezapelacyjnie jest od morza odcięta. W czasie wielkiej wojny posługiwała się też surogatami dojść do oceanu, kierując ruch dowozowy via sezonowe porty północne: Murman czy Archangielsk, czy też via Bałkan; walcząc na granicy zachodniej państwa, miała najbliższy port morski na oceanie Spokojnym, w odległości kilkunastu tysięcy kilometrów.

Nie jest naszem zadaniem pisanie historji dążeń rosyjskich do morza; chcemy jedynie podkreślić fakt niemożliwości uzyskania przez Rosję faktycznych w tym kierunka powodzeń. Na zachodzie czy na wschodzie oddzieliły ją od oceanu silne organizacje

państwowe i Rosja, zablokowana przez nie, opóźniona w swym rozwoju przez brak dogodnych komunikacyj i możności ciągnięcia zysków w bezpośredniej wymiany wszechświatowej, jeszcze daleka jest od możności wystąpienia do walki o wolność morza.

Stworzenie dla Rosji wielkiej potęgi morskiej było i jest dotąd niemożliwe, pomijając przyczyny natury finansowej. Oto ma aż trzy dostępy do morza i chcąc na każdym z nich uzyskać głos decydujący musiałaby stworzyć: na Bałtyku — flotę mogącą zmierzyć się przed r. 1914 z Niemcami, obecnie z Wielką Brytanją, na morzu Śródziemnem — z Wielką Brytanją lub państwami rozsianemi wokoło tego morza, wreszcie na Pacyfiku — z Japonją czy też ze Stanami Zjednoczonemi.

Podobnej floty **nigdy nie zdoła zbudować naród rolniczy**[1]).

---

[1]) W książce „Obrona S. S. S. R." Woroszyłow pociesza swych rodaków twierdzeniem, że rosyjska flota bałtycka jest obecnie większa od zjednoczonych flot Polski i państw bałtyckich. Czyni tak, stwierdzając fakt ważności morza dla Rosji, której 70% handlu zagranicznego, idzie obecnie drogą morską. Należy dodać, że najważniejsze rejony przemysłowe Rosji znajdują się na południu, wpobliżu brzegów morza Czarnego, a na północy, nad Bałtykiem—odosobnione i pracujące na dowożonem paliwie i surowcu, potężne przemysłowe ognisko leningradzkie. Te więc dwa fakty: bliskość centrów przemysłowych do morza i kierowanie się handlu zagranicznego drogą morską—kształtują dla Rosji problem morski. Ale rozwiązanie tego problemu zawsze sprowadza się do jednego pewnika, mianowicie, że do korzystania z morza trzeba go opanować. Tymczasem panująca dziś na Bałtyku, czy na morzu Śródziemnem, a wogóle na zachodnim Atlantyku, wojenna flota brytyjska, jest dziesięciokrotnie większa od sowieckiej. I rozwiązanie problemu morskiego dla Rosji nie nastąpi nawet przez największe powiększenie jej floty w stosunku do Polski i państw bałtyckich. Walka morska z Polską czy państwami bałtyckiemi (a o niej zapewne myśli Woroszyłow, czyniąc porównanie flot tych państw z Z.S.R.R.), nawet przy najbardziej ewentualnie oszałamiającem zwycięstwie Rosji nad Polską, nie posunie Kremlu nigdy ani na krok w rozwiązaniu problemu morskiego i tem samem nie posłuży do polepszenia sytuacji Rosji. Problematyczny zysk może wyrazić się w dołączeniu pewnej ilości kilometrów kwadratowych ziemi. To wszystko. Stąd też wojna z Polską nie może być czynnikiem w walce Rosji o wyzwolenie z pod ucisku kontynentalnego. O wolności mórz musi przeprowadzić dyskurs nie z nami, boć nie jesteśmy hegemonem mórz, ale z admirałami Atlantyku, czy też Pacyfiku. Czy ktokolwiek w Rosji myśli o tem serjo?

Współczesny imperjalizm rosyjski za godło państwowe przybrał kulę ziemską (!) i na lądach Azji, Afryki i Europy skrzyżował młot i sierp, sięgając temi prymitywnemi narzędziami pracy od bieguna do bieguna. Chorobliwa megalomanja władców najbardziej zacofanego państwa da się porównać chyba z mistyczną wiarą plemion czy szczepów, uważających się za jedyne ludy „przez Boga wybrane" do urządzenia i rządzenia światem. Zaiste, symboliczny jest ten nawrót do sierpa i młota ręcznego. Jak dotąd, historja nie zna wypadku, aby „lud od sierpa" zdobył władzę nad morzem i światem.

Wyjątkowa kontynentalność Rosji nadaje jej w zespole państw specjalne piętno. Niemożliwość dostatecznego opanowania olbrzymich przestrzeni i zorganizowania na nich ruchu transportowego, odpowiadającego potrzebom gospodarstwa narodowego, utrudniła i utrudnia stale Rosji zorganizowanie życia wewnętrznego kraju. Przenikanie zaś nazewnątrz granic i wplecenie się w sieć handlu światowego zostało, z braku dostępu do oceanu, nietylko opóźnione, lecz nawet wręcz uniemożliwione.

I to jest tragizmem położenia największego lądowego państwa świata, obejmującego powierzchnię ponad 21 miljonów kilometrów kwadratowych, a skazanego na samowystarczalność, narazie równoznaczną z wegetacją. Zobaczmy, co czyni Rosja, żeby wydostać się z tego zaczarowanego koła, zniweczyć uścisk obejmujących ją obszarów bezżyciowych.

Obszar państwa rosyjskiego.

Na mapie świata widzimy państwo rosyjskie jako wielką plamę. Stany Zjednoczone pomieściłyby się na niej prawie siedem razy, a cała Europa aż dwa razy. W umyśle widza powstaje pojęcie o ogromie Rosji. Czy słuszne? W istocie wielka, uderzająca oczy plama na mapie świata oznacza obszary znajdujące się pod władzą polityczną Kremla, lecz nic jeszcze nie mówi o ich wartości.

Jak mówiliśmy powyżej, światem rządzą państwa panujące nad oceanami, a więc niektóre przestrzenie morskie mogą mieć wartość nierównie większą, niż pewne obszary lądowe. Gdybyśmy dla mocarstw światowych oznaczyli podlegające im faktycznie morza i oceany taką samą barwą jak ich ziemie, wówczas pojęcie o obszarze, na którym sprawują faktycznie rządy, uległoby radykalnej zmianie. Wówczas też okazałoby się, że Rosja jest największem po Wielkiej Brytanji państwem zasobnem w ląd, lecz w ogólnej klasyfikacji państw ogrom jej zmalałby pokaźnie[1]).

---

[1]) Jednym z komunałów, który dziedziczymy ze średniowiecza, z epoki przed Kolumbem i Magellanem, jest ocenianie powierzchni państwa przez pomiar jego ziem. Tak jakby morze nie żywiło miljonów ludzi z połowów i z transportów.

Według pojęć prawa międzynarodowego, morza są poza pasem przybrzeżnym „wolne". Wiadomo jednak, że wolność mórz jest fikcją. Włada niemi ten, kto ma najpotężniejszą flotę. Dla tej racji stanu pokonała Wielka Brytanja potęgi morskie: Hiszpanję, Holandję, Francję, Niemcy. Oznaczenie tedy morza jako posiadłości jest umotywowane. Np. podczas wojny światowej grono państw europejskich uchwaliło podział mórz podbiegunowych, zastrzegając je sobie do wyłącznego użytkowania.

Widziany na mapie ogrom Rosji nie może być porównywany w obliczeniach z krajami cywilizowanemi, bo podobne porównanie będzie w istocie dalekie od rzeczywistości.

Elementęm zasadniczym, twórcą państwa jest człowiek. Do zorganizowania państwa trzeba, żeby pewna powierzchnia była w dostatecznym stopniu nasycona ludnością. Dopiero podobny obszar zczasem może stać się źródłem ekspansji, pełni rolę aktywną w państwie, staje się jego wyrazicielem. W zorganizowanem społeczeństwie politycznem rola aktywna przypada również obszarom produkującym nadwyżki żywnościowe czy materjałowe, lecz zawsze obszary te muszą posiadać dostateczny stopień zagęszczenia ludności. W dalszym stopniu rozwoju państwo, jako całość, staje się obszarem aktywnym, ekspansywnym.

Rosja znajduje się dopiero na progu tego procesu, posiadając olbrzymie obszary bezżyciowe, puste lub niezwykle słabo zaludnione, względnie niezdolne wyżywić większych mas ludności. Rozmiary tych obszarów, znajdowanie się ich wewnątrz państwa, między obszarami aktywnemi, utrudniają rozwój Rosji i zorganizowanie życia wewnętrznego, jako jednolitego gospodarstwa narodowego. Centralizacja gospodarcza, fluktuacja transportów, przy wzrastających masach ludności, stają się zadaniem niezwykle ciężkiem. Obszary pustynne osłabiają tętno życia, rozproszkowują energję państwa na walkę z surową przyrodą i przestrzenią.

Należy dopowiedzieć, gdzie kryje się zaródź tego obciążenia Rosji przez obszary bierne, których dotąd nie zdołała wchłonąć, zaludnić, zespolić gospodarczo z państwem. Zwolennik tłumaczenia wszystkiego przez czyny woli, odpowie, że Rosję obdarował temi przestrzeniami niepohamowany imperjalizm carskiej Rosji. Powiedzmy, że imperjalizm dzisiejszej czerwonej Rosji ani na jotę mu nie ustępuje i jest dziedzicem jego tendencyj i wiernym kontynuatorem jego prac.

Kilometr kwadratowy powierzchni wodnej w cieśninie Gibraltaru, czy pod ogniem dział fortów Dardaneli, czy morza Północnego, czy też wielkiego szlaku między Ameryką i Europą, na którym w każdej chwili znajdują się tysiące statków, ma dla państwa wartość większą, niż sto kilometrów kwadratowych ziemi w autonomicznej Baszkirskiej S. R. R., czy Jakuckiej S. R. R., czy też autonomicznej S. R. R. Pamirów—fikcyjnych republikach federacji rosyjskiej. Tymczasem w podręcznikach geografji, celem zobrazowania jednego z elementów państwa, któremi ma się wykazać jego znaczenie, liczone są tylko kilometry kwadratowe ziemi. Do posiadłości rosyjskich dolicza się ziemie pustynne, lecz Wielkiej Brytanji czy Stanom Zjednoczonym nie dolicza się powierzchni mórz w promieniu zasięgu dywizyj ich pancerników.

Przyczyna tkwi bez wątpienia głębiej. Imperjalizm rosyjski parł po drogach najmniejszego oporu, jak nakazuje pierwsze prawo migracji, rozprzestrzeniał się aż do napotkania silnej organizacji politycznej, która go powstrzymywała w pewnym kierunku. Zatrzymany, wstępował w długotrwałą walkę, albo też toczył się aż do granicy, do której mogły dojść awangardy zdobywców.

W trzech kierunkach azjatyckich: na wschodzie, północy i południu, jako zapory stanęły przed niemi dopiero wielkie przeszkody terenowe — lodowate morza, piaski pustyni i największe góry kuli ziemskiej. W ten więc węgieł świata wtoczył się i zajął go całkowicie sobą kolos rosyjski. Zostawszy nominalnie panem tych przestrzeni, w rzeczywistości został przez nie pożarty. Dość popatrzeć na mapę zaludnienia Rosji, żeby dostrzec, jak wygląda ten proces ujarzmiania przez nią przestrzeni. Od głównego pnia, rdzenia państwa, na skrajnym niemal zachodzie, odgałęzia się długie, wątłe ramię ku wschodowi. Ludność tego kurytarza jest z jednej strony zduszona tajgą, a z drugiej — górami czy pustynią. Na północ i południe leżą „dobre granice obronne", bo daleko poza niemi do nieprzyjaciela, czy też wogóle niema go, lecz skrępowane w tych granicach państwo dusi się — pozbawione wolności oddechu. Nigdzie bowiem, podkreślamy, nie ma dostępu do wielkich dróg morskich świata.

Oto typowy przykład, jaką klęską staje się dla państwa zagarnięcie wielkich obszarów, których nie jest w stanie wchłonąć i zespolić; ogrom zagarniętych ziem opóźnia jego rozwój, rozpraszając sumę energji, do której wydatkowania jest zdolne.

Dotąd więc Rosja podlega uciskowi przestrzeni. Rozumie się, że wszechstronne wykształcenie organizmu państwowego i ujarzmienie przestrzeni może ten ucisk, to przekleństwo zamienić w siłę państwa. Ale do tego trzeba, oprócz pracy i kapitału, również nieskrępowanego dojścia do morza. Inaczej wszystko będzie półśrodkiem i wprowadzenie machiny państwowej na tor cywilizacji, przy dzisiejszym rozwoju techniki, napotyka trudności, nie wiadomo czy do pokonania dla zwykłych umysłów i sił ludzkich. A próby w tym kierunku rządy Rosji czynią. Powiemy dalej o tych usiłowaniach.

Ludność Rosji.

Wartość współczesnej organizacji państwowej da się ocenić rezultatem rozwiązania przez nią zagadnienia dobrobytu mas ludności; nietylko przez zabezpieczenie jej od napadów zewnętrznych, lecz

również takie ugrupowanie czynników materjalnych, któreby ułatwiło i doprowadziło ogół do tego dobrobytu.

Dawniej, w okresie samowystarczalności rodziny czy pojedyńczej wsi, kwestje te w niewielkim stopniu interesowały państwo, mające przedewszystkiem na celu zabezpieczenie ludności przed wrogiem zewnętrznym. Dzisiaj, gdy bezpieczeństwo ogólne wzrosło, zapewnienie masom chleba, drzewa i węgla wysunęło się na pierwsze miejsce.

Kolejne rozpatrzenie czynników materjalnych w Rosji i ich ilość w stosunku do ludności oraz pracy wykonanej przez państwo dla ułatwienia korzystania z nich przez ludność — pozwoli nam zorjentować się i ocenić stopień rozwoju gospodarczego państwa, a tem samem stopień rozwiązania przez niego głównego problematu—wejście na drogę dobrobytu mas.

Przedewszystkiem należy jednak zdać sobie sprawę z charakteru i ugrupowania ludności w państwie rosyjskiem.

Spis 1926 roku wykazał w dzisiejszym Związku Socjalistycznych Republik Rad (Z. S. R. R.) prawie 145 miljonów ludzi.

145 miljonów ludzi na obszarze 21,3 miljonów kilometrów kwadratowych! 6—7 ludzi na kilometrze kwadratowym [1])! Średnia ta daje nam obraz absurdalny. Normalnie biorąc, przy dzisiejszym nacisku sąsiednich organizmów państwowych, tak rozsiana ludność nie zdołałaby utrzymać państwa. Wogóle jest rzeczą zewszechmiar wątpliwą, czy przy podobnem zagęszczeniu ludności dałoby się wytworzyć państwowość. Zgóry należy powiedzieć, że utrzymanie miljonów kilometrów kwadratowych ziemi przez Rosję w swem posiadaniu jest rezultatem dotarcia przez nią i objęcia w posiadanie wielkich pustaci granicznych, z poza których nikt na nią, wtłoczoną w kąt wielkiego lądu, nie dybie. Typową wojną dla niej jest też wojna napastnicza, ale nie obronna.

Charakterystyczną więc dla Rosji cechą jest ostre rozgraniczenie między obszarami zaludnionemi i pustkami, między obszarami aktywnemi, nasyconemi ludnością i posiadającemi wskutek tego naturalną prężność, a obszarami martwemi.

---

[1]) Belgja	ma na km kw.	— 252	mieszkańców
Holandja	„ „ „ „	— 171	„
Niemcy i Włochy	„ „ „ „	— 120	„
Anglja (bez kolonij)	„ „ „ „	— 144	„
Danja, Francja, Polska	„ „ „ „	— ponad 70	„
Norwegja, Finlandja	„ „ „ „	— poniżej 9	„

Zsumowanie jednych i drugich oraz fikcyjne rozproszenie ludności na tych obszarach, dokonane przez nas i określone mianem „średniej gęstości zaludnienia", jest więc nierealne i nie odpowiada rzeczywistości.

Przypatrzmy się tedy rozmieszczeniu ludności w dzisiejszej Rosji. Obok obszarów o zaludnieniu zbliżającem się do najsłabiej zaludnionych krain Europy Zachodniej, znajdują się obszary prawie niezaludnione lub też zupełnie bezludne, gdzie ilość mieszkańców na kilometrze kwadratowym wyraża się ułamkiem.

Gęstość zaludnienia dzieli terytorjum Związku Republik zasadniczo na dwie strefy: europejską i azjatycką. W pierwszej— na 3,8 miljonach kilometrów kwadratowych — mieszka około 100 miljonów, w azjatyckiej — na 17 miljonach — około 30 miljonów ludzi [1]).

Źródła rezerw Rosji znajdują się więc po tej stronie Uralu [2]).

Zamieszczona poniżej tabela Rosji Europejskiej przedstawia jej podział.

Cyfry z czwartej rubryki poniższej tabeli, wrysowane w załączony szkic, uwidaczniają nam wyraźnie istotę rozmieszczenia mas ludności państwa rosyjskiego w Europie (wyłączając Kaukaz).

Wydzielić tu możemy obszary trzech typów: o ludności niedochodzącej do 15 lub też niewiele przekraczającej 20 mieszkańców na wiorście kwadratowej i obszary o ludności powyżej 40 mieszkańców na wiorście kwadratowej; pozatem, na uboczu, część północno-wschodnia, o zagęszczeniu ludności typu azjatyckiego, zaledwie 1,6 mieszkańców na wiorście kwadratowej.

---

[1]) Według spisu z r. 1920. Dalej cytowane cyfry ludności odnoszą się do tego roku. W chwili pisania niniejszego studjum, nie mieliśmy jeszcze opracowań ostatniego spisu z r. 1926, a tylko bardzo ogólne zestawienie.

[2]) Należy zaznaczyć, że duża część ludności w azjatyckiej części Rosji nie podlegała obowiązkowi służby wojskowej i do dzisiaj jeszcze państwo tego zagadnienia nie rozwiązało w sensie pozytywnym dla siebie, bo trudno utrzymać kontrolę nad ludnością koczowniczą. Próby pociągnięcia niektórych grup do świadczeń wojennych podczas wojny światowej, jak naprzykład pobór Sartów w Turkiestanie do oddziałów robotniczych, wywołały poważne rozruchy. Również część ludności północnej Rosji Europejskiej do służby wojskowej nie jest powoływana.

Rejon [1])	Powierzchnia w tysiącach wiorst kwadr.	Ludność w roku 1913	Na 1 wiorście kw. mieszka ogółem ludzi	Na 1 wiorście kw. mieszka ludności wiejskiej	Ilość wiorst kol. żelazn. na 100 w. kw.	Nadwyżki czy też niedobory w 1909—13 r. w miljonach pudów zboża	Ośrodek rejonu
I. Północno - zachodni	482	6.893,0	14,3	9,02	1,05	— 76,3	Leningrad
II. Północno-wschodni	767	1.240,9	1,6	1,5	0,07	— 9,6	Archangielsk
III. Zachodni	220	8.834,4	40,1	35,83	2,15	— 18,4	Smoleńsk
IV. Centralny—przemysłowy	351	15.358,3	43,7	37,91	2,1	— 79,2	Moskwa
V. Wiatsko—wietłużski	202	4.297,8	21,2	20,51	0,4	+ 6,9	Wiatka
VI. Uralski	519	7.764,0	15,0	14,05	0,8	+ 35,8	Swierdłowsk (d. Ekaterinburg)
VII. Średnio—wołżski	255	10.724,5	42,1	38,63	1,4	+ 104,8	Samara
VIII. Centralny—czarnoziemny	165	10.040,2	60,9	55,0	2,1	+ 57,2	Woroneż
IX. Południowo-zachodni	222	16.245,8	73,1	61,36	2,2	+ 112,1	Kijów
X. Południowy—górniczo-przemysłowy	258	12.765,6	49,5	41,72	3,1	+ 296,3	Charków
XI. Niżnie—wołżski	447	6.079,9	13,6	12,08	0,9	+ 70,4	Saratow
	3.888	100.244,4	25,8	21,6	1,2	+500	

[1]) Przyjęliśmy podział na rejony, ustanowiony przez Gospłan (Państwowa Ogólna Komisja Planów). W rejonach tych, pojętych jako jednostki gospodarcze, ma iść dalszy rozwój gospodarstwa narodowego Rosji, a więc są one wytknięte nie według ugrupowania istniejących czynników materjalnych, ale według zamierzeń dokonania na tych obszarach zmian, niejednokrotnie radykalnych, mających je dźwignąć odrazu na wysoki stopień rozwoju. Są to więc rejony obliczone raczej na przyszłą budowę. Tablica niniejsza jest zaczerpnięta z Barańskiego „Ekonomiczeskaja Geografja Sowietskawo Sojuza"

Charakterystyczny jest ten wielki skok w zagęszczeniu.

Rejony pierwszego typu, dołączając do nich typ trzeci, szeregują się następująco:

północno-wschodni	1,6	mieszkańców na w. kw.
niżnie-wołżski	13,6	„ „
północno-zachodni	14,3	„ „
uralski	15	„ „
wiatsko-wietłużski	21	„ „

Łącznie obejmują one obszar 2.417 tys. wiorst kwadratowych z ludnością 26.273 tys., czyli na obszarze zajmującym 62% Rosji Europejskiej, a równającym się powierzchni połączonych: Francji, Hiszpanji, Szwecji, Niemiec, Polski i Czechosłowacji — mieszka przeciętnie 10—11 ludzi na wiorście kwadratowej, a ogółem nieco mniej, niż wynosi ludność Polski!

Z tej więc nawet strony Uralu są we władaniu Rosji olbrzymie przestrzenie ziemi, którym, jak widać, jeszcze daleko do wywierania jakiegokolwiek ciśnienia na sąsiadów. Są to jeszcze ziemie o zaludnieniu typu kolonjalnego, czy też północnego, podbiegunowego. Rzeczywiście, wielka część tych ziem wkracza już w strefę zimną.

Drugą grupę w Rosji Europejskiej stanowią obszary o zaludnieniu względnie gęstem. Tworzą one jeden blok na zachodzie państwa. Tu na obszarze 1.470 tys. wiorst kwadratowych mieszka prawie 75 miljonów ludzi, przyczem na południowym zachodzie gęstość zaludnienia przekracza 60 mieszkańców na wiorście kwadratowej, a w północnej i wschodniej części — 40. To są więc obszary, w których żyją główne masy ludności państwa i stąd zaczynają się drogi jego ekspansji.

Faktem jest tedy, że główne rezerwy Rosji *znajdują się na południowo-zachodnim skraju* olbrzymiego państwa, *na granicy najmniej zabezpieczonej przeszkodami naturalnemi* i najsilniej narażonej, bo sąsiadującej ze zwartą gromadą mocarstw Europy.

Zdawałoby się, że wynika stąd wniosek, iż również w tę stronę, na najbliższe przestrzenie, powinien kierować się główny wysiłek ekspansji rosyjskiej. Lecz na tej granicy spotkała się ona ze skonsolidowanemi organizacjami państwowemi. To też uzyskała najlepsze wyniki w zagarnianiu przestrzeni nie tu, a na szlakach najmniejszego oporu, w kierunku na wschód.

Rosja jest krajem rolniczym. Cechą najbardziej charakteryzującą jej ludność i odróżniającą ją od społeczeństw zachodnich,

jest silny przyrost. Podstawą gospodarki rolnej jest rodzina; stąd też Rosjanie żenią się bardzo młodo, żenią się wszyscy dla uzyskania siły roboczej i liczba urodzin jest wielka. W r. 1923 na 1.000 ludności urodziły się 42 osoby, a zmarły 23.

Przyrost wyniósł 19 na 1000, podczas gdy w Europie wynosi przeciętnie 8 — 10; rodzi się tam ludzi znacznie mniej i umiera znacznie mniej. Wielka liczba urodzin i śmierci w Rosji charakteryzuje ją jako kraj cywilizacyjnie zaniedbany.

O ile warunki ekonomiczne w Rosji polepszą się i pozwolą utrzymać obserwowany dziś silny przyrost ludności przez okres dłuższy, to za kilka dziesiątków lat ludność jej podwoi się. Wówczas też dzisiejszy układ rozmieszczenia ludności w państwie będzie musiał ulec dużym zmianom. Jak dotąd, brak wyraźnych wskazówek do zapoczątkowania tego przemieszczenia ludności. Emigracja przed wojną była procentowo, w stosunku do państw europejskich, wyjątkowo słaba, po wojnie (oprócz emigrantów politycznych) zanikła zupełnie.

Rosja posiada olbrzymie obszary nadające się do kolonizacji. Zdawałoby się, że w tym kierunku powinien istnieć żywy i trwały ruch. Niema go. Rząd carski, w celu odciążenia przeludnionego i zubożałego „centrum", utworzył specjalny fundusz kolonizacyjny, lecz fala przesiedleńcza, kierowana na Syberję, nie przekraczała $^1/_2$ miljona rocznie. Wobec przeszło 2,5 miljonów przyrostu (jaki podaje statystyka rosyjska dla okresu przedwojennego), była to cyfra niewielka i nie rozwiązywała radykalnie sprawy.

Po wojnie, z braku kapitałów, ruch przesiedleńczy zamarł.

Ruch ludności mógłby odbywać się jeszcze w jednym kierunku, mianowicie do miast. Rzeczywiście, ruch ten istniał. Miasta rosły względnie szybko. Pierwszy dokonany w państwie spis ludności znalazł w miastach 13% ludności, podczas gdy przed rewolucją liczono już 17%. Przypomina to stosunki polskie. W czasie ostatnich dwóch stuleci ludność miejska wzrastała podobno 9 razy szybciej, niż wiejska.

Przyczyny tego tkwiły w niezwykle szybkim rozwoju kolei żelaznych, przemysłu oraz handlu. Miasta typu, jak Petersburg, Moskwa, Odessa, Rostów nad Donem, Baku i t. p., powiększyły swą ludność kilkakrotnie.

Wojna światowa i jej następstwa, rewolucja z wojną domową, głodem i epidemjami—poczyniły w ludności Rosji szczerby. Od r. 1915 dostrzega się gwałtowny spadek naturalnego przyrostu,

a w r. 1917 liczba zgonów przewyższa liczbę urodzin. Dopiero w r. 1922 zaczyna się ponownie przyrost normalny.

Ogółem straty Rosji (w dzisiejszych granicach, nie licząc utraconych krajów) w ludności wynoszą około 13 miljonów, co czyni blisko 10%.

Szczególnie ciężkie straty poniosły miasta, gdzie ilość mieszkańców spadła kilkakrotnie. Głód a przytem możność łatwego zdobycia ziemi skłoniły liczne rzesze bezrolnych, szukających dotąd chleba w miastach, do powrotu na wieś. Kraj przeżywał proces ucieczki z nich [1]).

Jako najcharakterystyczniejszą cechę ludności Rosji należy więc wymienić jej stabilizację. Ludność szybko powiększa się, lecz zajęta przez nią przestrzeń zwiększa się niesłychanie powoli. Jest to bez wątpienia cecha słabego zorganizowania państwa, które nie umie i nie ma środków do przeniesienia nadmiaru ludności na słabo zaludnione obszary.

Od stopnia, w jakim nowi rządcy Rosji problem ten rozwiążą, zależeć będzie dalszy jej rozwój. Powiększanie się ludności i pozostawanie na miejscu nadmiaru ponad to, co kraj może wyżywić, prowadzi nieuchronnie do zubożenia mas [2]).

Jedyną klapą bezpieczeństwa byłaby w tym wypadku szybka urbanizacja kraju, przesuwanie się ludności do środowisk miejskich i przemysłowych oraz kolonizacja pustych obszarów.

Bogactwo kopalni daje ku temu doskonałą podstawę, chociaż, jak dotąd, ośrodki przemysłowe Rosji niezawsze opierały się w swym rozwoju na źródłach paliwa czy surowców. Główne centrum robotnicze (moskiewskie) znajduje się na uboczu od nich.

---

1) Miały:

	w 1914 r	w 1920 r.	w 1923 r	w 1926 r.
Leningrad	2.000 tys. m.	706 tys. m.	1.070 tys. m.	1.467 tys. m.
Moskwa	1.750 „ „	1.027 „ „	1.550 „ „	1.900 „ „
Kijów	800 „ „	366 „ „	433 „ „	
Odessa	625 „ „	428 „ „	317 „ „	

2) Problem ten przytłacza również życie polskie. W dużym stopniu jest on następstwem historycznem. Większość ziem tworzących dzisiejszą Rzeczpospolitą Polską, w okresie ostatniego stulecia, stulecia gwałtownego wzrostu ludności, wchodziła w skład Cesarstwa Rosyjskiego i podlegała skutkom jego polityki rolnej i przemysłowej. Na niespełna 400.000 km kw. Polski mieszka dzisiaj 30 miljonów ludzi. Po odjęciu ludności miast (około 6 miljonów), pozostaje w Polsce 60 ludzi na km kw.; tymczasem w kraju o podobnych glebach, jak sąsiadujące z nami Niemcy, wystarcza do uprawy rolnej 29 ludzi na km kw.; czyli, że przeludniona wieś polska jest w warunkach anormalnych; około 12 miljonów ludzi żyje tam nieproduktywnie, nie dając państwu tych korzyści, jakieby w innych warunkach mogli dać.

Kwestja wyżywienia.

Zdawałoby się, że Rosja, kraj rolniczy, o słabem zaludnieniu i wielkich przestrzeniach doskonałych do uprawy gruntów, powinna mieć zagadnienie wyżywienia mas rozwiązane pomyślnie. Tymczasem sprawa ta jest bardziej złożona, niż się wydaje na pierwszy rzut oka, i niezupełnie jasna.

Wśród ekonomistów rosyjskich ustala się pogląd, że w latach przedwojennych Rosja pod względem zbożowym zaledwie sobie wystarczała. W latach nieurodzajnych masy niedojadają. Dobrobyt ludności jest ściśle związany ze stanem zbiorów.

Przed wojną, zbiór zbóż wynosił prawie 5,5 miljardów pudów, z czego około $^{1}/_{2}$ miljarda wywożono zagranicę. Wywóz zboża zajmował w wywozie rosyjskim jedno z czołowych miejsc. Do wywozu tego Rosja była w rzeczywistości zmuszona, nie mając go czem zastąpić. Dźwiganie państwa carów na poziom nowoczesnego mocarstwa odbywało się w dużym stopniu za kapitały obce. Wyjście na rynki zagraniczne dawało się uskutecznić jedynie przez wysyłkę surowców. Zboże, jako najłatwiejsze do wywiezienia z Rosji, ze względu na położenie rejonów zbożowych państwa na południowym zachodzie (stąd łatwość transportu) [1]), dawało doraźnie największe zyski. Stąd pęd do jego eksportu, zwłaszcza wobec widoków łatwego spieniężenia ziarna na rynkach zachodnich.

Eksport ten **odbywał się kosztem niedożywiania mas.** Kraje tak samo czy też lepiej stosunkowo zaopatrzone w zboże, jak Niemcy, Danja i Francja, sprowadzały je jeszcze z zewnątrz.

$^{3}/_{4}$ ludności Rosji zajmuje się rolnictwem, mając przytem do rozporządzenia niezwykłej wartości gleby czarnoziemne (do 16$^{0}/_{0}$ humusu). Zajęty pod uprawę obszar był olbrzymi. Porównanie Rosji z jej konkurentem na europejskim rynku zbożowym daje następujący obraz: w Stanach Zjednoczonych pod uprawę zajęto wszystkiego 70 miljonów dziesięcin, podczas gdy w Rosji—103 miljony; rolnictwem zajmuje się tam tylko $^{2}/_{5}$ ludności, a zbiory wynoszą 7—8 miljardów pudów, wobec rosyjskich przedwojennych $5^{1}/_{2}$ miljardów.

---

[1]) O trudnościach transportowych Rosji mówimy dalej. Miały one dla tak rozległego państwa decydujące znaczenie. Trudności komunikacyjne nie pozwalały na eksploatację całego szeregu prowincyj. Jaskrawym przykładem—kwestja opałowa. Rosja, posiadając olbrzymie lasy i bogate kopalnie węgla, stale żyje pod znakiem kryzysu opałowego, z którego nie jest w stanie wyjść. Zachodnie, na peryferji leżące, prowincje zaopatrywały się w opał z zagranicy.

Porównanie powyższe jasno podkreśla słaby rozwój kultury rolnej w Rosji. Ma ona jeszcze do rozporządzenia olbrzymie przestrzenie czarnoziemu na Syberji, w Turkiestanie, w kozackiej A.S.R.R., które, zaorane, zwiększyłyby dotychczasowe zbiory, lecz... najpierw trzeba je skolonizować, czego, ze względu na brak kapitałów, nie umiał dokonać rząd carski i niewiadomo jak prędko uda się to uczynić rządowi dzisiejszemu, szukającemu nowych dróg rozwoju i niszczącemu z uporem podstawy dawnej polityki. Rząd carski, mimo obciążenia rolnictwa celem stworzenia i podtrzymania przemysłu, uważał za kanon, że rolnictwo jest podstawą dobrobytu Rosji. Pierwszy Mendelejew dał kapitalną krytykę tego poglądu [1]), dowodząc, że kraj rolniczy zależny jest od zbiorów i że w latach nieurodzajnych dobrobyt jego ludności upada. Wogóle więc dobrobyt społeczeństwa rolniczego jest oparty na podstawach mniej trwałych, niż społeczeństwa przemysłowego.

Niewiadomo, jakiemi drogami pójdzie dalsza polityka rolna Rosji. Nowy jej rząd, jak dotąd, grzebie się w rumowisku dawnego systemu i walczy o ugruntowanie swoich wpływów przez likwidowanie opornych elementów. Jest rzeczą wątpliwą, czy pokoleniu twórców przewrotu uda się stworzyć w dziedzinie kultury rolnej cośkolwiek realnego poza programami. Narazie przewrót rewolucyjny oddał wielką własność w ręce bezrolnych czy też małorolnych, przyczem został zniszczony istniejący kapitał. Do wszelkich zaś radykalnych zmian, dokonania kolonizacji nowych obszarów i uporządkowania gospodarki w dotychczasowych—potrzebny jest kapitał, którego Rosja narazie nie posiada. Zdobycie go na rynkach zagranicznych, odbudowa jej życia rolnego za pieniądze Zachodu czy Ameryki, przy współczesnym układzie politycznym wydaje się w okresie najbliższym mało prawdopodobne. Pozostaje więc Rosji jedyne źródło wytwarzania kapitałów, niezbędnych do podźwignięcia rolnictwa—wewnątrz kraju. Długa to droga i mozolna.

A tymczasem życie nie czeka. Centra rolne są, mimo zaniknięcia wielkiej własności, przeludnione; ledwie żywią się własnem zbożem albo też mają stałe niedobory w obszarach położonych na północ od strefy czarnoziemnej. Nadwyżki w 38 gubernjach, stanowiących jądro Rosji, wynoszą przeciętnie 5—6% zbiorów, to też nieurodzaj jest tu poważną klęską.

---

1) „K. Poznańja Rossiji". 1906.

Nadwyżki zbożowe posiada Z.S.R.R. na kresach. Jeden z ekonomistów rosyjskich pisze na ten temat: „Duża odległość ich od obszarów niewystarczających sobie zbożowo jest nadzwyczajnie niedogodna ekonomicznie, bo dowóz z kresów, podwyższający znacznie cenę chleba, kładzie się ciężkiem brzemieniem na budżecie ludności nieczarnoziemnych obszarów Rosji. Oprócz tego, biorąc pod uwagę peryferyczne rozlokowanie naszych obszarów zbożowych, w wypadku niedoboru żywnościowego musimy mieć całą nadzieję ratunku w transporcie, lecz ten zaczął szwankować już w początku wojny, teraz zaś, kiedy transport upadł i nie jest w możności zadośćuczynić codziennym potrzebom, położenie całej centralnej części Rosji w wypadku nieurodzaju staje się groźniejsze, niż było przed wojną światową". Przykładem jest klęska głodowa, wywołana nieurodzajem 1921 r. na całem Powołżju.

Za pierwsze zadanie polityki rolnej ekonomiści rosyjscy uważają więc konieczność podniesienia kultury rolnej „centrum" Rosji, wzmiankowanych 38 rdzennych gubernij, i doprowadzenie ich do stanu samowystarczalności zbożowej, aby nie były one nadal zależne od transportu. Należy dodać, że w tej strefie znajdują się również główne centra miejskie, a wygłodzenie ich w okresie wojny stało się bezpośrednio przyczyną rewolucji. Mimochodem dodamy, że ten przeludniony obszar jest zarazem obszarem niezadowolonych mas, wśród których hasła skrajnego przewrotu znalazły najgorliwszych zwolenników. Tem się też tłumaczy, że dzisiejsi rządcy Rosji opuścili półmorską stolicę, leżącą na skraju państwa, a więc wrażliwą na uderzenie z zewnątrz, i cofnęli się w typowy obszar „rosyjskiego niezadowolenia". Tu władza sowietów znalazła twierdzę i stąd czerpała rezerwy do walki z przeciwnikami, lokującymi się na kresach. Raz jeszcze Moskwa wykonała swą imperjalistyczną czynność „scalenia ziemi ruskiej", pod które to pojęcie podciągnięto: Ukrainę, Krym, Kaukaz, Syberję.

Czy uda się Rosji w najbliższym czasie podnieść kulturę „centrum" i rejonów stolic do stopnia samowystarczalności? Już powyżej mówiliśmy o możliwościach tej sprawy. Zależna jest ona od kapitału. Wpływ wojny wyraził się w Rosji zmniejszeniem w okresie 1914—1921 r. powierzchni siewnej mniej więcej o 40%. Głównie zmalała produkcja roślin eksportowych: lnu, konopi, buraków i t. d. Wojna wygłodziła centrum. Rzecz ciekawa, że ilość zbiorów zbóż jadalnych jakoby przytem wzrosła, lecz jednocze-

śnie wieś zaczęła się lepiej odżywiać, wobec upadającej wartości pieniądza.

Sprawa wystarczalności zbożowej Rosji nie można dziś uznać za rozwiązaną pomyślnie. Rozwój gospodarki rolnej nie podąża za przyrostem ludności. Brak w państwie kapitałów dla dokonania radykalnych zmian, dla „zrewolucjonizowania" dotychczasowej struktury rolnej. Jesteśmy świadkami, jak kruszą się o to programy partyjne i jak głoszone hasło „licom k dierewnie" pozostaje martwym dźwiękiem, nie wywołującym odzewu w tej nieufnej wsi.

Wieś pragnie chleba, dobrobytu. Ziemię, która miała w swoim zasięgu — zabrała. Osiąga na niej minimalne urodzaje, nie wystarczające na potrzeby państwa. Państwo żąda od niej świadczeń, podczas gdy ona żąda od państwa kapitałów dla swego rozwoju. Z każdym rokiem sytuacja jej nie polepsza się, bo ilość plebsu rolnego wzrasta; kolosalny przyrost istnieje i zahamować go nie sposób.

Przyszłość okaże, czy i w jaki sposób zagadnienie powyższe rozwiążą dzisiejsi władcy Rosji. W każdym razie, przyszłość ich samych i tworzonego przez nich ustroju od tego zależy. Siedzibą dzisiejszego rządu jest największe środowisko robotnicze Rosji, lecz jest ono okolone obszarami biedoty rolnej, dla której nowy układ stosunków nie jest jeszcze dość rewolucyjny, bo nie dał jej dostatecznej ilości warsztatów pracy. Nierozwiązane przez rząd carski zagadnienie rozrzedzenia „centrum", rozproszenia niezadowolonych mas proletarjatu rolnego—staje też przed rządem Z.S.R.R. w całej sile. Widzimy, że z trudem osiągana wystarczalność zbożowa (podstawowa dla rolnika rosyjskiego, żywiącego się zasadniczo chlebem[1]), przy lada podmuchu wojny czy też nieurodzaju—upada i przyczyna „głodowych" rewolucyj—dojrzewa.

---

[1]) Chleb jest zasadniczym produktem odżywiania się mas rosyjskich. Mięso jest spożywane w niewielkich ilościach — 10 kg na człowieka rocznie (Niemcy, Francja—33 kg, Anglja 41 kg, Stany Zjednoczone—45 kg). Z.S.R.R. nie posiada dostatecznej ilości bydła. Wzrost jego nie podążał za wzrostem zaludnienia, które szedł szybciej. Rozpatrując Rosję jako całość, widzimy zmniejszenie się ilości bydła i pogorszenie jakościowe. Za główną przyczynę należy uważać szybki rozwój kultur zbożowych, zwłaszcza w gubernjach czarnoziemnych. Po wojnie ilość bydła zmalała. Spadek ten wyniósł (1916—1921 r.): woły—29%, krowy—11%, cielęta 40%, owce—44%, świnie—27%. Przyczynił się do spadku brak chleba i co za tem idzie—zwiększenie spożycia mięsa. Jeszcze w 1925 r. ilość bydła nie doszła do stanu z 1916 r.

Bez wątpienia, na obszarach stepowych Rosja posiada dobre warunki do hodowli. Jak dotąd, obszary te nie są należycie wykorzystane.

Kwestja paliwa.

Kwestja paliwa ma dla życia gospodarczego kraju doniosłe znaczenie, na niem bowiem opiera się cały przemysł i transport. Główną rolę odgrywa węgiel kamienny; od jego ilości i jakości zależy bezpośrednio rozwój przemysłowy kraju. Węgiel zrodził potężny przemysł Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Belgji.

Rosja posiada duże zapasy tego paliwa, lecz przeważnie na kresach państwa. Słaba sieć kolejowa nie łączy ich dostatecznie z mało uprzemysłowionem centrum, które też nie potrzebuje wielkich ilości węgla. Te więc dwie przyczyny: odległość złóż węglowych i słaby rozwój przemysłu, sprawiają, że rozwój górnictwa węglowego idzie w Rosji powolnem tempem. Zużycie węgla jest też znikome — wynosi rocznie (w r. 1913) na człowieka 213 kg, wobec 4767 kg w Stanach Zjednoczonych i 3400 kg w Niemczech.

Ogółem wydobyto w r. 1913 w Rosji (bez zagłębia dąbrowskiego) 29 miljonów ton, z czego 25 miljonów w zagłębiu donieckiem; pozatem nieznaczne ilości wydobyto na Uralu (70 tysięcy ton), w Turkiestanie (138 tys.), w Zachodniej Syberji (878 tys.) i Wschodniej Syberji (1.142 tys.).

Główne więc miejsce wśród rejonów węglowych Rosji zajmuje rejon doniecki, wyróżniający się też jakością węgla. Tylko tu wydobywa się cenny antracyt i doskonałe gatunki węgla koksującego.

Ural, położony wgłębi państwa i zabezpieczony, nie posiada zupełnie węgla tego gatunku i nie jest w możności obsłużyć nawet miejscowego przemysłu. Następnie, względnie stare górnictwo uralskie z chwilą przeprowadzenia kolei żelaznych znalazło się przeważnie w tak dużych odległościach od nich, że nie jest zdolne, wskutek drożyzny transportu, do skalkulowania cen możliwych do przyjęcia przez przemysł. To też węgiel uralski ma jedynie lokalne zastosowanie.

Węgiel rejonu moskiewskiego, małowartościowy, niekoksujący i zalegający gniazdami, a stąd trudny do eksploatacji, nie ma wielkiego znaczenia ekonomicznego. Użytkowują go lokalnie, jako opał domowy.

Kaukaz i Turkiestan również mają węgiel małowartościowy.

Największe nadzieje rokuje rejon kuzniecki w Zachodniej Syberji, którego pokłady mają przewyższać 4—5 razy zapasy rejonu donieckiego. Narazie, wobec braku komunikacji, rejon ten jest słabo eksploatowany.

Węgle Wschodniej Syberji, również z tej samej przyczyny, są mało znane i wydobywane.

Mimo dużych pokładów węgla, Rosja sobie nie wystarcza i stale posiłkowała się dowozem z zagranicy. Coprawda, wydobycie węgla w Rosji wzrastało z każdym rokiem, lecz równolegle wzrastał wwóz węgla z zagranicy, który przed wojną dosięgał cyfry $^1/_2$ miljarda pudów rocznie. Sam rejon petersburski zużywał ponad 300 miljonów pudów węgla angielskiego. Z chwilą wybuchu wojny, kiedy dowóz morzem został zahamowany, rejon ten przeżywał kryzys opałowy. Do końca też wojny koleje rosyjskie nie dały sobie rady z dowozem żądanych ilości paliwa w tym kierunku.

Przyczyną dużego wwozu z zagranicy była trudność otrzymania węgla z wewnątrz kraju, wskutek niedostatecznego rozwoju sieci komunikacyjnej i dużych odległości między rejonem węglowym, a obszarami spożywającemi węgiel. Stąd też północ i północny zachód Rosji korzystały z węgla obcego.

Węgiel doniecki, wobec szybkiego rozwoju w tym rejonie przemysłu, spalany był na miejscu i zasadniczo poza południe Rosji nie wychodził.

Wojna zrujnowała kopalnie donieckie; w r. 1921 wydobyto tu zaledwie czwartą część produkcji przedwojennej, w 1925 r. doszła ona do 58% przedwojennej.

Ogólnie więc biorąc, wydobycie węgla w Rosji nie zadośćuczyniało potrzebom. Zachód państwa posiłkował się paliwem z zewnątrz, nie bacząc na wysokie cła, jakie nakładał rząd na węgiel importowany.

Część linij kolejowych, z powodu trudności zaopatrzenia się w paliwo mineralne, opalano drzewem.

Wojna wywołała, a raczej powiększyła istniejący kryzys opałowy. Kraj posiadający olbrzymie lasy i złoża węglowe, stanął przed widmem katastrofy w tej dziedzinie, która się wreszcie dokonała w latach wojny domowej, gdy ostatecznie transport runął.

Celem wyjaśnienia tej kwestji, należy dodać kilka słów o paliwie drzewnem w Rosji. Zasadniczo, północ państwa jest wyjątkowo zalesiona (obszar małego zaludnienia), a następnie do linji Kijów—Tuła—Kazań—średnio zalesiona. Na południe od tej linji rozciągają się przestrzenie bezleśne. Bezplanowa gospodarka (oprócz lasów państwowych) wyniszczyła kraj.

Odcięcie w okresie wojny komunikacyj północy kraju od południa i przejście lasów w ręce nowych gospodarzy — dokończyło ich dewastacji. Północ Rosji cierpi dzisiaj na brak węgla, co powstrzymuje wszelki rozwój przemysłu, masy zaś na południu, w strefie zasadniczo bezleśnej, bo stepowej, i w strefie słabego, a dzisiaj wyniszczonego zalesienia—cierpią na brak drzewa. Niedostateczna ilość wydobywanego węgla, zużytkowywanego głównie przez przemysł, nie daje polepszenia sytuacji i państwo, jako całość, stale żyje pod znakiem kryzysu opałowego, do którego na południu dołącza się kryzys drzewny.

Kryzysowi mogłyby zapobiec tylko doskonałe, tanie komunikacje, ale—niema ich!

Niedorozwój komunikacyj wodnych Rosji.

Rozwój sieci komunikacyjnej świadczy o stopniu opanowania przestrzeni przez państwo. Kraj obfitujący we wszelkie bogactwa przyrodzone, jakim jest Rosja, miałby rozwiązane niewątpliwie pomyślnie kwestje samowystarczalności w wielu dziedzinach, gdyby posiadał dostatecznie rozwinięte komunikacje.

Przypatrzmy się, jak one w Rosji wyglądają.

Przedewszystkiem, jako państwo wybitnie kontynentalne, nie posiada ona zupełnie dróg morskich użytku wewnętrznego, tak typowych dla państw półwyspowych czy wyspowych Europy Zachodniej. Nie posiada również dróg wodnych. Wprawdzie istnieje ich dużo w rdzennej Rosji, lecz Rosja jako całość — nie ma ich. Odległe kresy nie są związane nurtami wodnemi z centralnym obszarem państwa. Tem też należy tłumaczyć ich mały współudział i nikłą rolę w życiu Rosji.

Rzeki, nad któremi wyrosły pierwsze ogniska Rusi, rozchodzą się z wyżyny centralnej na wszystkie strony. One to wytyczyły twórcom imperjum kierunki ekspansji, lecz doprowadziły ich tylko do pewnych granic, nie wychodząc zasadniczo poza obręb strefy, zajętej dzisiaj przez gęste zaludnienie. Dalsze posuwanie się do ujścia rzek uchodzących do morza, było połączone dla kolonizatorów-zdobywców z poważniejszemi już trudnościami. Należało zwalczyć czy to surową przyrodę, czy też pewne narosłe tam organizacje państwowe. Walka o ujście tych rzek należy do rozdziału walki o dostęp do morza. Jak wiadomo, wymagała ona ze strony państwa dużego już okrzepnięcia i dopiero „zebrana" Ruś mogła ją stoczyć zwycięsko.

Stwierdzając niezwykłe znaczenie rzek w dziele „zebrania" Rusi, wyrosłej na szlaku normańsko-greckim, przyjrzyjmy się rzekom wielkiej Rosji, rzekom imperjum. Widzimy, że większość z nich ma bieg południkowy, kieruje się w obszary bezżyciowe, w pustki, graniczne bezludzia. Tak się rzecz ma z rzekami Rosji północnej i całej Syberji, uchodzącemi do zamurowanego lodami oceanu Północnego. Na południu zaś, największa rzeka, przepływająca przez obszar gęstego zaludnienia — Wołga, macierz rzek rosyjskich, płynie do zamkniętego morza Kaspijskiego, otoczonego głodnym stepem.

Dalej, na południowym wschodzie, rzeki w czasie lata wysychają przed dojściem do morza czy też do rzeki macierzystej; koryta ich są niestałe, zmieniają się często po wezbraniach. Żegluga na nich ma charakter sezonowy.

Na sezonowość nawigacji ma również wpływ surowość zim. Jedyna rzeka rosyjska uchodząca do Bałtyku—Newa, zamarza na okres blisko ośmiomiesięczny, większość rzek w Rosji zachodniej na 5—7 miesięcy, a w Rosji północnej żegluga jest możliwa tylko w czasie krótkiego lata.

Tak więc kierunek południkowy decyduje o znikomości znaczenia rzek w życiu imperjum, którego główny kierunek rozwoju przestrzennego poszedł ku wschodowi. Kierunek i mała żeglowność nurtów wodnych sprawiają, że w życiu wielkiego państwa nie miały one nigdy znaczenia poważniejszego, ogólnego, a tylko lokalne. To też do dzisiaj rzeki Rosji znajdują się w stanie pierwotnej dzikości; jedynie rzeki rdzennej Rosji otaczano jakąś opieką, nie wkładając zresztą w ich urządzanie większych kapitałów. Nacisk rządu szedł w kierunku budowy kolei żelaznych.

Brak dogodnego dostępu do morza i dróg śródlądowych, morskich czy rzecznych, sprawił, że nigdy państwo nie posiadało dostatecznej floty handlowej. Eksport z Rosji odbywał się w $^{3}/_{4}$ na obcych okrętach. Większość floty rosyjskiej znajdowała się na morzu Czarnem i Azowskiem, w pobliżu obszarów zbożowych, następnie na Kaspijskiem, a potem dopiero szedł Bałtyk, morze Białe i ocean Spokojny. Zasadniczo, okręty rosyjskie uprawiały żeglugę kabotażową przybrzeżną. Po wojnie, stan rosyjskiej floty handlowej zmniejszył się o 40%.

Flota rzeczna przedstawiała się w cyfrach okazale, lecz w stosunku do potrzeb kraju i ilości wód była znikoma. Wpływ wojny odbił się również i na jej taborze, który, zasekwestrowany przez

rząd, zmalał poważnie (z 29.700 statków parowych do 8.600 czynnych).

Niedogodny kierunek sieci rzecznej szczególnie dał się odczuć podczas wojny, kiedy główna fala transportowa szła ku zachodowi państwa; wówczas też cały ciężar zaopatrzenia armij legł na koleje żelazne.

Koleje żelazne.

W drugiej połowie XIX wieku rząd przystąpił energicznie do zakreślonej na szeroką skalę rozbudowy sieci kolejowej. W rezultacie Rosja posiada obecnie sieć tej samej gęstości, co Brazylja—0,3 km linji kolejowej na 100 km kw powierzchni.[1])

Wobec olbrzymich rozmiarów Rosji, zagadnienie kolei żelaznych posiada dla niej wyjątkowe znaczenie. Dopiero ich wszechstronny rozwój pozwoli na przeprowadzenie pewnego planu gospodarki państwowej. Tymczasem, jak dotąd, wykorzystanie wszystkich źródeł surowców jest, z braku komunikacji, niemożliwe.

Zasadniczą cechą układu kolejowego Rosji jest, że właściwie cała sieć znajduje się na zachodzie państwa, w strefie najgęstszego zaludnienia. Zbudowane tu linje służą do zadośćuczynienia potrzebom lokalnym strefy cieszącej się gwałtownym przyrostem. Jak poniżej wykażemy, sieć ta obsługuje ją niedostatecznie, rzadko przekraczając 2 km linji na 100 km kw powierzchni. Duże obszary znajdują się poza zasięgiem bezpośredniego wpływu kolei żelaznych.

Brak kapitałów sprawił, że Rosja nie mogła sobie pozwolić w większym zakresie na budowę linij kolejowych o charakterze kolonizacyjnym, które, wiążąc kresy z rdzeniem państwa, pozwoliłyby zarazem na włączenie ich do ogólnego organizmu gospodarczego i na odciążenie centrum z nadmiaru ludności rolnej. Takie linje ma Rosja właściwie tylko w dwóch kierunkach: jedna z nich idzie przez Syberję, druga—przez Turkiestan.

Rosja leży w głuchym kącie świata, a Syberja jeszcze poza nią i tylko przez Rosję komunikowała się z cywilizacją zachodnią; to też dopiero przeprowadzenie magistrali, wiodącej aż do Pacyfiku, ożywiło ten kraj i przyłączyło go do gospodarstwa narodo-

---

[1]) Dla porównania:

Belgja	ma	31 km	na 100 km kw.
Niemcy	ma	11,8 km	na 100 km kw.
Francja	mają	9,6 km	na 100 km kw.
Polska	ma	4,4 km	na 100 km kw.

wego. Ale przyłączenie i ożywienie to jest względne wobec olbrzymich rozmiarów kraju. To też należy uznać, że główna wartość tej linji tkwi raczej w fakcie, że łączy ona Rosję z Pacyfikiem.

Druga linja azjatycka, wiodąca przez Turkiestan do granic Afganistanu, zbudowana z wielkim nakładem pracy w celu zagrożenia Indjom Brytyjskim, nie opłacała się ekonomicznie. Budowa jej, przeprowadzona w dobie, gdy imperjalizm rosyjski święcił triumfy w kierunku południowym, była dobitnym wyrażeniem dążenia Rosji do ciepłych wód oceanu Indyjskiego. Przyjąć też trzeba, że dążenie do otwarcia sobie tędy drogi do morza było dla rządu rosyjskiego rzeczą większej wagi, niż zagarnięcie nowych obszarów, przeważnie pustynnych i mało wartościowych.

Słaby rozwój sieci kolei żelaznych sprawia, że poszczególne obszary Rosji są zmuszone do bytowania w pewnej przymusowej samowystarczalności, co hamuje rozwój gospodarstwa narodowego. Oto kilka przykładów. Już powyżej mówiliśmy o bogatym kuznieckim rejonie węglowym, który nie jest eksploatowany z powodu braku komunikacji. Na Syberji normalnie większość rolników nie zasiewa całości swych pól, bo taniość zboża, z powodu niemożliwości zbytu, czyni wszelką nadwyżkę ponad lokalne potrzeby—bezwartościową. W okresie wojny, gdy rząd forsował produkcję, miljony pudów zakupionego zboża gniły z powodu niemożności przewozu (n. p. w kraju Minusińskim). W gubernji semipałatyńskiej, a tak samo w wielu innych, słoma, jako bezwartościowa, jest po wymłóceniu palona na polu. W ujściach rzek Kamczatki gniją stosy ikry, wyrzucanej na brzeg i zarażającej powietrze. Przed wojną, władze rosyjskie płaciły przedsiębiorstwom japońskim duże sumy za zabieranie tego cennego nawozu. Połowy na wodach rosyjskich oceanu Spokojnego są do dzisiaj prawie w wyłącznej eksploatacji japońskiej. To samo jest z wykorzystaniem bogactw kopalnych rosyjskiej części Sachalinu i wogóle krajów rosyjskich nad Pacyfikiem, które są obszarem ekspansji japońskiej. Brak dostatecznego związania tych odległych ziem z rdzeniem państwa sprawia, że powoli wsiąkają one w obszar gospodarczy innego mocarstwa, dokonywającego tu bez wielkich zachodów podboju ekonomicznego.

Ale celem wykazania niedorozwoju kolei żelaznych w Rosji, nie trzeba sięgać aż do Azji. Ilustrujących ten stan faktów jest dość w części europejskiej państwa, której tylko południowo-zachodnie pogranicze ma gęstość sieci kolejowej wyrażającą się około 2 km linji na 100 km kw. przestrzeni.

Główne rosyjskie obszary zbożowe znajdują się na południu, tam również główne zagłębie węglowe i żelazne. Na północy zaś—niedojadająca, przeludniona, na ubogich glebach—Ruś rdzenna, Nowgorodu, Tweru, Moskwy. Związek między nią i bogatem południem, bez którego Rosja spada na poziom zupełnej nędzy ekonomicznej, nie jest dostateczny. Stąd głody w Rosji centralnej w latach nieurodzaju, kiedy to brak komunikacyj nie pozwala przewieźć nadwyżek zbożowych z kresów południowych, czy też wschodnich.

Już wyżej powiedzieliśmy, jak brak komunikacyj oddaje wschodnie pogranicze państwa na łup ekspansji obcej. Podobne fakty znajdujemy również na zachodzie Rosji. Słaby rozwój przemysłu i transportu sprawił, że pogranicze połnocno-zachodnie zaopatrywało się w węgiel zagraniczny.

Podobnie było z żelazem (30 — 50 miljonów pudów rocznie z zagranicy), tak samo z miedzią. Mimo, że Rosja posiadała znacznie więcej miedzi od Niemiec, to jednak jej rynek miedziany całkowicie zależał od Niemców. W r. 1913 do kraju obfitującego w rudy miedziane, jakim jest Rosja, przywieziono 6.000 ton miedzi.

Słabość sieci wewnętrznej zwracała kresy rosyjskie ku sąsiadom, mającym większą łatwość transportu, i kraj posiadający surowce w nadmiarze — przywoził je z zagranicy.

Trzeba dodać, że eksploatacja sieci kolejowej w Rosji nie należy do zadań łatwych. Rosja jest krajem surowców, dlatego też ładunki są zwykle ciężkie i mało cenne, jak zboże, rudy, drzewo, bydło i t. p. Przewóz ich odbywa się okresami. W pewnych więc miesiącach niektóre części sieci kolejowej są przeciążone, a ponieważ magistrale są i tak przeciążone stale, więc ostatecznym rezultatem jest „korkowanie" węzłów.

Mała cenność ładunków, przewóz ich na duże odległości i sezonowość przewozu, przy niemożliwości zbyt dużego podnoszenia stawek—oto przyczyny utrudniające osiąganie poważniejszych dochodów z kolejnictwa. Brak większych dochodów zmusza do szukania kapitałów na inwestycje. Dlatego też dalszy rozwój sieci kolejowej w Rosji wymaga jeszcze przez dłuższy okres czasu stałego dopływu kapitałów. Rosja carska czerpała je z zagranicy, co też nie mogło trwać do nieskończoności, Rosja sowiecka musi dopiero źródła kapitałów wynaleźć.

Niedostateczna gęstość i słaba zdolność przewozowa kolei żelaznych nie zaspokaja potrzeb codziennych w okresie pokojo-

wym. Zapewnienie normalnego rozwoju gospodarki narodowej we wszelkich dziedzinach i obszarach okazuje się przy obecnym stanie ciężarem ponad siły. Należałoby rozwijać sieć komunikacyj równolegle ze wzrostem ludności, budując linje kolejowe w ośrodkach gęstego zaludnienia i kierując nowe linje w obszary nadające się do kolonizacji. Należałoby jednocześnie odrabiać zaległości za lata. Lecz na podobną działalność mogłoby się zdobyć wyłącznie państwo bogate. Dzisiaj Rosja niem nie jest.

Tak więc jest w czasie pokoju. A w czasie wojny? W latach, kiedy duży odsetek ludności państwa (w Rosji 1916 r. ponad 10%) jest stłoczony na jednem z pogranicz. Kiedy masy te (w Rosji 15 miljonów ludzi) należy racjonować, o co w okresie pokoju rząd nie troszczy się. Kiedy należy zwrócić tysiące pociągów i nakazać im toczyć się w jednym kierunku, kiedy w ślad za miljonami ludzi, stłoczonemi na względnie ciasnej przestrzeni, należy przewieźć i stale dowozić miljony ton materjałów i zapasów do stałego zaopatrywania. Jakże wtedy przedstawia się organizm jedynych komunikacyj rosyjskich, które mogą być do tego użyte, to jest kolei żelaznych?

Należy zważyć, że całą tę pracę muszą one wykonywać dodatkowo, niezależnie od codziennej, normalnej pracy zaopatrzenia państwa.

Otóż doświadczenie ostatniej wojny wykazuje, że wówczas transport rosyjski upadł. Oddzielone zostały obszary surowców od ognisk przemysłowych i większych skupień ludności[1]. Centra miejskie zostały wygłodzone, na-

[1]) Oto, jak jeden z ekonomistów rosyjskich opisuje sytuację:

„. . . (nastąpiło) zrujnowanie związków między obszarami gospodarczemi państwa . . . “

„W Turkiestanie, odciętym przez białogwardzistów od fabryk tkackich rejonu moskiewskiego i od zbożowych stepów Zawołżja, zamiast bawełny zaczęto uprawiać pszenicę czy dżugarę“.

„. . . w północnych, niewystarczających sobie zbożowo rejonach, uprawiających dotąd len, a odciętych od zboża Ukrainy, trzeba było zamiast lnu siać żyto czy też pszenicę“.

„. . . A ile kosztowało palenie w piecach fabrycznych i lokomotywach wilgotnem drzewem zamiast węglem donieckim, jak to było w środkowej Rosji, czy też wyborowym tłuszczem rybim, zamiast bakińskiej ropy, jak to zdarzało się na taszkenckiej kolei żelaznej, w okolicach morza Aralskiego“.

„A ile pracy zostało stracone, kiedy w większości rejonów Rosji europejskiej i na Syberji, wobec braku płótna fabrycznego, powrócono do tkania sposobem domowym?“

stąpił kryzys opałowy, żelazny i t. d. Tory uległy zużyciu, prawie 60% taboru było w 1920 r. „chore". Zmniejszyła się szybkość pociągów.

Wobec odcięcia państwa od mórz europejskich, na jedyną magistralę syberyjską spadła dodatkowa a olbrzymia praca przewozu ładunków wojennych idących z zagranicy. Część przyfrontowa sieci, wynosząca ogółem $^1/_3$ całej sieci Rosji, odeszła do wyłącznego użytku frontu.

O przeciążeniu torów świadczą cyfry wagonów przetrzymywanych na węzłach i stacjach, niezdolnych do ich przepuszczenia. W 1914, przed wojną, było takich wagonów 38.000, w drugiem półroczu — 84,300, w 1915 r., w drugiem półroczu — 94.000, a w 1916 r., w pierwszem półroczu—127.900. Cały zaś tabor rosyjskich kolei żelaznych wynosił około 400.000 wagonów.

Cyfry powyższe dostatecznie ilustrują sytuację na kolejach.

Nowy rząd więc stanął przed zupełną klęską w dziedzinie transportu. Użyto też środków heroicznych, zamykając ruch na linjach trzeciorzędnych i ograniczając na drugorzędnych, aby uzyskać w ten sposób środki do naprawy sytuacji na magistralach.

Środki te wpłynęły na polepszenie sytuacji transportowej, lecz nie przekształciły jej. To też rząd doszedł do przekonania, że „tylko środki nadzwyczajne" mogą wskrzesić i rozwinąć transport rosyjski.

Ruina „frontu wewnętrznego" podczas wojny.

Rozpatrzenie kwestyj wyżywienia, zaopatrzenia w paliwo i transportu wykazuje, że Rosja nie może ich uważać za rozwiązane pomyślnie. O innych nie wspominamy, bo rozpatrzenie wymienionych kwestyj dla kraju rolniczego i obfitującego w złoża węglowe oraz lasy, aż nadto ilustruje słabość jego gospodarki i ogólne zacofanie.

Zacofaniem tytułujemy tu słaby postęp w dziedzinie stworzenia dobrobytu mas. Na kraj prymitywnej gospodarki rolnej, jakim jest Rosja, runęła w czasie ostatniego stulecia, jak na wszystkie białe społeczeństwa, fala masowego przy-

---

„A ileż to przepadło w różnych rejonach Rosji ryb, mięsa, różnego rodzaju jarzyn—wobec braku dowozu soli: ile stracono dni roboczych w fabrykach Moskwy i Leningradu, w kopalniach Uralu i Wschodniej Syberji—wobec zatrzymania dowozu zboża?"

„. . . Strat poniesionych przez gospodarkę narodową wskutek zniszczenia stosunków między obszarami gospodarczemi nikt nie liczył i policzyć je trudno, tem niemniej są one realne".

rostu. Pod grozą wygłodzenia rozpoczął się wyścig celem znalezienia nowych pól do zaorania i nowych rynków zbytu dla fabrykatów.

W Rosji proces poszukiwania nowych warsztatów pracy odbywał się leniwie, znacznie wolniej, niż wzrastała ludność. W związku z tem, wyłaniał się w państwie szereg zagadnień, które doraźnemi środkami rozwiązać się nie dały. Rezultatem była pauperyzacja ludności i państwa oraz jego wewnętrzna słabość [1]).

Rosja, państwo rolnicze, w walkach napastniczych [2]) zagarnęła olbrzymie przestrzenie, które jednak, z racji swej pierwotności, nie wzmocniły organizmu państwa. Był to jakby zapas na przyszłość, w chwili zagarnięcia bezużyteczny — a obciążający. Kapitałów stamtąd nie dało się wyciągnąć. Okres zaś stałych wojsk i zbrojeń pociągnął za sobą wielkie wydatki finansowe. Należało środki na nie zdobyć.

Odcięcie Rosji od morza sprawiło, że zaczęła rozwijać się późno. To też należało odrazu stworzyć komunikacje i przemysł, zdolne zadośćuczynić gwałtownie narastającym potrzebom. Zważmy, że w okresie gorączkowego rozwoju stałych wojsk Rosja stanęła już u kresu swego lądowego rozwoju przestrzennego, dotarła prawie na całem swem okolu do „granic naturalnych" i znalazła się oko w oko z godnymi swej siły przeciwnikami. Zbrojenia, wraz z idącą równolegle budową komunikacyj i przemysłu, wymagały dużych kapitałów, których kraj nie posiadał. Nie posiadał, bo jedna jego część — to rdzenna Rosja, już nasycająca się ludnością i pauperyzująca się, a z drugiej strony — to słabo zaludnione i biedne prowincje wschodnie, azjatyccie. Obie te połacie państwa wymagały do ich uporządkowania czy też ożywienia wielkich wkładów. Dlatego też sum na niezbędne inwestycje i zbrojenia wydostać z państwa nie dało się. Rząd ratował się stałym dopływem kapitałów zagranicznych i obciążał rolnictwo. „Stworzyliśmy na rolniczej Rosji — pisze jeden

[1]) Zdaje się, że tylko przysłowiowej bierności Rosjanina można przypisać brak szeregu rewolucyj rolnych i trzeba było aż zaostrzenia wewnętrznych kryzysów przez wojnę, żeby rewolucję podobnego typu wywołać. Możliwe, że względna łatwość ujścia żywiołów energiczniejszych na odległe kresy, gdzie energję ich pochłaniała walka z przyrodą, osłabiała potencję niezadowolenia obszaru centralnego.

[2]) Należy podkreślić fakt dokonywania podbojów przez państwo typu rolniczego, jakiem jest Rosja. Normalnie, państwo typu najezdniczego tworzą nomadzi czy żeglarze—kupcy: Tatarzy, Węgrzy, Fenicjanie, Anglicy, lecz nie ludy rolnicze. Sukcesy Moskwy można przypisać tylko brakowi jakichkolwiek organizacyj państwowych.

z ekonomistów — Rosję przemysłową, utrzymywaną za wypożyczone pieniądze i popieraną w swym rozwoju w znacznej mierze przy pomocy środków sztucznych. Rosja ta pije, odżywia się, ubiera, upiększa. Hodowanie tej Rosji przemysłowej jeszcze bardziej wyczerpało Rosję rolniczą". Podstawę budżetu państwa stanowił rolnik na wsi, konsument w mieście.[1])

Wnioski.

Z analizy dokonanych przez nas warunków bytu Rosji i rozmieszczenia jej centrów życiowych możemy wysunąć kilka tez, charakteryzujących upośledzenie tego państwa.

Upośledzenie to jest wynikiem:

1. Braku dogodnego dostępu do morza wolnego od lodów i stąd — odsunięcia olbrzymiego państwa lądowego od brania udziału we wszechświatowym ruchu wymiennym w stopniu dostatecznym do zadośćuczynienia jego potrzebom.

2. Braku tanich i dogodnych komunikacyj wewnętrznych, wodnych i lądowych, wiążących życiowe ośrodki państwa (rejony skupienia jego ludności) z obszarami produkującemi żywność i surowce. Stąd rozbicie go na oddzielne obszary, zmuszone do samowystarczalnej wegetacji, nie pozwalającej na zorganizowanie unitarnej gospodarki państwowej.

3. Przeludnienia „centrum" i niemożność kolonizacji kresów z braku komunikacyj i kapitałów.

4. Niedogodnego położenia obszarów tworzących materjalną potęgę nowoczesnego państwa — w dużych odległościach od głównych ognisk skupienia jego ludności.

5. Słabego rozwoju górnictwa i przemysłu, niezdolnego do zaspokojenia potrzeb codzienych i wchłonięcie przyrostu ludności.

Kiedy wojna światowa wstrząsnęła gmachem państwowym Rosji, wówczas też zostały odsłonięte i ukazały się, wyrażone w powyższych tezach, słabe strony jego budowy. Runął front „zewnętrzny", zawalił się „wewnętrzny", lecz państwo pozostało. Położenie wgłębi kontynentu, które stało się przekleństwem dla

[1]) Dochód z samego monopolu spirytusowego przekraczał $^1/_4$ całego budżetu.

jego rozwoju, stało się również jego ochroną, dzięki której uniknął utraty niepodległości politycznej.

Z doświadczeń ubiegłej wojny da się wyciągnąć kilka wniosków co do przyczyn powodujących bezpośrednio zawalenie się „frontu wewnętrznego". Podkreślamy, że bierzemy pod uwagę jedynie czynniki przestrzenne, dające się umiejscowić.

Ruina „frontu wewnętrznego" nastąpiła w Rosji ponieważ:

1. Zamknięty został dostęp państwa do mórz europejskich, a następnie Pacyfiku.

2. Zniszczona została sieć kolei żelaznych, co wyraziło się: a) w zupełnem odcięciu kresów od rdzenia państwa, b) odcięciu południa, obfitującego w zboże, paliwo i metale, od niewystarczającej sobie północy.

3. Została wskrzeszona „sprawa ukraińska", przez co rozumiemy cykl wszelkiego rodzaju działań, które w rezultacie uniemożliwiły Rosji eksploatowanie największego źródła zasobów — Ukrainy. Należy uprzytomnić sobie, że dzisiejsza Sowiecka Republika Ukrainy, to 2% powierzchni Z. S. R. R., a 20% jego ludności, 70% węgla, żelaza, olbrzymi odsetek zboża, większość przemysłu. Uniemożliwienie wykorzystania tego zbiornika zasobów postawiło Rosję w sytuacji beznadziejnej. Potęga materjalna Rosji ma swe fundamenty na Ukrainie.

4. Została wskrzeszona „sprawa kaukaska", przez co rozumiemy wszelkie działania, które w rezultacie odcięły Rosję od jej zagłębia naftowego.

Oto główne przyczyny zawalenia się słabo umocowanych podstaw gospodarki narodowej Rosji. Widzimy, w jaki labirynt trudności wkracza państwo nowoczesne, zmuszone zadośćuczynić potrzebom zamieszkujących je mas, widzimy, jak często wola ludzka okazuje się niewystarczająca do pokonania trudności, a raczej niedogodności, położenia geograficznego państwa i układu czynników zaopatrzenia.

Jaką też naukę na przyszłość wyciągnie Rosja z surowej lekcji wojny?

A teraz słów kilka o sprawie luźno związanej z naszym tematem. Podajemy je gwoli wyjaśnienia.

Mówiliśmy, że rządcy Rosji czynią próbę wyprowadzenia jej na gładki tor rozwoju, próbę wyjścia z zaczarowanego koła,

w którem kolos rosyjski, wparłszy się w pustki graniczne, leży nakształt trupa.

Należy przyznać, że w porównaniu z rządem carskim rząd obecny wykazuje niezwykłą inicjatywę programową i nie cofa się przed „heroicznemi" środkami, celem zaprowadzenia pewnego „porządku w ziemi rosyjskiej, która wielka jest i bogata". Umocniwszy się na Kremlu, rząd ten miał wreszcie możność ogarnięcia całokształtu pracy, którą w Rosji należy wykonać. Ugiął się też wtedy pod ciężarem „konieczności gospodarczych", wewnętrznych, które zmusiły go do budowy kapliczki porządkowania Rosji, zamiast kościoła rewolucji światowej.

W dziedzinie wewnętrznej — głoszona federacja narodów Rosji pod naciskiem tychże „konieczności gospodarczych" skonała, zanim zaczęto ją wcielać w czyn. Skończyło się na ogólnikowem wykreśleniu na mapie granic nowych republik autonomicznych, lecz wnet przyszedł nowy podział „gospodarczy". Scentralizowaną Rosję podzielono na obszary gospodarcze i w nich ma się nadal życie jej toczyć. Z republikami „federacyjnemi" załatwiono się przytem po macoszemu, bądź wtłaczając je po kilka do jednego „obszaru", bądź też dzieląc jedną republikę między różne obszary gospodarcze.

Rząd sowiecki, badając sprawę wydźwignięcia Rosji z nędzy, wyzwolenia jej z pod ucisku przestrzeni, doszedł w rezultacie do wniosku, że tylko środek „heroiczny", jakby dawniej tam powiedziano „cud"—może Rosię podźwignąć. Na imię mu—elektryczność. Osądzono, że tylko zastosowanie w każdej dziedzinie najwyższej formy mechanizacji może dokonać rozbudowy gospodarczej państwa. Chłop ma orać elektrycznym pługiem, siać elektrycznym siewnikiem, piłować drzewo elektryczną piłą, krawiec czy szewc ma szyć elektryczną maszyną, chaty wiejskie i domy w miastach będą ogrzewać elektryczne piece. Mają być zelektryfikowane koleje i wszelkie inne środki komunikacyjne. Każda gospodyni ma posiadać elektryczne wirówki i elektryczne wylęgarnie kurczaków, ma być elektryzowana rola i pasza dla bydła. Ma być zelektryfikowana wieś i miasto, fabryki, zakłady przemysłowe i drobne warsztaty. Elektrycznością ma być poruszane gospodarstwo Tatara z pod Kazania i kaukaskiego górala, chłopa z Ukrainy i z pod Tuły, czy też z pod Czelabińska. I ma to stać się już za kilka lat. A potem zacznie się elektryfikować posiadłości azjatyckie. Wielkie centrale elektryczne mają pokryć całą Rosję (w każdym podręczniku geografji zamieszczony jest plan tych central, narazie dla Rosji Europejskiej).

Tylko rewolucyjne zastosowanie najwyższej znanej formy mechanizacji da Rosji możność przezwyciężenia trudności gospodarczych, zwycięstwa na froncie wewnętrznym. Oto marzenie, ubrane w szatę cyfr i szkiców, które rząd Z. S. R. R. pragnie zrealizować. Bez wątpienia, w samym fakcie propagandy zagadnienia trudności gospodarczych tkwi już pokaźna zasługa.

Nie jest naszem zadaniem krytyka tego ciekawego eksperymentu, próby przetworzenia ustalonego przez wieki organizmu gospodarczego na drodze rewolucyjnej, przebycia jednym skokiem opóźnienia stuleci. Należy zważyć, że do wykonania tego zadania rząd sowiecki przystępuje bez żadnych zasobów materjalnych, w okresie wyniszczenia kraju przez długoletnią wojnę. Jeżeli wspominamy w tym projekcie elektryfikacji całości państwa w błyskawicznem tempie, to jedynie celem podkreślenia, że rząd jego, znający chyba najlepiej stan gospodarstwa narodowego, nie znalazł innych środków wyprowadzenia go ze stanu upadku, jak tylko drogę „cudu".

Elektryczną laską ma być dotknięty powalony chorobą organizm Rosji, niezdolny do normalnego rozwoju, wciśnięty w żelazny gorset warunków układu geograficznego. Więc „cud elektryczności"—oto hasło postępu dla Z. S. R. R. Postronnemu obserwatorowi wydaje się, że wiele jest w tem z wiary Mojżesza, dotykającego swą laską skały w poszukiwaniu źródła.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", maj 1928.

Ppłk. S. G. Jan Sadowski — Uwagi o organizacji wyszkolenia plutonów łączności i pionierów w pułkach piechoty.

Kapitan Józef Jazieniecki — Program wyszkolenia strzeleckiego z karabina maszynowego.

Por. Bolesław Kistelski — Nauka użycia granatów dymnych w okresie szkoły szeregowca i drużyny.

Ppłk. S. G. Mieczysław Czaderski — Bataljon w obronie przygotowanej.

Por. Alojzy Boras — Ciężkie karabiny maszynowe w natarciu w wojnie ruchowej.

Kpt. Szt. Gen. Stanisław Maleciński — Przewóz samochodowy bataljonu piechoty.

Major Stefan Gąsiewicz — Ocena terenu.

Porucznik Mikołaj Bagiński — O racjonalne obciążenie żołnierza piechoty.

Kpt. Marek Różycki — O pracę nad sobą.

Kpt. S. G. Antoni Ślósarczyk — Piechota w prasie zagranicznej w r. 1927.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", maj 1928.

Płk. Władysław Fibich — Operacyjne i taktyczne użycie kawalerji.

Por. Karol Kiedrzyński — Zakres prac technicznych napotykanych w działaniach kawalerji.

Kpt. S. G. E. Hinterhoff — Garść refleksyj z ostatnich manewrów na temat obrony przeciwlotniczej w kawalerji.

Płk. S. G. Tadeusz Machalski — Sport konny i własne konie oficerskie.

Kronika sportowa.

Sprawozdania.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", maj 1928.

Ppłk. André Lucjan z Wojsk. Misji Franc. w Polsce — Taktyka artylerji w przykładach (c. d.).

Ppłk. inż. Vorbrodt Wacław — Z dziedziny artylerji przeciwlotniczej:

a) strzelanie ćwiczebne art. plt.

b) nowa metoda określania położenia płatowca w nocy.

Por. mar. Duracz Tomasz — O przyczynach, utrudniających strzelanie na morzu.

Mjr. Sztark Witold — Miary kątowe.

Ppłk. inż. Jakowski Kazimierz — Wiadomości techniczno-artyleryjskie:

a) nikiel w uzbrojeniu

b) działko piechoty firmy Schneider

c) powrotniki gumowe.

Recenzje i bibljografja.

Z Sekcji Artyleryjskiej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO - TECHNICZNY", maj 1928.

Dział saperów.

Inż. Józef Francos (porucznik rez. 10 p. sap.) — Kratowe mosty drewniane systemu inż. Francos.

Płk. inż. Władysław Dziakiewicz — Zaopatrzenie w wodę zakładów wojskowych podczas wojny.

Mjr. Karol Czarnecki — Francuskie bataljony saperów M. D. (dok.).

Mjr. Czesław Hellmann — Konkurs na wzmocnienie mostów „Birago" i na kładkę bojową.

Na czasie.

O sposobach próbowania spłonek. *Kpt. Jan Guderski.*

Sport wodny w wojsku. *Kpt. Józef Szyling.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

Kpt. Śliwowski Stefan — Łączność w wyższych jednostkach kawalerji podczas wojny 1919/1920 r.

Mjr. inż. Dobrski Konstanty — Kabel polowy—niektóre zagadnienia.

Por. Ziembiński Stanisław — Aparat morzowski systemu Siemens do szybkiego telegrafowania.

Kpt. Schön Fryderyk — Regeneracja lampy katodowej z katodą torowaną.

Na czasie.

Wytyczne do instrukcji ćwiczeń i zawodów sportowych w służbie łączności. *Por. J. Kurpisz.*

Nowy port lotniczy w Londynie. *Inż. J. Plebański.*

Wyniki Międzynarodowej Konferencji Radjowej w Waszyngtonie *K. P.*

Radjofonja na falach krótkich. *Inż. J. Plebański.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział broni pancernej.

Mjr. Naspiński Jan — Czołgi w ofenzywie sprzymierzonych nad Somme.

Kpt. Witort — Raid porównawczy samochodów „Ursus" i „Spa".

Kpt. Kulesza Jerzy — Samochód wodny.

Kpt. Augustowski — Pierwowzory samochodów pancernych (tłómaczenie z francuskiego).

Wolna trybuna.

Uwagi o organizacji. *Kpt. inż. K. Grosglik.*

Na czasie.

Dział samochodowy na Targach Lipskich. *Mjr. inż. J. Dembowski.*

Dział samochodowy na Targach Poznańskich. *Jerzy Kulesza.*

Przegląd książek i czasopism.

„LEKARZ WOJSKOWY", marzec — kwiecień 1928.

Karaffa-Korbutt K.—Jan Antoni Rapczewski.

Becker H. — Badanie papryki, używanej do wyrobu konserw mięsnych dla wojska.

Gądzikiewicz W. — Najprostsze sposoby zastosowania rachunku prawdopodobieństwa w pracach lekarskich.

Huszcza A.—Ciśnienie atmosferyczne i jego oddziaływanie na ustrój.

Karaffa-Korbutt K.—O chorobach zawodowych robotników, zajętych w fabrykach materjałów wybuchowych.

Karaffa-Korbutt Wł.—Zależność działania arsin jako gazów trujących od ich budowy chemicznej.

Karnicki A.—Klasyczne cięcie cesarskie jako operacja wyboru w przypadkach zaniedbanego poprzecznego położenia przy żywym płodzie.

Karnicki K.—Przypadek kostniaka oczodołu.

Lindeman W.—Toksyczne własności siarczków organicznych.

Ławrynowicz A. i Bohdanowiczówna Z.—Stan awitaminowy, jako podłoże dla czynników zakażenia.

Polak J.—Zadania miast polskich w dziedzinie zdrowotności.

Rondomański St. — Badania powietrza w koszarach na zawartość bezwodnika (kwasu) węglowego.

Rudzki St. — Kartka z życia społecznego lekarzy petersburskich.

Szulc G. — Procentowa ocena jadłospisów dekadowych w formacjach wojskowych.

Safarewicz A. i Kiewlicz J.—W sprawie odżeleziania wody wodociągu m. Wilna.

Władyczko St.—W sprawie snu i marzeń sennych.

Białokur Fr. — Materjały do historji służby zdrowia w powstaniu styczniowem.

Streszczenia.

Varia.

Sprawozdanie szpitali wojskowych.

Przegląd czasopism.

Kronika.

Streszczenia w językach francuskim i niemieckim.

Dział urzędowy.

SPRAWOZDANIA.

General d. Inf. a. D. von Kuhl: Entstehung, Durchführung und Zusammenbruch der Offensive von 1918. Berlin 1927.

Jedną z najbardziej palących kwestyj, które w sposób niezwykle żywy interesowały i niepokoiły opinję publiczną Niemiec od chwili zawieszenia broni na Zachodzie w r. 1918, była sprawa odpowiedzialności za poniesioną klęskę wojskową. Udział w tej pasjonującej dyskusji brały władze i osobistości wojskowe, władze cywilne i partje polityczne, zrzucając jedne na drugie winę załamania się Niemiec, tak, że wreszcie Konstytucyjne Zgromadzenie Narodowe w Weimarze powołało w r. 1919 specjalną parlamentarną komisję śledczą celem zbadania całokształtu tego zagadnienia pod względem wojskowym, politycznym, ekonomicznym, socjalnym i t. p. Pierwszym rezultatem jej prac, dokonanym przez t. zw. 4-tą podkomisję, jest opublikowanie po 6-ciu latach działalności trzytomowego dzieła p. t. „Przyczyny załamania się Niemiec w r. 1918" [1]), stanowiącego zaledwie fragment olbrzymiej publikacji, częścią już dokonanej, częścią zaś przygotowanej; składają się na nie orzeczenia zaprzysiężonych rzeczoznawców: gen. v. Kuhla, płk. Schwertfegera i koreferenta — prof. Delbrücka. Wskutek wtłoczenia ich w ramy ogólnego opracowania komisji, orzeczenia te były naogół szerszym kołom mało znane i dopiero oddzielne wydania orzeczeń dwóch pierwszych rzeczoznawców umożliwiają bliższe zapoznanie się z niemi.

Przedmiotem studjum gen. v. Kuhla, jest założenie, przygotowanie i przeprowadzenie wielkiej ofensywy niemieckiej w r. 1918 oraz przedstawienie następujących po niej walk obronnych do chwili zawieszenia broni.

Kiedy autor przystępował do opracowania tematu, nie było jeszcze oficjalnych publikacyj żadnej ze stron walczących o tym okresie wojny; pomimo to, jego ocena wojskowych podstaw ofensywy opiera się na mocnym gruncie; stanowią ją akta archiwalne, wspomnienia i pamiętniki kierowniczych osób, relacje składane przez nie specjalnie w tym celu, monografje, a wreszcie literatura niemiecka i obca. Ten obfity materjał pozwolił autorowi na wyrobienie sobie ogólnego sądu, jakkolwiek zastrzega się, że sąd ten nie może być jeszcze definitywny — do czasu ujawnienia wszystkich źródeł, szczególnie ze strony przeciwnej.

Samo orzeczenie składa się z dwóch części: w pierwszej z nich przedstawione są, z punktu widzenia czysto wojskowego, przygotowania do ofensywy.

---

[1]) Das Werk des Untersuchungsausschusses der Deutschen Nationalversammlung und des Deutschen Reichstages 1919—1926. Vierte Reiche. Die Ursachen des Deutschen Zusammenbruchs im Jahre 1918. Berlin 1926.

Wzajemny stosunek sił wyrażał się w nieznacznej tylko nadwyżce sił niemieckich nad koalicyjnemi; że nie były one wystarczające do wykonania tak gigantycznego zadania, jak wywalczenie rozstrzygającego całą wojnę zwycięstwa na Zachodzie, wykazały już pierwsze tygodnie walk. Zachodzi więc pytanie, czy Naczelne Dowództwo nie mogło ściągnąć do zamierzonych działań dalszych sił z innych frontów, a przedewszystkiem z Rumunji i Ukrainy, gdzie pozostawiono 4, względnie 20 dywizyj, dla zadań porządkowych i gospodarczych. Gen. v. Kuhl zaprzecza temu pytaniu, twierdząc, że niezwykle ciężkie położenie gospodarcze państw centralnych w roku 1918, brak surowców i widmo głodu, zmuszały do wyrzeczenia się tych sił na niekorzyść frontu zachodniego, a to celem zabezpieczenia dowozu z Rumunji i eksploatacji środków żywności i koni z Ukrainy.

Taka motywacja wydaje się być nieco sztuczna i maskująca istotny stan rzeczy. Bo czyż nie zawiodły nadzieje pokładane w Ukrainie? Czy gospodarcze wykorzystanie tego kraju nie dałoby się przeprowadzić w drodze handlu? I czy Naczelnemu Dowództwu nie przyświecały inne cele, mniej praktyczne, ale zato więcej ambitne — widoki politycznej ekspansji na wschód? To też prof. Delbrück wysuwa we wspomnianym koreferacie słuszne objekcje pod tym względem.

Drugiem źródłem zasilenia armij niemieckich mogło być wojsko austro-węgierskie, niewykorzystane jednak należycie, rzekomo z uwagi na swą słabą wartość zaczepną, w istocie jednak z obawy o naruszenie „prestige'u" wojska niemieckiego. Według zdania gen. v. Cramona [1], pełnomocnika niemieckiego przy austrjackiem Naczelnem Dowództwie, można było podobno przy dobrej woli uzyskać około 12 dywizyj. Ludendorff wolał jednak wygrać wojnę na Zachodzie bez cudzej pomocy, która pociągnęłaby za sobą obowiązek rekompensaty politycznej, i dopiero w przededniu klęski widział się zmuszony „usilnie prosić" Austrjaków o posiłki; przyszły one zapóźno i w zbyt szczupłej liczbie, aby mogły coś zmienić w położeniu. Gen. v. Kuhlowi z trudem przychodzi wyznanie tego błędu Naczelnego Dowództwa.

Przechodząc następnie do kwestji uzupełnienia wojska, autor omawia szczegółowo „kryzys stanów liczebnych", jaki podówczas panował, oraz wysiłki Naczelnego Dowództwa i Ministerjum Wojny przed i w czasie ofensywy, zdążające do zapełnienia braków. Z tego ciężkiego położenia dedukuje wniosek, że beznadziejny stan uzupełnień naglił do podjęcia ofensywy, jako jedynej możliwości skrócenia wojny. Było to zatem postawieniem wszystkiego na jedną kartę. W obliczeniach swych autor okazuje się optymistą, skoro twierdzi, że przy rozpoczęciu ofensywy można było liczyć na przetrzymanie z posiadanemi rezerwami ludzkiemi do jesieni; fakty wykazały co innego, bo już w maju ów kryzys stanów przybiera zatrważające rozmiary, zmuszając Naczelne Dowództwo do chwycenia się środków nadzwyczajnych, a każdy następny miesiąc pogarsza położenie [2]). Nie lepiej przedstawiało się zaopatrzenie armij w konie, w rezultacie czego pewna ilość dywizyj (t. zw pozycyjnych) została prawie zupełnie unieruchomiona, inne zaś, cierpiąc braki, nie mogły być w ciągu następnych kolejnych natarć tak szybko przegrupowane, aby nie dać nieprzyjacielowi czasu do opamiętania się i ściągnięcia odwodów. Według v. Kuhla, stanowiło to jeszcze jeden powód więcej do podjęcia natychmiastowej ofensywy.

---

[1]) Generalleutnant v. Cramon: Unser österreichisch-ungarischer Bundesgenosse im Weltkriege. Berlin 1920.

[2]) Patrz: Generalmajor von Wrisberg—Heer und Heimat 1914 — 1918. Leipzig 1921.

Jedynie pod względem broni, amunicji i sprzętu wojennego, wojsko było zaopatrzone w tym stopniu, że rezerwy materjału wojennego nietylko pokrywały w zupełności potrzeby wojska, ale przekraczały ramy zakreślone „programem Hindenburga" z r. 1917. Wyjątek w tem stanowiły czołgi, których znaczenia Naczelne Dowództwo nie doceniło, pozbawiając się tem samem tak ważnego w stosunku do przeciwników atutu. Zarzut ten dotyczy przedewszystkiem Ludendorffa, który w swych „Wspomnieniach" wykazuje brak zrozumienia tej broni, a przeoczenie swoje osłania wątpliwościami co do zdolności produkcyjnej przemysłu niemieckiego. Przyznaje to gen. v. Kuhl, wytykając mu między wierszami brak orjentacji i silnej woli.

Decyzja podjęcia ofensywy była, zdaniem autora, wszechstronnie uzasadniona; w ciągu roku trzeba się było liczyć z pewnością z wejściem do walki wojsk amerykańskich, stopniowo coraz silniejszych, należało zatem pobić Francuzów i Anglików, zanim pomoc amerykańska mogłaby zaważyć na szali; pozatem, osłabienie sprzymierzeńców, podtrzymywane dotąd nadzieją zwycięstwa Niemców we Francji, oraz wewnętrzne stosunki w Niemczech, walki partyjne, blokada głodowa i propaganda nieprzyjacielska — wszystko to wymagało szybkiego zakończenia wojny, bo czas pracował przeciw Niemcom. Jedynem wyjściem była ofensywa; w razie niepowodzenia, wojna była stracona. „W czystej obronie — mówi v. Kuhl — wojna była zgóry skazana na przegranie".

Prof. Delbrück sprzeciwia się tej konkluzji, twierdząc, że skoro z ofensywą anglo-francuską można było liczyć się dopiero po przybyciu znaczniejszych sił amerykańskich, a więc w jesieni, należało wykorzystać czasokres od wiosny do jesieni celem uzyskania „pokoju porozumienia", który był do osiągnięcia już w lecie 1918 r.; w każdym zaś razie należało oświadczyć się niedwuznacznie co do suwerenności i nienaruszalności Belgji.

Do tej recepty Delbrücka trzeba się odnieść sceptycznie; pierwszym celem Koalicji była klęska wojskowa Niemiec i przedtem nie mogło być mowy o „pokoju porozumienia" w sensie pojmowanym przez Niemców, chyba na warunkach podyktowanych później w traktacie wersalskim. Świadczą o tem dobitnie miarodajne oświadczenia wojskowych (gen. Petain — w instrukcji do armji z dn 22.XII. 1917) i polityków (Clemenceau—w przemówieniu do Izby Deputowanych z dn. 8.III.1918). Niemcom nie pozwolono więc wstać od stolika, partję trzeba było rozegrać do końca.

Druga część orzeczenia zajmuje się przeprowadzeniem ofensywy wiosennej, jej załamaniem się i obroną. Autor nie wchodzi tutaj w szczegóły taktyczne tych operacyj, ograniczając się do studjum zagadnień strategicznych, które były decydujące dla biegu wypadków, i do oceny powziętych decyzyj. Zdaje sobie jednak sprawę z trudności zadania; sądy krytyków o niemieckiem kierownictwie wojennem różnią się znacznie z powodu braku ostatecznych publikacyj oficjalnych, co nakazuje dużą ostrożność i umiar w formułowaniu sądu. Zastrzegając się przeciwko zbyt pohopnym wyrokom przeciw Naczelnemu Dowództwu, wydanym na podstawie nieszczęśliwego wyniku operacyj, autor podkreśla z uznaniem ogrom trudności, jakie musiało ono pokonać w przygotowaniu i przeprowadzeniu działań. Najobszerniej potraktowana jest ofensywa marcowa, która skupiła maksymum wysiłku Niemców w ciągu całej wojny, doprowadziła ich najbliżej do celu i wykazała znaczenie przeszkód, jakie mieli do zwalczenia.

Na pierwszy plan idzie rozpatrzenie kwestji wyboru frontu operacyjnego i miejsca rozstrzygającego uderzenia. Rosja i Macedonja nie mogły wchodzić w ra-

chubę, wybór musiał zapaść między Włochami a Francją; Naczelne Dowództwo zdecydowało się na ofensywę we Francji, obawiając się wiązać znaczniejsze siły na froncie włoskim, który wojskowo i politycznie miał drugorzędne znaczenie. Co zaś do miejsca samego uderzenia, to po rozpatrzeniu propozycyj dowódców grup armij (propozycje te dotyczyły okolicy Verdun, Flandrji i St. Quentin), postanowiło skierować natarcie na miejsce styku armij angielskich, i francuskich po obydwóch stronach St. Quentin.

Gen. v. Kuhl rozpatruje i ocenia wszystkie te możliwości operacyjne ściśle rzeczowo i bezstronnie, co należy podkreślić z tem większem uznaniem, że on sam, jako szef sztabu grupy armij następcy tronu bawarskiego, Ruprechta, był projektodawcą odrzuconego planu natarcia we Flandrji. Natarcie na Verdun mogło mieć skutek raczej moralny, natomiast widoki sukcesu strategicznego były małe.

Pod St. Quentin otwierała się możliwość decydującej dla wyniku wojny operacji, gdyby się udało oddzielić i pobić Anglików, co jednak wymagało bardzo znacznych sił. We Flandrji wreszcie, cel był bardziej ograniczony, odpowiadał siłom, które były do dyspozycji, ale rozpoczęcie natarcia związane było z porą roku i narażone na przedwczesne odkrycie przez Anglików. Trudno jest dzisiaj już określić, który kierunek miał największe szanse powodzenia. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

Prof. Delbrück zarzuca przy tej okazji Ludendorffowi, że uderzenie pod St. Quentin prowadziło w kierunku zupełnie zniszczonego i pozbawionego komunikacyj terenu walk nad Sommą z r. 1917, co w razie postępu operacji utrudniało niezmiernie zaopatrzenie armij. Głównego jednak błędu dopatruje się w tem, że natarcie to, choć dobrze zorganizowane z punktu widzenia taktycznego, mijało się z celem strategicznym; skoro celem tym było oderwanie Anglików od reszty frontu francuskiego i zepchnięcie ich ku wybrzeżu, to należało zmasować wysiłek wzdłuż Sommy. Ludendorff jednak rozciągnął front natarcia o 4 mile bardziej na południe, ponieważ nieprzyjaciel był tu szczególnie słaby. Przyznaje to zresztą on sam w swoich „Wspomnieniach", używając niezbyt szczęśliwego zwrotu, że „taktyce należało dać pierwszeństwo przed czystą strategją". Gen. v. Kuhl tłumaczy go w ten sposób, że natarcie nie mogło być dyktowane li tylko względami operacyjnemi, ale przedewszystkiem trzeba było stworzyć możliwość taktycznego przełamania frontu, bez czego najlepsze nawet widoki operacji strategicznej nie zdałyby się na nic.

Inną słabą stroną planu, zaczepioną przez krytykę, jest nieproporcjonalny w stosunku do zadań podział sił między poszczególne armje (17., 2. i 18.). Stwierdza to v. Kuhl uznając, że 18 armja była niepotrzebnie za silna do wykonania działań pomocniczych, natomiast 17 armja, dźwigająca główny ciężar ofensywy, była stosunkowo za słaba. Rezultat takiego podziału środków nie kazał długo na siebie czekać: już w trzecim dniu ofensywy, wobec nowowytworzonej sytuacji, widzi się Ludendorff zmuszony zmodyfikować swój plan i nakazuje wszystkim trzem armjom równoczesne natarcie na północ i południe od Sommy w kierunkach wręcz rozbieżnych, do czego jednak armjom tym nie starczyło już sił uderzeniowych. Po powtórnej modyfikacji planu, zarzucającej myśl pobicia Anglików, ofensywa ogranicza się tylko do wykorzystania przeciwko Francuzom 2 i 18 armji, aby wreszcie 4 kwietnia zatrzymać się bez wyniku przed Amiens.

Prof. Delbrück formułuje krytykę planu Ludendorffa, którego zresztą czyni osobiście odpowiedzialnym za niepowodzenie, w ten sposób, że w planie tym przejawia się „błąd w sposobie myślenia Ludendorffa, w którym to błędzie biorą początek wszystkie jego poczynania; dąży stale do czegoś zakrojonego na olbrzymią

skalę, czuje, że siły jego nie wystarczają i wskutek tego popada w sprzeczności". Krytyka zatem śmiała, dla wodza przykra, nie pozbawiona jednak trafności, skoro rzucimy okiem na wszystkie zamierzenia Ludendorffa, począwszy od jego planów kampanji w Polsce w r. 1914, poprzez zamiary na Bliskim Wschodzie i machinacje polityczno-wojskowe na gruzach carskiej Rosji, aż do fatalnej ofensywy na Zachodzie w r. 1918. Nie wszędzie uśmiechnęło się „szczęście Tannenbergu".

Późniejsze operacje we Flandrji, nad Aisne'ą i w Szampanji, jak również walki obronne i odwrotowe, począwszy od 18 lipca do końca działań wojennych, analizuje gen. v. Kuhl krótko i pobieżnie. Przechodząc następnie do przyczyn klęski, znajduje je w zupełnem wyczerpaniu rezerw, postępującem topnieniu stanów liczebnych w oddziałach i wreszcie w upadku ducha i załamaniu się karności wśród wojska.

Czy w tem położeniu mogły jeszcze Niemcy dalej prowadzić wojnę? Gen. v. Kuhl odpowiada, że — tak; wprawdzie nie o nagrodę zwycięstwa, bo wojna już była przegrana, ale o lepsze warunki zawieszenia broni i pokoju; powołuje się zresztą w tym względzie na zdania marszałków: Focha i Haiga. „Ale przeszkodziła temu rewolucja, wytrącając miecz z ręki wodza, rozbijając porządek i karność w wojsku, a przedewszystkiem za frontem, i uniemożliwiając wszelki dalszy opór... Dopiero przez rewolucję stały się Niemcy zupełnie bezbronne" — kończy swe orzeczenie gen. v. Kuhl.

Studjum jego cechuje głęboka znajomość przedmiotu, ścisła rzeczowość, a przedewszystkiem, co każdy czytelnik mimowoli odczuwa, niezwykłe poczucie odpowiedzialności wobec własnego narodu i historji, jaką wziął na siebie autor, zobowiązując się przedstawić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę o smutnym roku klęski i rozbicia. Zgodzi się z tem każdy, kto bez uprzedzenia odnosi się do osób i wypadków, chociażby nawet sąd jego nie pokrywał się z wnioskami autora.

Wśród ciągle narastającej różnowartościowej literatury na temat r. 1918, praca ta zasługuje na wybitne miejsce i z zadowoleniem należy powitać fakt, że dzięki wydobyciu z wielkiej publikacji Reichstagu i osobnemu wydaniu, stała się ona przystępna dla szerszego ogółu.

Kpt. S. G. Edward Izdebski.

Bernhard Schwertfeger: Die politischen und militärischen Verantwortlichkeiten im Verlaufe der Offensive von 1918. Berlin 1927.

Orzeczenie płk. Schwertfegera przedstawia obfity rezultat badań nad polityczną i wojskową stroną odpowiedzialności za katastrofę r. 1918; razem z orzeczeniem gen. v. Kuhla, stanowi ono pierwszą, opartą na częściowo dotąd niewykorzystanych aktach, wyczerpującą publikację o wydarzeniach tego roku z punktu widzenia niemieckiego. O ile jednak gen. v. Kuhl bada to zagadnienie wyłącznie pod względem wojskowym, Schwertfeger poświęca swą uwagę głównie stronie politycznej. Tem się tłumaczy, że zakres i rozmiary jego studjum są daleko większe, gdyż polityczne okoliczności wypadków były bardziej skomplikowane, ich przyczyny częstokroć odległe, a pozytywność faktów mniej absolutna. W części pierwszej omówiony jest czas aż do początku ofensywy 1918 r., w drugiej — od tej chwili do utworzenia gabinetu ks. Maxa Badeńskiego w październiku r. 1918.

Zadanie swoje widzi autor w uspokojeniu opinji publicznej przez możliwie gruntowne wyjaśnienie trapiącej ją zagadki: „kto winien"? Wprawdzie zadanie to uważa za ciężkie, ale nie za nierozwiązalne, gdyż ilość i treściwa wartość materjału źródłowego, który miał do do dyspozycji, pozwoliły mu na definitywne zbadanie problemu. Ponieważ celem jego jest ustalenie ostatnich i najwyższych odpowiedzialności za czyny i zaniedbania w ciągu krytycznego roku, zajmuje się przedewszystkiem kierowniczemi osobistościami Rzeszy. Opracowanie swoje rozpoczyna historycznym rzutem oka wstecz, w którym porównuje działalność mężów stanu i wodzów minionych dwóch stuleci ze stosunkami w okresie wojny światowej, aby następnie zbadać, czy organizacja najwyższych władz politycznych i wojskowych w Niemczech, oparta na doświadczeniach Prus i Niemiec z lat 1866 i 1870 — 71, znalazła w wojnie światowej dobre zastosowanie personalne. Odpowiedź na to pytanie posiada decydujące znaczenie, gdyż od stwierdzenia, w jakim stopniu istniała harmonja myśli, woli i czynu pomiędzy trzema miarodajnemi czynnikami: cesarzem, kanclerzem i szefem Sztabu Generalnego, zależy określenie stopnia ich odpowiedzialności.

Sięgając do genezy kryzysu kompetencyjnego w łonie kierownictwa wojną, przedstawia Schwertfeger wydarzenia towarzyszące obaleniu kanclerza Bethmann-Hollwega w lipcu r. 1917, wymuszonemu przez czynniki wojskowe pod pozorem, że człowiek ten, uważany za zbyt słabego, przynosi szkodę interesom wojennym Niemiec, w rzeczywistości jednak nie bez ukrytej myśli uchwycenia w swe ręce całego kierownictwa wojną. Konflikt ten przybrał jeszcze ostrzejszą formę w ciągu rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, kiedy z jednej strony kanclerz Hertling, z drugiej — Hindenburg i Ludendorff postawili otwarcie kwestję zaufania, domagając się każdy dla siebie roli kierowniczej w prowadzeniu rokowań; rokowania te były więc kamieniem probierczym wzajemnych stosunków, panujących wśród najwyższych władz wojennych, bo od ich szybkiego i pomyślnego ukończenia zależały losy zamierzonej ofensywy na Zachodzie.

Zwycięstwo odniósł wprawdzie kanclerz, do którego poglądu przychylił się cesarz, zalecając Naczelnemu Dowództwu tylko rolę doradczą, a sobie zastrzegając rozstrzygnięcie w kwestjach spornych. Było to jednak, według Schwertfegera, zwycięstwo papierowe, gdyż Wilhelm II zwolna wycofał się z czynnego udziału w kierownictwie wojną; rzeczy poszły swoją koleją, bo Naczelne Dowództwo, mając wolną rękę i popularność w całym narodzie, prowadziło nadal wojnę i politykę według własnych zamierzeń. „Nie było zatem winą pewnych osób, ale przeznaczeniem, że na czele państwa stał monarcha, który niezupełnie dorósł do tak olbrzymiego zadania..." wypowiada autor swój sąd, przeciwstawiając Wilhelma II—Wilhelmowi I.

Co do tego sądu, to należałoby wysunąć w imię prawdy jedno zastrzeżenie: nie należy zapominać, że Wilhelm I, jakkolwiek był silniejszą indywidualnością i większym charakterem od swego wnuka, miał przecież przy boku tak jedynych w swoim rodzaju i zgranych doradców, jak wodza Moltkego i męża stanu Bismarcka; zaś w wojnie światowej, chociaż kierownictwo wojskowe Niemiec stało na odpowiednim poziomie, to jednak nie było polityka na miarę Bismarcka, któryby regulował wzajemną równowagę sił.

Przechodząc do celów wojennych Niemiec, omawia Schwertfeger sprzeczność między celami strategicznemi a politycznym punktem widzenia. Ludendorff uważał, że wojnę będzie można uważać za wygraną tylko wtedy, jeśli Niemcy uzyskają na Wschodzie i Zachodzie nowe granice, dające im rękojmię bezpieczeństwa na wypadek następnej wojny, której z pewnością oczekiwał; nie zapomniał też o uzyska-

niu korzyści gospodarczych. Program taki wymagał, według gen. v. Mosera [1]), wojskowego, politycznego i gospodarczego przyłączenia Kurlandji, Litwy i Polski na Wschodzie, a na Zachodzie — strefy ochronnej na zachód od Metzu, okręgu Briey i części Belgji z Leodjum, jako zastawem.

Czy ówczesna sytuacja Niemiec usprawiedliwiała wytyczenie sobie takiego— powiedzmy — nieskromnego programu? Naczelne Dowództwo podtrzymywało go w Spa z początkiem lipca 1918 r., gdy widoki zwycięstwa były już bardzo nikłe, a nawet później — we wrześniu tego roku. Nie wszyscy jednak w Niemczech byli tego zdania; jeszcze w lutym r. 1918 grupa intelektualistów wystosowała do Ludendorffa memorjał, w którym, wskazawszy na katastrofalne skutki wojny, odradzała ofensywę na Zachodzie, jako typową „ofensywę Sztabu Generalnego", domagając się natomiast ofensywy politycznej, propagandy pokojowej i niedwuznacznego oświadczenia się w sprawie niepodległości Belgji Ludendorff odpowiedział jednak, że natarcie było zawsze specjalnością Niemców i że wojsko niemieckie cieszy na samą myśl przejścia z okopów do wojny ruchowej. A polityczne kierownictwo Rzeszy zachowało się w tej sprawie biernie, pozwalając działać kierownictwu wojskowemu i wyrażając tem samem swą zgodę na podjęcie ofensywy.

Pułkownik Schwertfeger nie próbuje w tym wypadku odciążyć kierownictwa politycznego, uważając, że prawem żołnierza jest dążyć do rzeczy śmiałych, pożądać nawet niemożliwości, a rzeczą polityka — miarkować i przykrócać te zamiary z chwilą, gdy wyradzają się one w nierealne wyskoki.

Gdy dnia 21 marca 1918 r rozgorzała wielka bitwa we Francji, los Niemiec zależał już tylko od wyniku operacyj. W razia załamania się ofensywy, trzeba się było liczyć z rozkładem w armjach i na tyłach. Naczelne Dowództwo nie doceniło jednak w należytym stopniu ogromu tego niebezpieczeństwa i z wiarą w powodzenie poszło do ostatniej próby. Któż więc ponosi wojskową i polityczną odpowiedzialność? Według autora, źródło nieszczęśliwego obrotu rzeczy leżało w tym wojowniczym nastroju, cechującym Naczelne Dowództwo, o którym mówił Bismarck [2]), że leży on „w nieodzownym duchu tej instytucji, którego nie należy się jednak wyzbywać. Duch ten staje się bowiem niebezpieczny dopiero pod monarchą, nie mającym umiarkowania i odporności na wpływy jednostronne, a sprzeczne z ustrojem państwa".

Ciekawie również brzmi sąd autora o Ludendorffie, zapożyczony właściwie z pamiętników Schweinitza [3]), że Ludendorff potknął się w istocie o próżnię; był on typowym „tylko—żołnierzem", a dopomóc mu politycznie było zadaniem polityków. Pod kierunkiem zdolnego męża stanu byłby wygrał wojnę, a że takiego nie było mu sądzone spotkać i w dodatku w cesarzu nie znalazł oparcia, uważał, że sam jako wódz musi wypełnić tę próżnię i ująć ster kierownictwa całością wojny.

Innego zdania jest koreferent, prof. Delbrück, który, odmiennie od fatalistycznego wniosku Schwertfegera, uważa Ludendorffa za wyłącznie odpowiedzialnego i winnego; bo chociaż nie można od kogoś wymagać, aby był wielkim człowiekiem, skoro nim już nie jest, to jednak Ludendorff, niepowołany do tego, sięgnął po sta-

---

[1]) Genlt. z. d. Otto von Moser: Kurzer strategischer Überblick über den Weltkrieg 1914 — 1918. Berlin 1921.

[2]) Fürst Otto von Bismarck: Gedanken und Erinnerungen, Bd. II Stuttgart 1898.

[3]) Wilhelm v. Schweinitz: Abriss meiner Haager Berichterstattung. Ein Beitrag zur Geschichte des letzten Kriegsjahres. Die Grenzboten. Leipzig 1921.

nowisko wymagające wielkiego człowieka i taką miarą należy go sądzić, a potępić miarą nieszczęścia, które sprowadził wskutek swych niedostatecznych zdolności.

Dla nas, obserwatorów niezainteresowanych, jest rzeczą obojętną, które sformułowanie sądu o Ludendorffie jest właściwe; pozostaje faktem, że osoba jego stoi pośrodku koła rozważań nad dociekaniem odpowiedzialności i szukaniem winnych.

Z chwilą, gdy rozpoczęcie ofensywy zostało mimo wszystko zdecydowane, konieczna była przynajmniej jak najściślejsza łączność między Naczelnem Dowództwem a czynnikami rządowemi. Skoro już wszystko postawiono na jedną kartę, należało informować te ostatnie o najmniejszych nawet zawahaniach się sytuacji wojennej, aby nie pominąć sposobności dojścia do znośnego pokoju, gdyby się tylko taka nadarzyła.

W drugiej zatem części swojego orzeczenia wykazuje Schwertfeger, jak w dalszym ciągu układał się ten wzajemny stosunek i jak przejawiał się brak współpracy od początku ofensywy aż do jej ostatecznego załamania się. Chociaż moment ten nastąpił już dnia 18 lipca, od przeciwuderzenia Koalicji, to jednak autor rozciągnął swoje dociekania aż do 4 października, bo wydarzenia polityczne i wojskowe związane są ze sobą do tego czasu w splot przyczyn i skutków, którego nie da się dowolnie rozdzielić. Przy wszystkich tych związkach przyczynowych bada on, w jaki sposób zmiany na urzędach politycznych oddziaływały na kierownictwo wojskowe.

Gdy po nieudaniu się pierwszych natarć niemieckich, sekretarz stanu spraw zagranicznych, Kühlmann, uznał za stosowne wypowiedzieć się w Reichstargu, że żadne państwo nie może spodziewać się zakończenia wojny tylko w drodze orężnej, bez nawiązania rokowań dyplomatycznych, cesarz uległ raz jeszcze naciskowi Sztabu Generalnego i usunął polityka, który nie był na rękę żołnierzowi. W połowie lipca zapewniał jeszcze Ludendorff następce Kühlmanna, sekretarza stanu Hintzego, o ostatecznem powaleniu przeciwników, którego spodziewał się po ofensywie w Szampanji. Wreszcie 29 września, gdy front niemiecki pod naporem Koalicji trzeszczał już w posadach i gdy w Spa zebrała się pośpiesznie rada wojenna, aby zorjentować się w sytuacji, Hindenburg wyraził jeszcze raz żądanie aneksji zagłębia Briey i Lonwy. Autor uważa, że kierownictwo polityczne, lepiej poinformowane o tem, jaki duch panuje w obozie przeciwnym, powinno było reagować na to, ale uznaje jednocześnie, że brak autorytetu w stosunku do najwyższych władz wojskowych utrudniał mu niezmiernie tę rolę. Pomiędzy dwiema sprzecznemi koncepcjami brakło właśnie czynnika pojednawczego, jakim mógł być cesarz. Zdanie Schwertfegera o Wilhelmie II jest nam już znane.

Klęska we Francji oddziałała katastrofalnie na najszersze masy niemieckie, strącając je nagle ze spokojnych wyżyn zaufania do wojska i jego wodzów w przepaść zwątpienia. Najtrafniej maluje ten stan rzeczy Falkenhayn [1]), twierdząc, że położenie Niemiec było przez cały czas wojny bardzo poważne, jednakże zatajano to przed opinją publiczną, i że nic w tym stopniu nie przyczyniło się do opłakanego końca wojny, jak okoliczność, że fakt ten został jej odkryty dopiero wtedy, gdy nic już nie dało się uratować.

Schwertfeger składa winę tego zaniedbania na Naczelne Dowództwo. Omawiając następnie niepowodzenie usiłowań pokojowych, podjętych przez Hintzego

[1]) Gen. d. Inf. Erich von Falkenhayn: Die Oberste Heeresleitung 1914—1916 in ihren wichtigsten Entschliessungen. Berlin 1920.

w połowie sierpnia, bierze go w obronę przed zarzutem zaniedbań, gdyż moment, w którym został on upoważniony do ich podjęcia (13 sierpnia), był dla Niemiec niekorzystny i zmiana na lepsze już nie nastąpiła, a więc w interesie Koalicji leżało prowadzić wojnę dalej. Przedstawiając wreszcie wypadki końcowe, podkreśla znaczenie niemieckiej propozycji zawieszenia broni z dnia 29 września, za której przedwczesne wysłanie czyni również odpowiedzialnem Naczelne Dowództwo. Niezwykle ciężkie położenie wewnętrzno-polityczne, wywołane tym właśnie krokiem, i kryzys, w czasie którego ks. Max Badeński, „liberalny kanclerz", objął kierownictwo gabinetu i polityki zagranicznej, występuje u Schwertfegera wyraźnie po raz pierwszy w literaturze historycznej wojny światowej.

Swój końcowy sąd ujmuje autor w sposób nieco zastanawiający: „Zażądane przez sejm Rzeszy badania przyczyn załamania się, nie wykazały nic, coby nam, jako Niemcom, mogło przynieść wstyd. Jeśli uznamy za nasz los, że nie było nam przeznaczone znaleźć na czele Niemiec najwyższej bystrości politycznej połączonej z silną wolą i górującą sztuką dowodzenia, wówczas zarzucimy także poszukiwania winnych". Ten fatalizm w zapatrywaniu się na przyczyny wypadków historycznych musi nas nieco dziwić, tem więcej, że pochodzi on od wybitnego historyka i krytyka wojskowego. Dotychczas bowiem historja nie uznawała nigdy losu ani przeznaczenia za wyjaśnienie dziejów.

Do zbadania związków przyczynowych i psychologicznego wyjaśnienia zdarzeń wykorzystał autor, oprócz całej dostępnej literatury, także dokumenty władz Rzeszy (Urzędu Kanclerskiego, Urzędu Spraw Zagranicznych, Archiwum Rzeszy). Gdzie powstały jakieś luki lub trzeba było wyjaśnić sytuacje dotychczas nieznane, zawezwał żyjących jeszcze świadków do uzupełnienia materjałów dokumentalnych. Zebrane tą drogą relacje szeregu polityków i wojskowych są przytoczone w książce w całości.

Studja płk. Schwertfegera i gen. v. Kuhla, zamykające w sobie rozpatrzenie całokształtu kwestyj spornych r. 1918 w Niemczech, nie powinny być pominięte przez nikogo, komu nie jest obce zainteresowanie problemami kierownictwa wojną na najwyższym szczeblu. *Kpt. S. G. Edward Izdebski.*

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej zł 1.75.

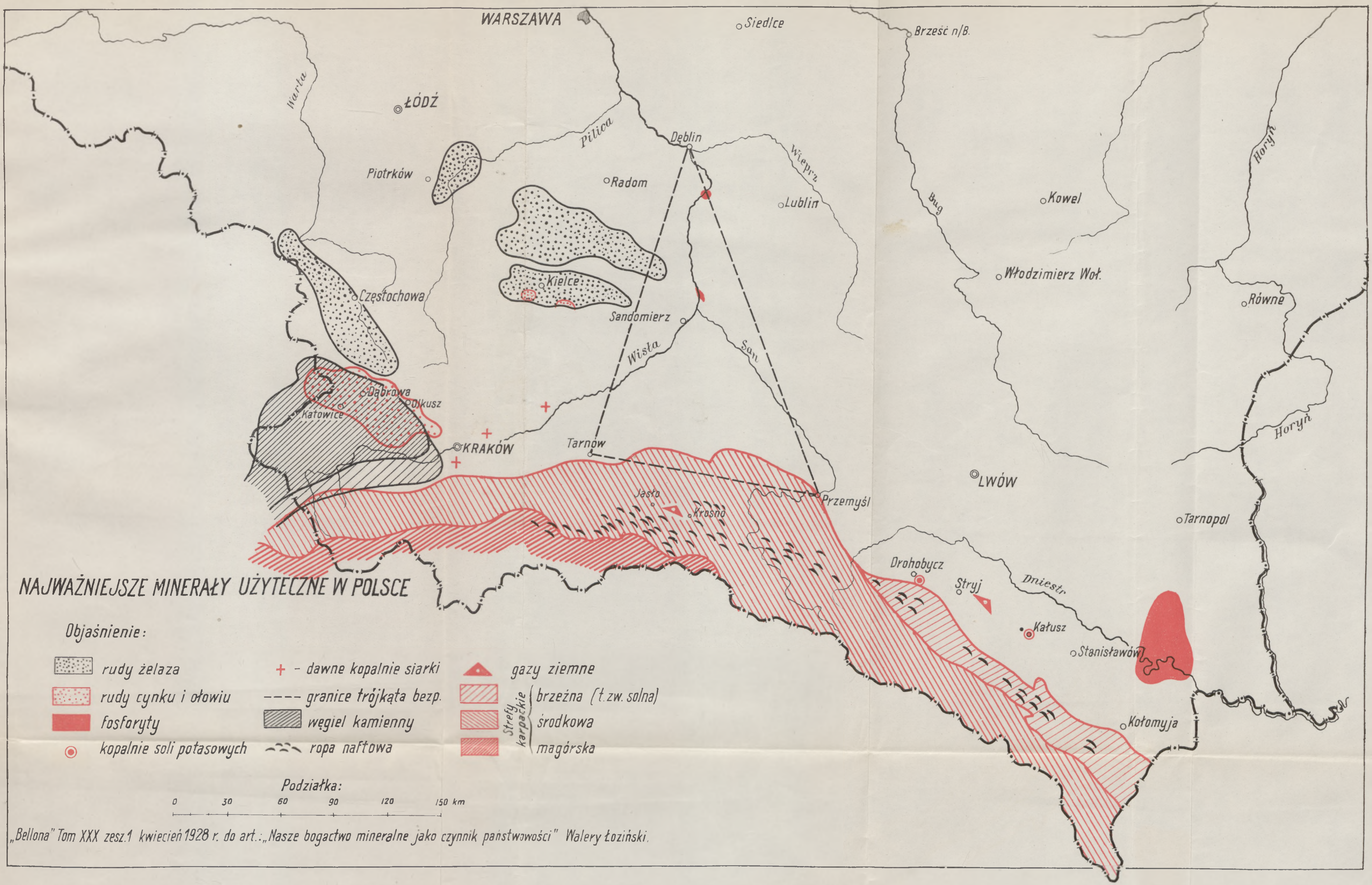
Prenumerata kwartalna: w Warszawie zł 4.50, zamiejscowa zł 4.75.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, plac Saski 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

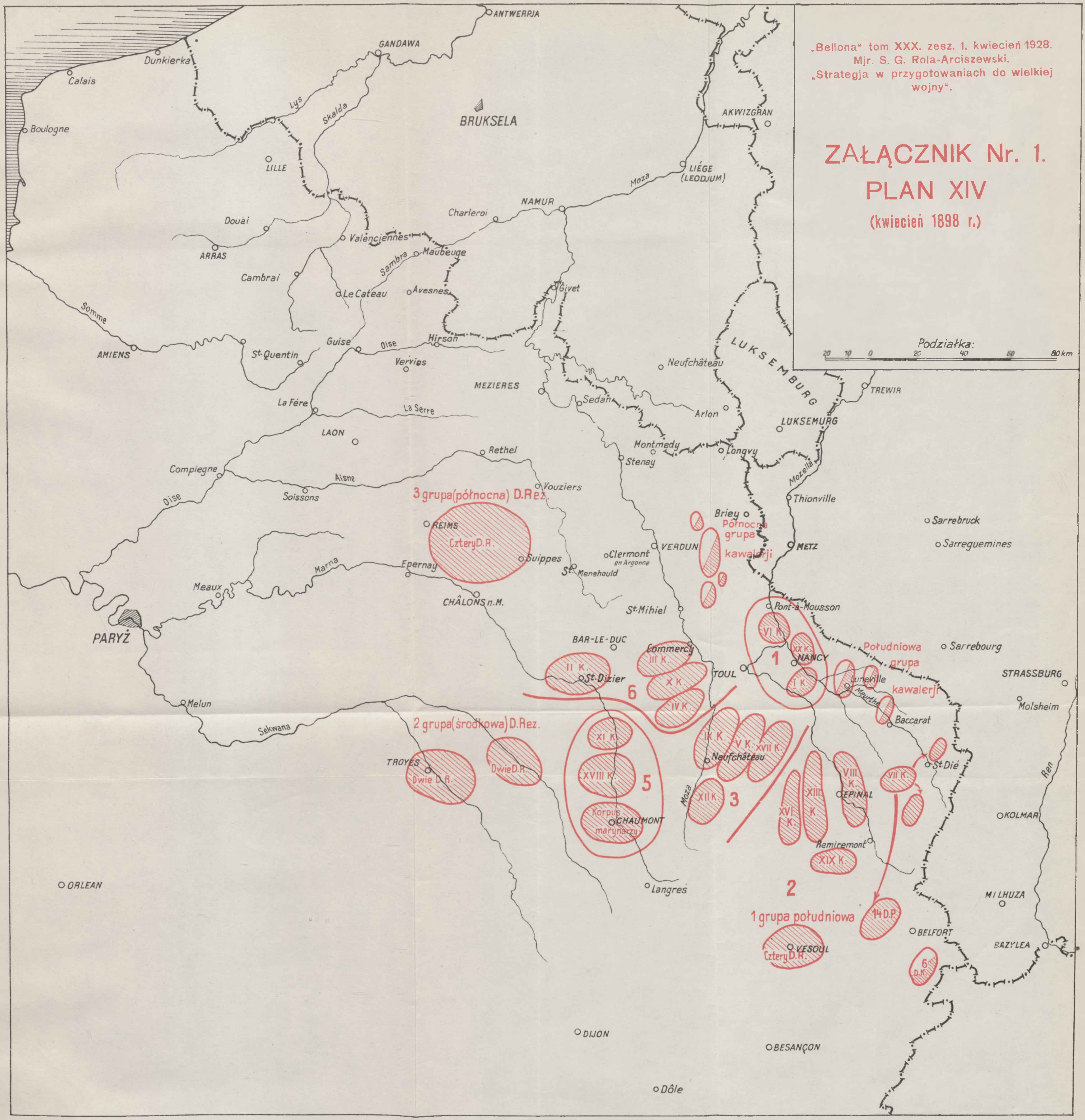
Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 14.30 do 15.30.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

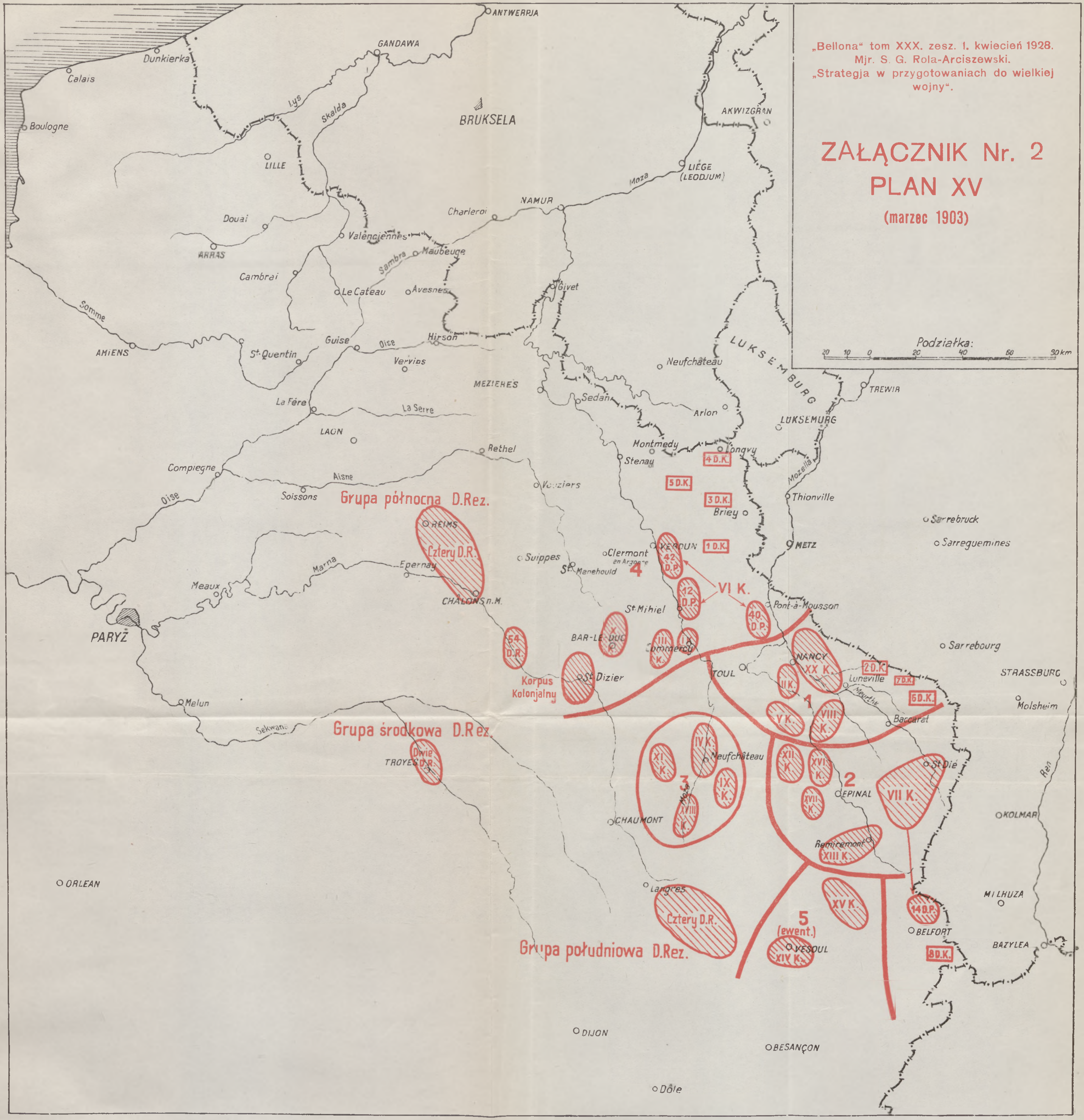
Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

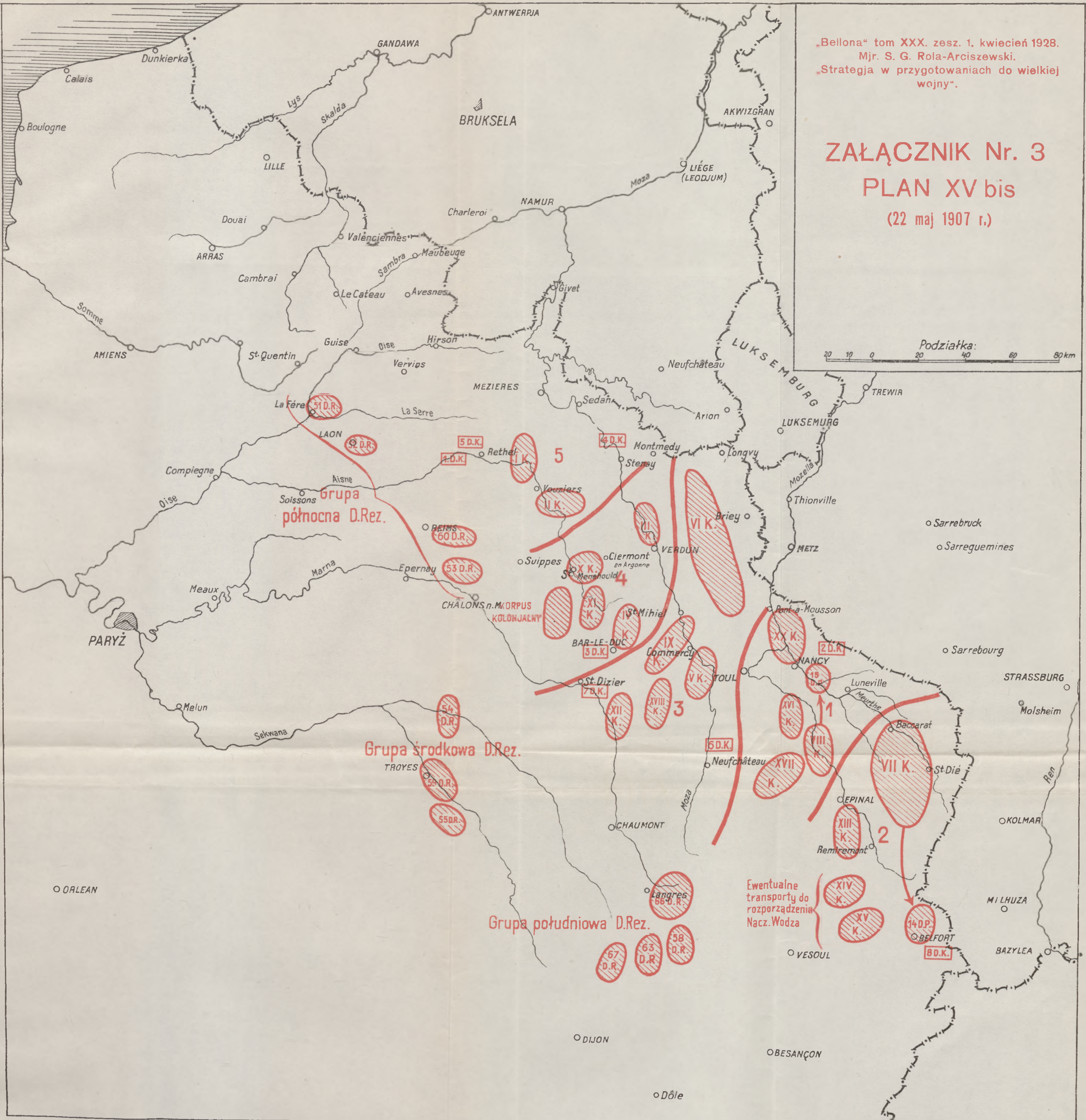


„Bellona" Tom XXX zesz. 1 kwiecień 1928 r. do art.: „Nasze bogactwo mineralne jako czynnik państwowości" Walery Łoziński.

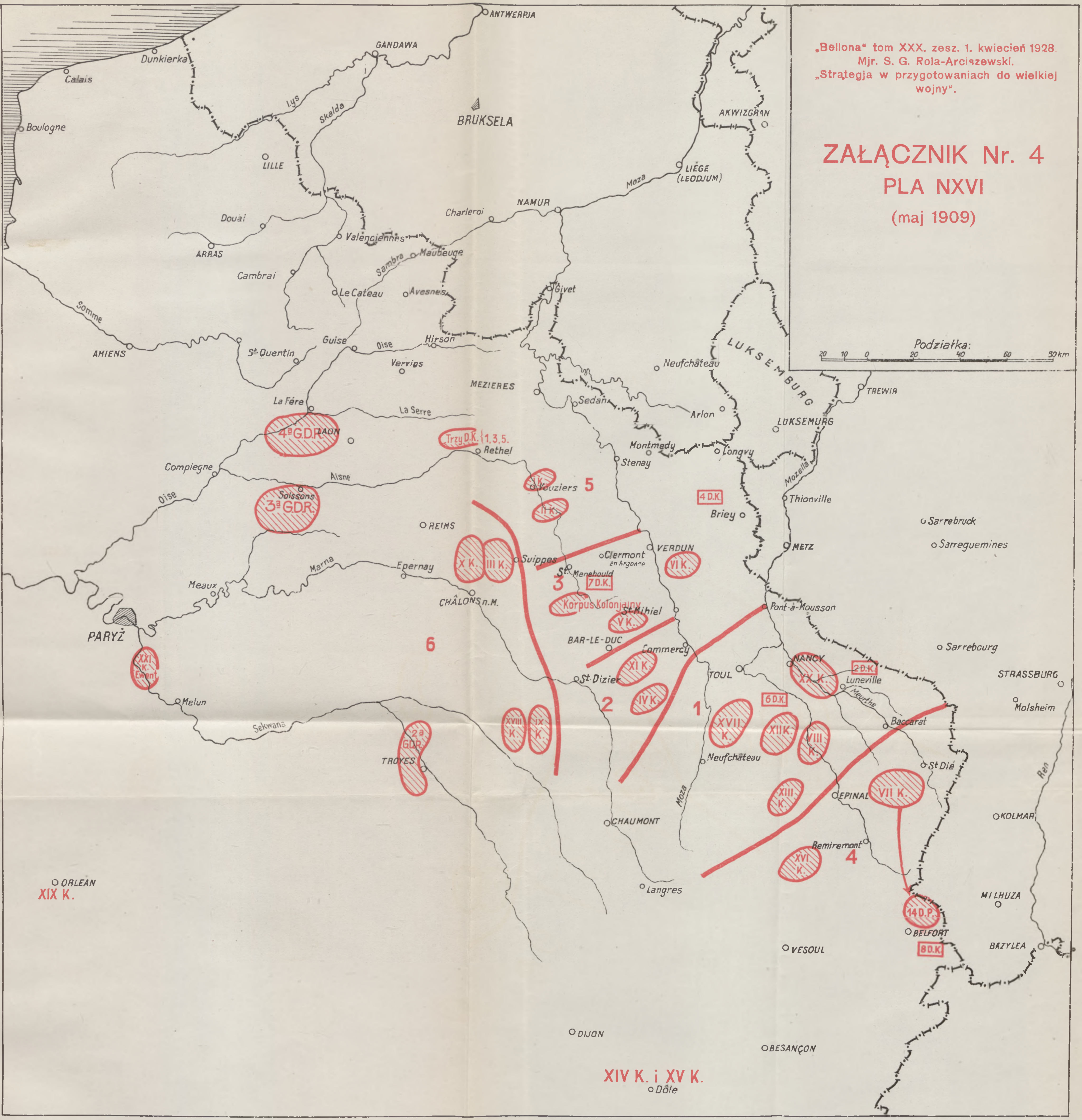


„Bellona“ tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny“.
ZAŁĄCZNIK Nr. 1.
PLAN XIV
(kwiecień 1898 r.)
Podziałka:
20 10 0 20 40 60 80 km
ANTWERPJA
GANDAWA
Dunkierka
Calais
Boulogne
Lys
Skalda
BRUKSELA
AKWIZGRAN
LIÉGE (LEODJUM)
Moza
LILLE
NAMUR
Charleroi
Douai
ARRAS
Valenciennes
Maubeuge
Sambra
Cambrai
Le Cateau
Avesnes
Givet
Somme
AMIENS
St. Quentin
Guise
Oise
Hirson
Vervins
Neufchâteau
LUKSEMBURG
TREWIR
MEZIERES
Sedan
Arlon
LUKSEMURG
La Fére
La Serre
LAON
Montmedy
Longvy
Stenay
Rethel
Compiegne
Aisne
Soissons
Vouziers
Mozella
Thionville
Oise
3 grupa (północna) D. Rez.
REIMS
Cztery D. R.
Suippes
Briey
Północna grupa kawalerji
Sarrebruck
Sarreguemines
VERDUN
METZ
Clermont en Argonne
St. Menehould
Marna
Epernay
Meaux
CHÂLONS n. M.
St. Mihiel
Pont-à-Mousson
PARYŻ
BAR-LE-DUC
Commercy
III K.
II K.
St. Dizier
X K.
VI K.
XX K.
NANCY
1
TOUL
I K.
Południowa grupa kawalerji
Luneville
Meurthe
Sarrebourg
STRASSBURG
Molsheim
6
IV K.
Melun
Sekwana
2 grupa (środkowa) D. Rez.
XI K.
IX K.
V K.
XVII K.
Neufchâteau
Baccarat
St. Dié
TROYES
Dwie D. R.
Dwie D. R.
XVIII K.
5
Moza
XII K.
3
XVI K.
XIII K.
VIII K.
EPINAL
VII K.
Ren
KOLMAR
Korpus marynarzy
CHAUMONT
Remiremont
XIX K.
ORLEAN
Langres
2
MILHUZA
1 grupa południowa
14 D. P.
BELFORT
BAZYLEA
VESOUL
Cztery D. R.
6 D. K.
DIJON
BESANÇON
Dôle


„Bellona“ tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny“.
ZAŁĄCZNIK Nr. 2
PLAN XV
(marzec 1903)
Podziałka:
20 10 0 20 40 60 80 km
ANTWERPJA
GANDAWA
Dunkierka
Calais
Boulogne
Lys
Skalda
BRUKSELA
AKWIZGRAN
LIÈGE (LEODJUM)
Moza
LILLE
NAMUR
Charleroi
Douai
ARRAS
Valenciennes
Maubeuge
Sambra
Cambrai
Le Cateau
Avesnes
Givet
Somme
AMIENS
St. Quentin
Guise
Oise
Hirson
Vervins
LUKSEMBURG
Neufchâteau
TREWIR
MEZIERES
Sedan
Arlon
La Fère
La Serre
LAON
Montmedy
Longwy
Rethel
Stenay
4 D.K.
Compiegne
Aisne
Vouziers
Mozella
5 D.K.
Thionville
Soissons
Oise
Grupa północna D.Rez.
3 D.K.
Briey
REIMS
Cztery D.R.
Sarrebruck
Sarreguemines
VERDUN
42 D.P.
1 D.K.
METZ
Marna
Epernay
Suippes
Clermont en Argonne
St. Menehould
4
VI K.
Meaux
12 D.P.
Pont-à-Mousson
CHALONS n.M.
St. Mihiel
40 D.P.
PARYŻ
54 D.R.
BAR-LE-DUC
X K.
VI K.
Commercy
Sarrebourg
NANCY
XX K.
2 D.K.
STRASSBURG
TOUL
II K.
Luneville
7 D.K.
Korpus Kolonjalny
St. Dizier
Meurthe
6 D.K.
Melun
1
V K.
VIII K.
Molsheim
Baccarat
Sekwana
Grupa środkowa D.Rez.
IV K.
XI K.
Neufchâteau
XII K.
XVI K.
St. Dié
Dwie D.R.
TROYES
3
IX K.
2
EPINAL
VII K.
Ren
Moza
XVIII K.
XVII K.
KOLMAR
CHAUMONT
Remiremont
XIII K.
ORLEAN
Langres
XV K.
MILHUZA
Cztery D.R.
5 (ewent.)
14 D.P.
BELFORT
VESOUL
XIV K.
BAZYLEA
Grupa południowa D.Rez.
8 D.K.
DIJON
BESANÇON
Dôle



„Bellona“ tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny“.
ZAŁĄCZNIK Nr. 3
PLAN XV bis
(22 maj 1907 r.)
Podziałka:
20 10 0 20 40 60 80 km
ANTWERPJA
GANDAWA
Dunkierka
Calais
Boulogne
Lys
Skalda
BRUKSELA
AKWIZGRAN
LIÈGE (LEODJUM)
Moza
LILLE
NAMUR
Charleroi
Douai
ARRAS
Valenciennes
Maubeuge
Sambra
Cambrai
Le Cateau
Avesnes
Givet
Somme
AMIENS
St. Quentin
Guise
Oise
Hirson
Vervins
LUKSEMBURG
Neufchâteau
TREWIR
MEZIERES
Sedan
Arlon
LUKSEMBURG
La Fère
51 D.R.
La Serre
LAON
52 D.R.
5 D.K.
Rethel
I K.
5
4 D.K.
Montmedy
Longwy
1 D.K.
Stenay
Compiegne
Aisne
Mozella
Soissons
Grupa północna D.Rez.
Vouziers
II K.
Thionville
Briey
Sarrebruck
Oise
REIMS
60 D.R.
II K.
VI K.
VERDUN
METZ
Sarreguemines
Suippes
Clermont en Argonne
X K.
Marna
Epernay
53 D.R.
St. Menehould
4
Meaux
CHALONS n. M.
KORPUS KOLONJALNY
XI K.
St. Mihiel
II K.
Pont-a-Mousson
XX K.
PARYŻ
BAR-LE-DUC
3 D.K.
IX K.
Commercy
2 D.K.
Sarrebourg
NANCY
15 D.P.
STRASSBURG
TOUL
V K.
Luneville
Meurthe
St. Dizier
7 D.K.
XVIII K.
XII K.
3
XVI K.
1
Molsheim
Melun
54 D.R.
Baccarat
Sekwana
VIII K.
Grupa środkowa D.Rez.
6 D.K.
Neufchâteau
XVII K.
VII K.
St. Dié
Ren
TROYES
59 D.R.
EPINAL
55 D.R.
Moza
XIII K.
KOLMAR
CHAUMONT
2
Remiremont
Ewentualne transporty do rozporządzenia Nacz. Wodza
ORLEAN
XIV K.
MILHUZA
Langres
66 D.R.
Grupa południowa D.Rez.
XV K.
14 D.P.
BELFORT
58 D.R.
63 D.R.
67 D.R.
VESOUL
8 D.K.
BAZYLEA
DIJON
BESANÇON
Dôle

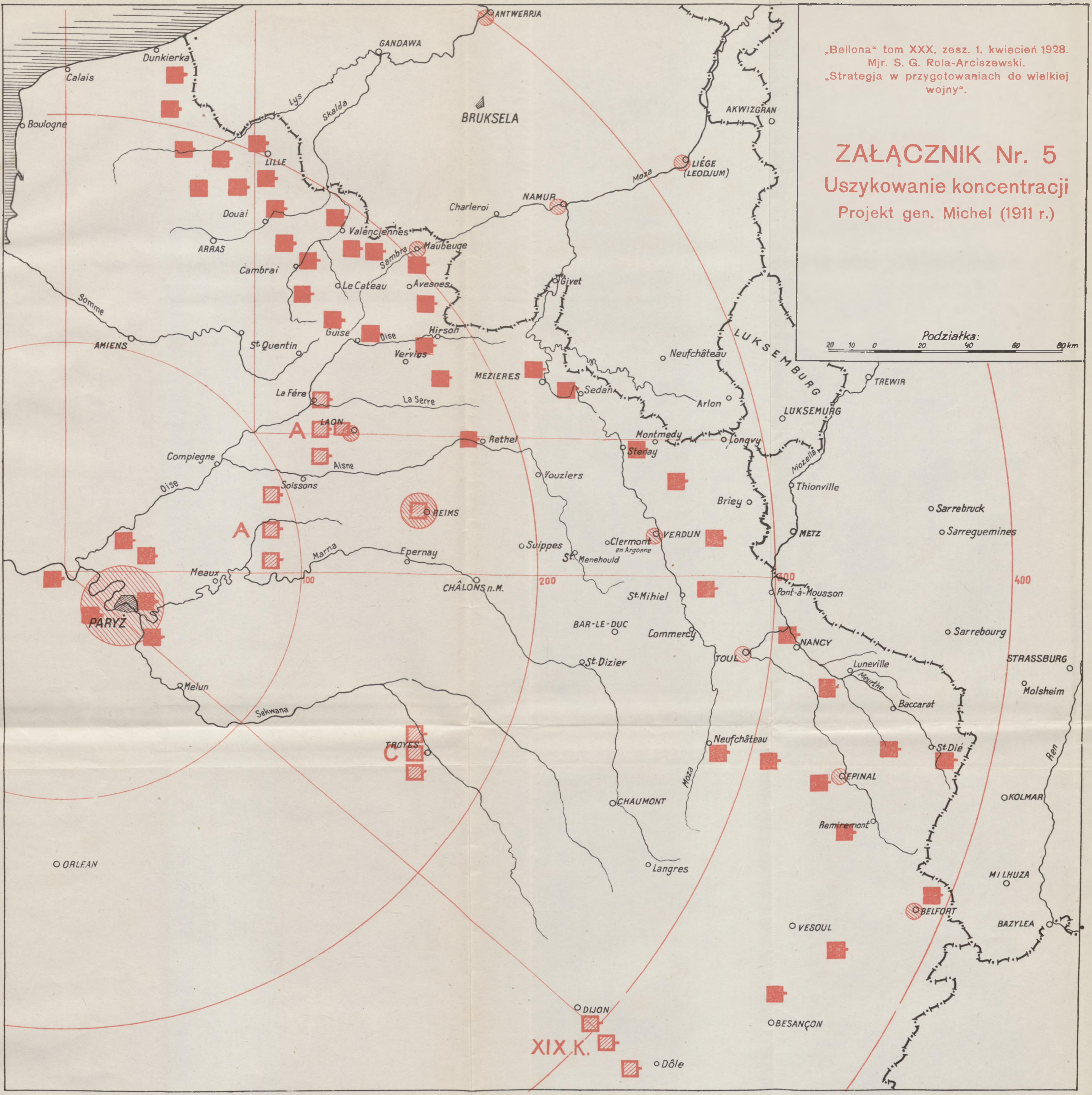


„Bellona" tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".

ZAŁĄCZNIK Nr. 4
PLA NXVI
(maj 1909)

„Bellona“ tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny“.

ZAŁĄCZNIK Nr. 5
Uszykowanie koncentracji
Projekt gen. Michel (1911 r.)

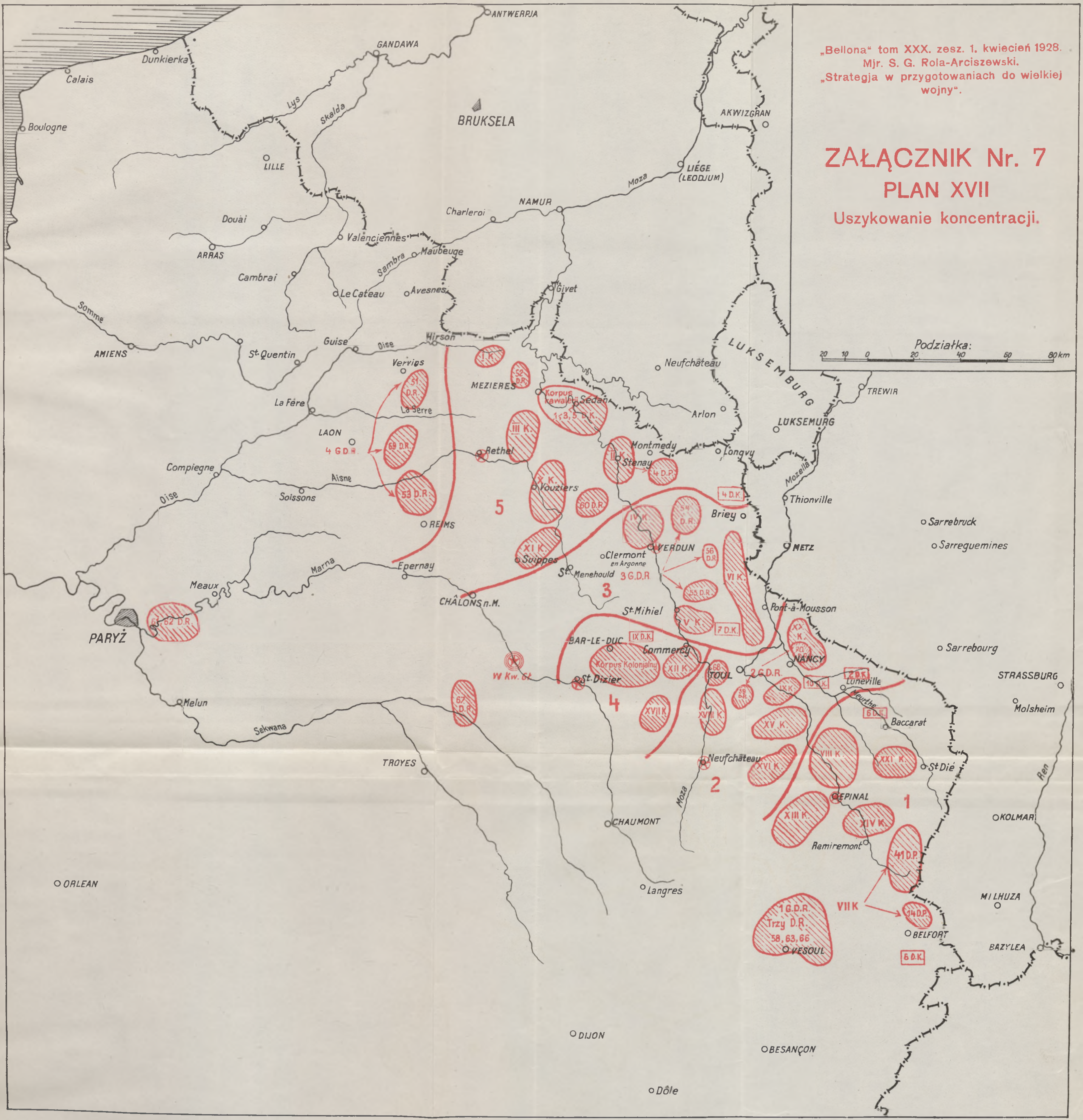


-obóz warowny. A-Anglicy. C-wojsko kolonjalne. Kwadraty oznaczają dywizje po 35.000 ludzi.

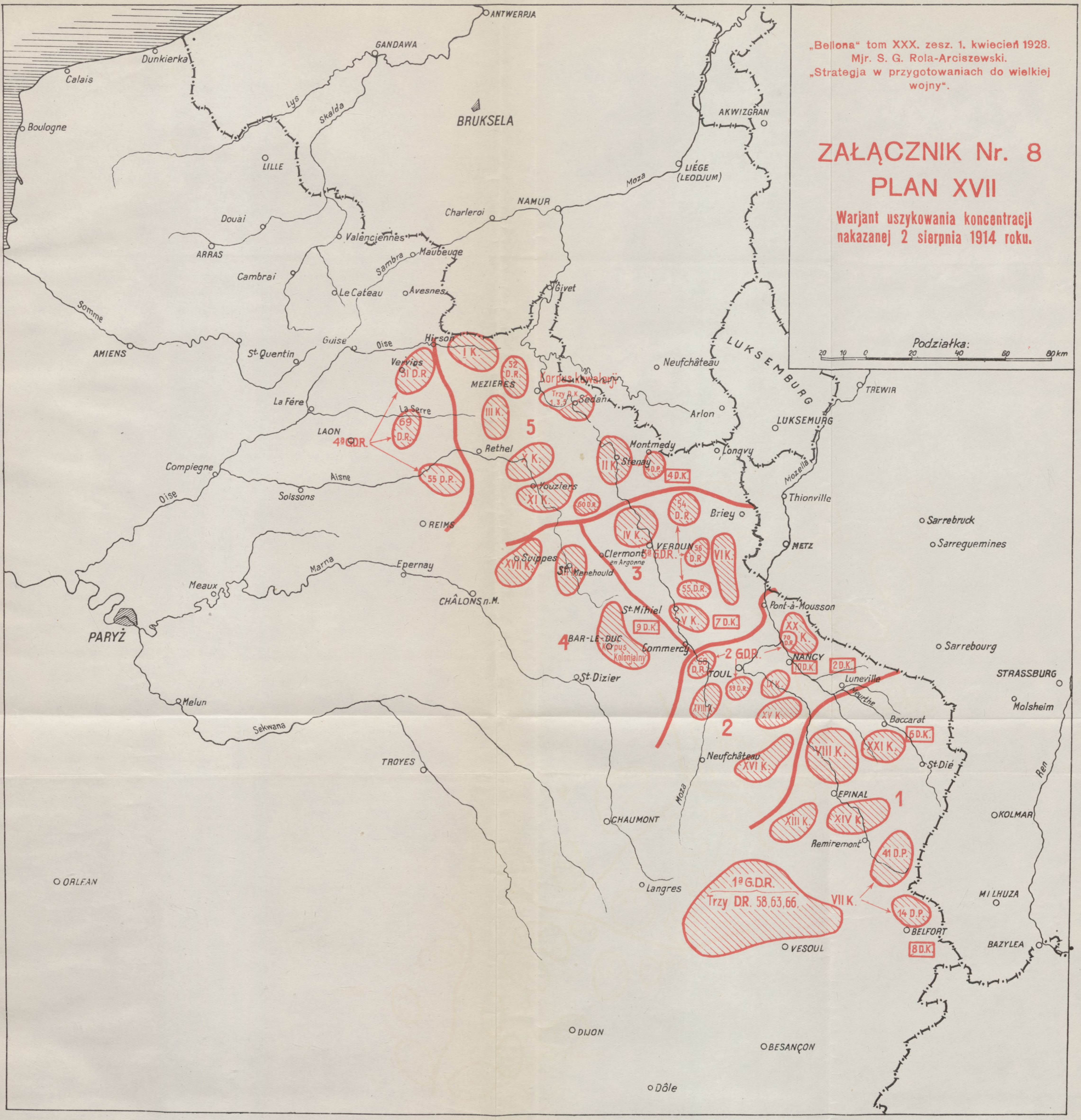


„Bellona“ tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny“.

ZAŁĄCZNIK Nr. 6
PLAN XVI
Zmieniony w kwietniu 1913 r.



„Bellona" tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".
ZAŁĄCZNIK Nr. 7
PLAN XVII
Uszykowanie koncentracji.
Podziałka:
20 10 0 20 40 60 80 km
ANTWERPJA
GANDAWA
Dunkierka
Calais
Boulogne
Lys
Skalda
BRUKSELA
AKWIZGRAN
LILLE
LIÉGE (LEODJUM)
Moza
NAMUR
Charleroi
Douai
ARRAS
Valenciennes
Sambra
Maubeuge
Cambrai
Le Cateau
Avesnes
Givet
Somme
AMIENS
St. Quentin
Guise
Oise
Hirson
Vervins
MEZIERES
Sedan
Korpus kawalerji
La Fère
La Serre
LAON
Rethel
Neufchâteau
LUKSEMBURG
TREWIR
Arlon
LUKSEMBURG
Montmedy
Longwy
Stenay
Mozella
Thionville
Compiegne
Aisne
Soissons
Vouziers
Briey
REIMS
Sarrebruck
Sarreguemines
Clermont en Argonne
VERDUN
METZ
Suippes
Marna
Epernay
St. Menehould
Meaux
CHÂLONS n.M.
St. Mihiel
Pont-à-Mousson
PARYŻ
BAR-LE-DUC
Commercy
NANCY
Sarrebourg
STRASSBURG
Korpus Kolonjalny
TOUL
W Kw. G.
St. Dizier
Luneville
Neurthe
Molsheim
Baccarat
Melun
Sekwana
TROYES
Neufchâteau
St. Dié
Ren
EPINAL
CHAUMONT
KOLMAR
Ramiremont
ORLEAN
Langres
MILHUZA
VESOUL
BELFORT
BAZYLEA
DIJON
BESANÇON
Dôle
1 K.
52 D.R.
51 D.R.
III K.
69 D.R.
4 G.D.R.
53 D.R.
II K.
4 D.R.
IV K.
60 D.R.
4 D.K.
IX K.
54 D.R.
56 D.R.
3 G.D.R.
VI K.
55 D.R.
V K.
7 D.K.
XX K.
IX D.K.
XII K.
2 G.D.R.
2 D.K.
10 D.K.
XVII K.
XVIII K.
XV K.
6 D.K.
XVI K.
VIII K.
XXI K.
XIII K.
XIV K.
41 D.P.
VII K.
14 D.P.
1 G.D.R.
Trzy D.R.
58, 63, 66
8 D.K.
67 D.R.
62 D.R.
1
2
3
4
5



„Bellona" tom XXX. zesz. 1. kwiecień 1928.
Mjr. S. G. Rola-Arciszewski.
„Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".

ZAŁĄCZNIK Nr. 8
PLAN XVII

Warjant uszykowania koncentracji nakazanej 2 sierpnia 1914 roku.

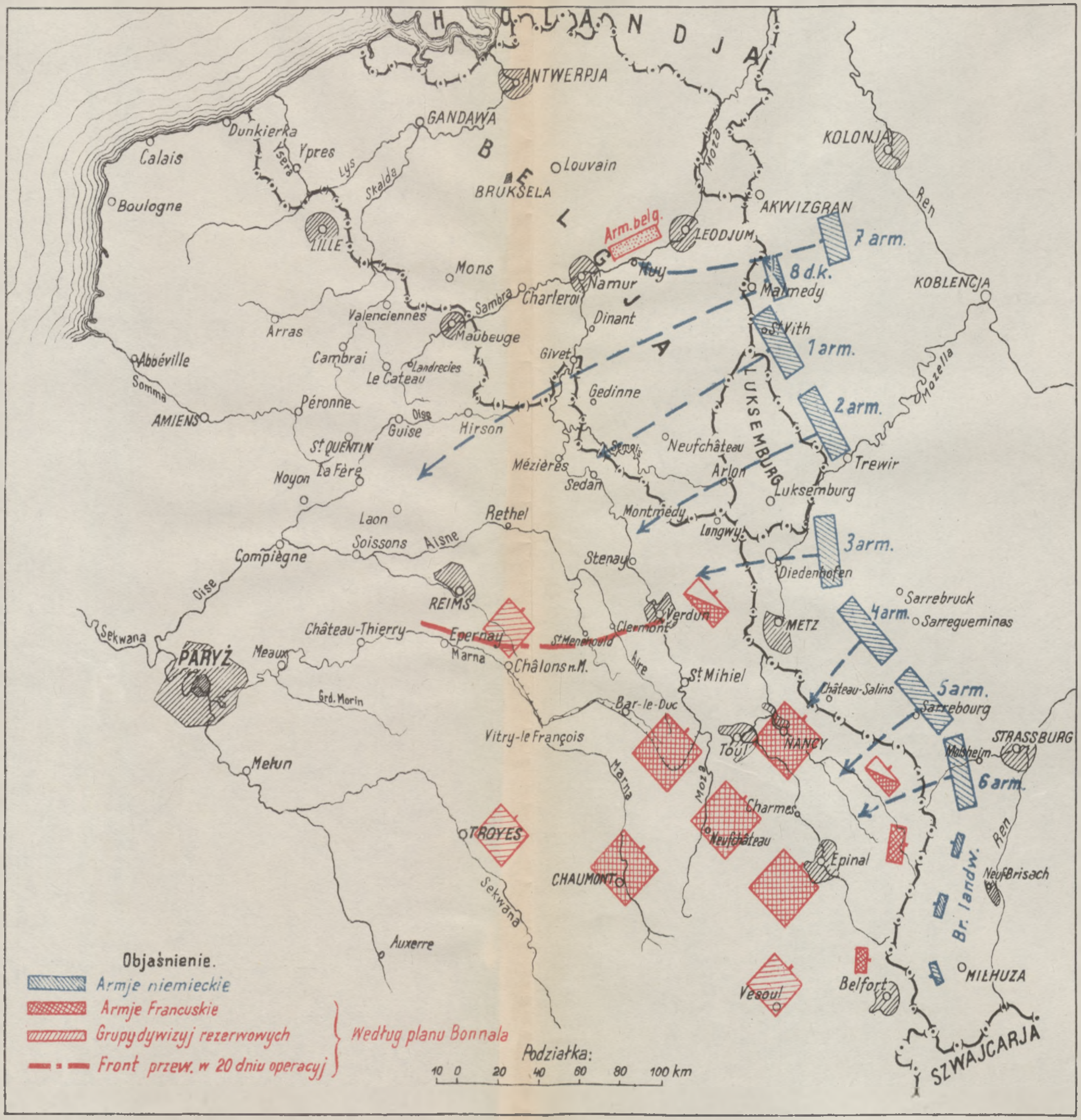


Zał. Nr. 2. Do art. mjr. S. G. Romana Starzyńskiego „Projekt podziału terytorjalnego Rzeczypospolitej". Bellona. Tom XXX. Zesz. 2. Maj 1928.

PIERWSZY PLAN SCHLIEFFENA z 1900 r.

Szkic Nr. 1

Bellona, tom XXX, zeszyt 3, do art. mjr. S.G. Rola-Arciszewskiego p.t. „Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".



DRUGI PLAN SCHLIEFFENA z 1905 r.

Szkic Nr. 2

Bellona, tom XXX, zeszyt 3, do art. mjr. S.G. Rola-Arciszewskiego p.t. „Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".



PLAN MOLTKEGO z 1914 r. **Szkic Nr. 3**

Bellona, tom XXX, zeszyt 3, do art. mjr. S.G. Rola-Arciszewskiego p.t. „Strategja w przygotowaniach do wielkiej wojny".

